

H HARLEQUIN[®]
TM

ŚWIATOWE ŻYCIE[®]

EXTRA

NAD ZATOKĄ
W SYDNEY

JOSS WOOD

Joss Wood

Nad zatoką w Sydney

Tłumaczenie
Monika Łesyszak

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Willa Moore-Fisher stała przed lustrem w łazience luksusowej restauracji w Surrey Hills i toczyła ze sobą wewnętrzną walkę. Nie wiedziała, jak wytłumaczyć nowo poznanemu mężczyźnie, że nie pójdzie z nim do łóżka ani na pierwszej, ani na drugiej, ani na żadnej następnej randce. Najchętniej nagadałaby arogantowi do słuchu, ale przez osiem lat nieudanego małżeństwa przywykła do uległości. Choć narastała w niej złość, z przyzwyczajenia szukała winy w sobie. Może sama stworzyła mylne wrażenie? Może powinna dać mu szansę poprawy?

Rozsądek podpowiadał, że to nic nie da. Przez osiem lat na próżno robiła wszystko, by zadowolić Wayne'a w nadziei, że zmieni do niej nastawienie.

– Najlepiej powiedzieć mu prosto z mostu, że niepotrzebnie traci czas – orzekła w końcu na głos.

Łatwiej powiedzieć niż wykonać. Przez całe dorosłe życie wołała znosić przykrości niż narazić się na gniew. Uznała, że najwyższa pora wypracować w sobie odwagę.

– Od kiedy to mówisz do siebie? – odezwała się drwiąco jakaś kobieta za jej plecami.

Willa ujrzała w lustrze smukłą blondynkę, starannie umalowaną i ostrzyżoną na krótkiego, gładkiego „boba”. Rozpoznała dawną przyjaciółkę dopiero po chwili, po ciemnobrązowych oczach o figlarnym spojrzeniu. Zaskoczona, odwróciła się twarzą do niej.

– Amy? Co tu robisz?

Amy podeszła bliżej na wysokich szpilkach. Dopasowana sukienka podkreślała zgrabną figurę. Willa uściśnęła ją serdecznie. Najchętniej zatrzymałaby ją w uścisku na zawsze. Czemu w ogóle pozwoliła jej zniknąć ze swojego życia? Pogodna Amy, urocza kokietka, w wieku osiemnastu lat pokazała jej uroki życia. Tamtego pamiętnego lata na Whitsundays Brodie, Scott, Chantal i jej starszy brat Luke stanowili cały jej świat. A potem, kiedy wyszła za Wayne'a, porzuciła nie tylko ich.

– Przyszłam na kolację ze współmieszkanką przed wypadem do nocnego klubu – wyjaśniła Amy. – A ty?

– Umówiłam się na randkę w ciemno z nieodpowiednim facetem. Właśnie kombinuję, jak go spławić. Jak myślisz? Przecisnęłabym się przez to okienko?

– Jasne! Jesteś aż za chuda. Ale dlaczego umawiasz się z obcymi? O ile wiem, wyszłaś za Wayne'a, prawda?

Willa pokazała jej rękę bez obrączki.

– Popełniłam wielki błąd. Właśnie się rozwodzę.

Amy zacisnęła zęby.

– Bardzo mi przykro. Nie jestem na bieżąco. Minęło tyle lat... Musimy je nadrobić. Teraz.

– A co zrobimy z naszymi towarzyszami?

– Wygląda na to, że ty za swoim nie przepadasz, a Jessice nie będzie mnie brakowało. Przed chwilą wymieniała gorące spojrzenia z jednym przystojniakiem przy barze.

Amy podeszła do drzwi, otworzyła je i przeciągle zagwizdała na kelnera. Willi nie zdziwiło, że przybył natychmiast.

– Czy mała sala bankietowa jest wolna? – spytała Amy.

– Tak, proszę pani.

– Doskonale. Przekaż Guidonowi, że skorzystam z niej na chwilę. I poproś, żeby przyniósł butelkę mojego ulubionego chardonaya – dodała z czarującym uśmiechem.

Chłopak natychmiast znikł na zapleczu. Amy już jako nastolatka umiała okręcić sobie przedstawicieli płci przeciwnej wokół palca. Teraz najwyraźniej osiągnęła mistrzostwo świata w kokieterii.

– Urządziłam tu kilka imprez dla współpracowników – wyjaśniła przyjaciółka na widok jej zdumionej miny. – Guido ma wobec mnie dług wdzięczności. – Wyprowadziła Willę stylowo udekorowanym korytarzem do małego pomieszczenia ze stołem konferencyjnym przy jednej ścianie i szeregiem krzeseł przy drugiej. Wskazała narożną sofę.

– Jak miło cię widzieć – zagadnęła. – Zmieniłaś się. Zyskałaś klasę.

– Owszem, dzięki bogatemu mężowi, prawie byłemu – odrzekła Willa zgodnie z prawdą. – Uprawiam gimnastykę, noszę markowe ubrania, chodzę do najlepszego fryzjera w Sydney.

Amy wychwyciła nutę goryczy w jej głosie.

– Czy było ci bardzo źle z Wayne'em? – spytała z troską.

Willa w pierwszej chwili chciała skłamać, ale zrezygnowała, gdy dostrzegła zrozumienie i współczucie w oczach przyjaciółki. Choć nie wyjawiałaby nikomu całej prawdy, postanowiła ujawnić przynajmniej jej część:

– Raczej nudno – sprostowała. – Wayne potrzebował młodej, reprezentacyjnej żony w charakterze dodatku do drogiego garnituru. Pełniłam tę rolę przez osiem lat.

– Szkoda twoich zdolności – westchnęła Amy. – Marzyłaś o studiach ekonomicznych.

– Wayne cenił urodę i posłuszeństwo, a nie rozum. Śledziłam rynek, sytuację gospodarczą, bieżące trendy, ale nie lubił, kiedy jego żona rozmawiała o interesach. Chciał, żeby mnie oglądano, a nie słuchano.

– Nigdy nie miałam o nim zbyt wysokiego mniemania. – Gdy kelner podszedł, Amy wstała, odebrała wino, podziękowała, napełniła dwa kieliszki, upiła łyk ze swojego i usiadła z powrotem. – Odnoszę wrażenie, że słyszę złagodzoną wersję wydarzeń – skomentowała wyznanie Willi.

– Nie chcę cię zanudzać.

– Nigdy nie uważałam cię za nudziarę. Owszem, za osobę cichą i prawdopodobnie bardzo nieśmiałą, ale nigdy nudną. Idę o zakład, że dałaś z siebie wszystko mężowi. Zawsze wychodziłaś ze skóry, żeby zadowolić wszystkich wokół siebie. I nie znosiłaś łamać danego słowa. Pamiętam twoją nieszczęśliwą minę, gdy poprosiłaś Luke'a o pomoc tamtej nocy na Whitsundays, chociaż błagałam, żebyś tego nie robiła.

Willa przygryzła wargę. Znowu zobaczyła przed sobą pobitą Amy, zapłakaną i zakrwawioną, z podbitymi oczami i raną na policzku po walce z Justinem, który usiłował ją zgwałcić na plaży. Czasami widywała jej pokancerowaną twarz we snach. Budziła się wtedy, zлана potem.

– Wybacz, ale musiałam wezwać Luke’a. Sama nie dałabym rady udzielić ci pomocy.

– Rozumiem. Zresztą minęło tyle lat. Co u niego?

Willa natychmiast wychwyciła lekkie drżenie w jej głosie. Wzajemne uczucia Amy i Luke’a zawsze oscyływały pomiędzy miłością a nienawiścią. Willa nigdy nie potrafiła rozgryźć, co naprawdę do siebie czują.

– Wszystko w porządku. Jest nadal wolny i wiecznie zapracowany. Obecnie pracuje przy wielkiej inwestycji w sieci hoteli w Singapurze. To największe przedsięwzięcie w jego karierze.

Amy wreszcie podniosła wzrok na twarz Willi.

– Czy nadal utrzymujesz kontakt z pozostałymi pracownikami kurortu: z Brodiem, Chantal, Scottem?

– Okazyjnie, przez portale społecznościowe i pocztę internetową. Chantal nadal tańczy, Scott należy do najzdolniejszych młodych architektów w mieście, a Brodie zawiaduje spółką, która organizuje rejsy luksusowymi jachtami wzdłuż Złotego Wybrzeża. Nie widziałam ich od tamtego tygodnia, kiedy ty i Brodie opuściliście wyspę.

Zadowolona, że Amy porzuciła temat jej nieudanego małżeństwa, Willa wróciła myślami do wakacji w eleganckim kurorcie na Płaczącej Rafie, gdzie młoda załoga, złożona z obcych sobie ludzi, przybyła na sezon, by pracować po całych dniach i bawować po całych nocach. Do tej pory dziwiło ją, że cała szóstka mimo zupełnie różnych osobowości tak szybko znalazła wspólny język. Śmiali się, kochali, pili i imprezowali na okrągło. Nie wiadomo, kiedy minęły im dwa pierwsze miesiące wakacji. A potem ich idylla nagle dobiegła końca wskutek dwóch przerażających incydentów. W ich rezultacie lęk, rozgoryczenie, żal i wyrzuty sumienia rozdzieliły nierozłączną paczkę i skierowały Willę na drogę, której teraz gorzko żałowała.

– Odbiegliśmy od tematu rozpadu twojego małżeństwa – zauważyła Amy.

– Racja.

Dziwne, że po tylu latach rozmawiały tak szczerze, jakby nie widziały się zaledwie od wczoraj. Jednak Willa nie widziała potrzeby wtajemniczenia dawnej przyjaciółki we wszystkie szczegóły. Zbyt wiele je różniło.

W innych okolicznościach bezpośrednio, rozrywkowa Amy nie nawiązałaby przyjaźni z cichą, naiwną i znacznie spokojniejszą Willą. Willa tylko na pierwszy rzut oka stwarzała wrażenie młodej, światowej damy, podczas gdy śmiałość i pewność siebie naprawdę leżały w naturze Amy.

– Przestała mi wystarczać rola bezczynnej, reprezentacyjnej żony – wyznała w końcu z ociąganiem. – Ale Wayne mnie nie zrozumiał. Nazwałam go łysiejącym, podtatusiałym palantem, a on mnie pustą lalką. Wkrótce padły propozycje separacji, a potem rozwodu. Obydwojgu nam odpowiadały. Osiem miesięcy temu wykopał mnie z mieszkania do nadmorskiej rezydencji w Vaucluse.

Amy zagwizdała, usłyszawszy nazwę najbardziej prestiżowej podmiejskiej dzielnicy.

cy Sydney.

– Dlaczego sam się tam nie przeniósł?

– Bo nie znosi wody i otwartych przestrzeni. Zresztą jeszcze tego samego popołudnia, tuż po mojej wyprowadzce, wprowadził do mieszkania swoją nową zdobycz: młodziutką, głupiutką gąskę. W tej sytuacji wystarczy jedna sprawa w sądzie i będę wolna.

– Co potem zrobisz?

– Nadal łamię sobie nad tym głowę. Uzyskałam dyplom, ale brak mi doświadczenia zawodowego i, co gorsza, znajomości. Mój główny problem to nie brak pieniędzy, tylko nadmiar czasu. Łaźnienie z kąta w kąta po tym wielkim, pustym mauzoleum nie pomaga. – Zerknęła znacząco na rolexa, którego dostała na dwudzieste pierwsze urodziny od Wayne'a. Nie widziała potrzeby dalszego roztrząsania swojej monotonnej egzystencji. Uznała, że najwyższa pora zmienić temat. – Siedzimy tu już około dwudziestu minut. Jak sądzisz, czy mój adorator od siedmiu boleści już sobie poszedł?

– Poprosiłam Guidona, żeby mu przekazał, że nie jesteś nim zainteresowana. Kiedy weszłam do łazienki, wyglądałaś, jakbyś chciała go rozszarpać na strzępy. Myślę, że uchroniłam cię przed więzieniem – dodała Amy na widok zdziwionej miny Willi.

– Dziękuję. Miło było cię spotkać, ale pora wracać.

– Dokąd? Do pustego domu? Po jakiego diabła? Potrzebujesz rozrywki. Właśnie zawarłam korzystny kontrakt na kampanię reklamową. Będę promować sieć sklepów z odzieżą i sprzętem sportowym. Mój klient zakłada też kilka siłowni. Postanowiłam uczcić z grupką znajomych mój sukces. Zabieramy go do nocnego klubu. Idziesz z nami.

– Nie sądzę...

– To świetny pomysł. Mój klient ma na imię Rob. Przystojny, bezceremonialny, do wzięcia, ale nie w moim typie – dodała, prowadząc ją z powrotem na salę jadalną.

– Jeżeli choć trochę przypomina facetów, których ostatnio poznałam, zasługuje co najwyżej na stryczek.

– Nie podejrzewałam cię o mordercze instynkty – zadrwiła Amy, kierując ją ku drzwiom. – Widzę, że dziewczyny już wyszły do miasta. Chyba muszę cię nauczyć korzystać z życia.

– Znowu.

Ledwie Rob Hanson wkroczył do nocnego klubu, zadzwonił mu telefon w kieszeni. Dzwoniła jego ukochana siostra, dziesięć lat młodsza od niego dwudziestodwuletnia Gail.

– Co porabiasz? – spytała zaraz po krótkim powitaniu.

– Właśnie wszedłem do klubu.

– Jeszcze nikogo nie poznałeś?

– Nie miałem czasu, ale też specjalnie nie szukałem – odpowiedział zgodnie z prawdą.

– Zraziło cię rozstanie z Saskią? – zachichotała Gail. – Ponieważ wypadła stąd jak burza, przypuszczam, że ją rzuciłeś. Nigdy nie chodziłeś z dziewczyną dłużej niż trzy miesiące.

Rob szybko obliczył w myślach, że rzeczywiście poznał Saskię przed trzema miesiącami. Wpadł w popłoch na wzmiankę, że pora pomyśleć o legalizacji związku. Wspomniała też, że warto wygospodarować miejsce na garderobę w jego sypialni. A gdy zostawiła paczkę tamponów w łazience, uznał, że najwyższy czas zakończyć romans. Nie planował z nią przyszłości. Zresztą do tej pory nie poznał kobiety, którą chciałby zatrzymać przy sobie na zawsze.

– Kiedyś spotkasz taką, która zawróci ci w głowie – ostrzegła Gail.

Rob szczerze w to wątpił. W przeciwieństwie do siostry nie wierzył w miłość aż po grób. Żeby odwieść ją od niewygodnego tematu, zapytał:

– A co u ciebie? Nadal chodzisz z tym mistrzem tatuażu?

– Dobrze zagrane! – roześmiała się Gail. – Atak najlepszą obroną. Jak długo zostaniesz w Sydney?

– Około miesiąca. Najwyżej sześć tygodni. Tylko przypadkiem nie sprowadzaj tego swojego artysty do domu podczas mojej nieobecności.

– Bez obawy! Przeniosę się do niego. Cześć! Buziaki!

Rob popatrzył na wygaszony ekran komórki i pokręcił głową. Gail zadzwoniła chyba tylko po to, żeby podnieść mu ciśnienie krwi. Potem zerknął na zegarek. Mięła dziesiąta. Obliczył, że w Johannesburgu będzie druga po południu. Gail pewnie wróciła z porannych zajęć na uniwersytecie i zabijała nudę, grając starszemu bratu na nerwach. Dobrze, że odpłacił jej pięknym za nadobne.

Z niechęcią wkroczył do dusznej sali, cuchnącej mieszaniną alkoholu, perfum i potu. Natychmiast zadał sobie pytanie, co tu w ogóle robi. Jeszcze nie odpoczął po długim przedwczorajszym locie z Johannesburga, zwłaszcza że od wielu miesięcy pracował po szesnaście godzin dziennie. Poza tym nie znosił takich miejsc – zbyt zatłoczonych i dusznych, pełnych zbyt młodych i zbyt chętnych dziewczyn.

Ktoś mógłby go nazwać staroświeckim, ale lubił dołożyć trochę starań, zanim nowa zdobycz wskoczy mu do łóżka. Zresztą w wieku trzydziestu dwóch lat czułby się jak lubieżny starzec w towarzystwie panienki, młodszej od własnej siostry.

Strząsnął z pleców dłoń jednej z bywalczyń, zignorował propozycję drugiej i przeszukał wzrokiem bar. Postanowił odnaleźć Amy, podziękować za zaproszenie i pod pierwszym lepszym pretekstem wrócić do wynajętego mieszkania. Przewidywał, że poszukiwania w tłumie przy przyćmionym świetle zajmą mu całe wieki. Nagle poczuł wibracje telefonu w kieszeni. Gdy go wyjął i zerknął na ekran, pobłogosławił osiągnięcia współczesnej techniki.

Amy napisała:

„Skręć w lewo przy drzwiach wejściowych i idź w stronę zaplecza. Siedzimy przy stoliku w rogu na końcu sali”.

Rob uśmiechnął się, schował aparat i podążył we wskazanym kierunku. Wkrótce ujrzał gromadkę pań, na szczęście pełnoletnich i atrakcyjnych, ale chyba już nieco wstawionych, zważywszy na ilość butelek i kieliszków na stoliku. Trudno, posiedzi pół godziny, wypije jedno piwo i pójdzie.

Amy, pewna siebie i olśniewająca, przewyższała wszystkie urodą. Nie zapamiętał imion jej koleżanki z pracy i asystentki. Dwóch pozostałych nie poznał wcześniej. Zignorował blondynkę ostrzyżoną na chłopaka, która nawiązała kontakt wzrokowy z jakimś gościem przy barze. Zwrócił za to uwagę na siedzącą w rogu kobietę o ma-

honiowych włosach. Bezradne spojrzenie wielkich oczu przypominało Audrey Hepburn i budziło w mężczyznach pierwotne instynkty: zdobywcy i opiekuna. Jednak bogate doświadczenie nauczyło go, że pozory przeważnie mylą. Romantyczki, sierotki i biedne kociątka potrafią wyssać z faceta wszystkie siły.

Amy na jego widok skoczyła na równe nogi.

– Rob! Jak dobrze, że jesteś.

Jak dla kogo.

– Moje współpracownice, Bellę i Karę, już znasz. Ta, która robi słodkie oczy do przyszłego gwiazdora rocka przy barze to moja współlokatorka, Jessica. A to moja stara przyjaciółka, Willa. Willa, to Rob Hanson.

– Przedstawiłaś mnie jak sędziwą staruszkę – zażartowała Willa, zwracając ku niemu zachwycające, szarozielone oczęta.

Rob zajął wolne miejsce obok niej. Amy postawiła przed nim butelkę lodowatego piwa jego ulubionej marki. Rob postanowił, że je wypije, posiedzi pół godziny i pójdzie.

– Rob posiada sieć sklepów ze sprzętem i odzieżą sportową oraz kilka siłowni w Afryce Południowej – przedstawiła go Amy. – Zamierza utworzyć filie w Australii, na początek w Sydney, Melbourne i Perth.

– Odważne przedsięwzięcie – skomentowała Willa – zwłaszcza odkąd spółka Just Fit zdominowała rynek. Wykupują wszystkie konkurencyjne siłownie, które przeszkadzają im zmonopolizować branżę. Niełatwo ci będzie sprostać konkurencji dwóch ustabilizowanych, renomowanych firm, z których jedna wkrótce wejdzie na giełdę. Sama zamierzam kupić pakiet ich akcji, kiedy za trzy tygodnie je wyemitują.

Rob popatrzył ze zdumieniem na rudowłosą piękność. Potem przeniósł wzrok na Amy, która się roześmiała.

– Willa ma nie tylko ładną buzię.

Zaraz jednak doznał rozczarowania, gdy podpite panie zaczęły wymieniać dość frywolne żarciki. Wyglądało na to, że rozumieją się bez słów. W lot chwyciły niezrozumiałe dla innych aluzje.

– Jak długo się znacie? – wtrącił, żeby odwrócić ich uwagę od niezbyt subtelnych żartów.

– Osiem lat, właściwie prawie dziewięć, ze zbyt długą przerwą pośrodku – wyjaśniła Willa.

Na widok jego niepewnej miny położyła mu dłoń na odsłoniętym przedramieniu poniżej podwiniętego rękawa koszuli. Rob ku własnemu zaskoczeniu poczuł przypływ pożądania. Nigdy w życiu nie zareagował tak silnie na niewinne dotknięcie. Gdy ponownie na nią spojrzał, stwierdził, że jest nie tylko śliczna, ale i ponętna. Z przyjemnością chłonał wzrokiem wysokie kości policzkowe, pełne wargi, zachwycające oczy syreny, gładkie ramiona, drobne piersi i zbyt szczupłą, a mimo to bardzo kobiecą figurę. Ponieważ resztę zasłaniał stół, schylił się pod pretekstem podrapania się po nodze. Zaparło mu dech na widok długich opalonych nóg, widocznych poniżej zielonej sukienki do połowy uda.

– A potem Amy opuściła Whitsundays...

Rob wyprostował się i uniósł głowę, trochę rozbawiony, a trochę poirytowany swoim zainteresowaniem nowo poznaną osobą.

– Musisz zacząć od początku, Willo. Rob nie usłyszał ani słowa – zauważyła Amy, rzucając mu znaczące spojrzenie.

Rob najchętniej pokazałby jej język, ale zachował kamienną twarz.

– Czy nadal utrzymujesz kontakt z ludźmi, których wtedy poznałeś? – zapytał Willo.

– Telefoniczny tylko z moim bratem, Lukiem. Pracował jako menedżer w kurorcie. Z pozostałymi koresponduję na portalach społecznościowych – wyjaśniła Willa z czerwoną słomką od koktajlu w ustach.

Rob pomyślał, że chętnie poczułby te pełne wargi na sobie.

– Powinniście się od czasu do czasu spotykać – zasugerował.

Amy zaklaskała w dłonie.

– Doskonały pomysł! Zaprośmy wszystkich na imprezę!

– Bardzo chętnie. Kiedy? – spytała Willa z błyszczącymi entuzjazmem oczami.

– Im szybciej, tym lepiej. Jutro niedziela. Wspaniały dzień na przyjęcie na wolnym powietrzu nad basenem. Przygotujemy owoce morza. Zaproś ich, Willo. Natychmiast. Dam głowę, że przyjadą.

Willa ochoczo wyciągnęła z torebki najnowszy model smartfona i zaczęła pisać wiadomości.

– Zawiadomiłam Scotta, Brodiego i Chantal. Luke jest w Singapurze. Zaprosiłam też barmanów, ratowników, animatorki i te dwie dziewczyny, które pomagały mi przy szczeniakach – zameldowała, gdy wyłączyła aparat.

– Przy jakich szczeniakach? – spytał Rob.

– Tak nazywaliśmy dzieci naszych gości. Pilnowałam ich i zabawiałam, żeby rodzice mieli trochę czasu dla siebie – wyjaśniła Willa.

Amy popatrzyła na współlokatorkę i wydała przeciągły gwizd, od którego Robowi omal głowa nie pękła. Osiągnęła zamierzony skutek, bo koleżanka wreszcie zwróciła na nią wzrok.

– Hej, Jess, nie poszłabyś na imprezę ze mną i Willą? – zagadnęła.

– Pewnie. Kiedy?

– Jutro o jedenastej. Przynieś flaszkę.

Rob z rozbawieniem obserwował podekscytowane panie. Podejrzewał, że rano pożałują swojego pomysłu, kiedy wstaną z potwornym bólem głowy po nadmiernej ilości alkoholu.

– Zaraz, zaraz, dokąd mam przyjść z tą butelką? – spytała przytomnie Jessica.

– Właśnie, dokąd? – zawtórowała jej Willa. – Chyba powinnam wszystkim podać adres.

– To by im pomogło was znaleźć – wymamrotał Rob, ale nikt go nie słyszał.

Amy udała głęboką zadumę.

– Kto z naszych znajomych ma pustą willę z basenem nad brzegiem morza? – spytała po chwili.

– No właśnie, kto? – podchwyciła Willa. – O rany, przecież ja!

– Brawo! Zgadłaś!

Nawet Rob, który nie znał miasta, wiedział, że nadmorska posiadłość w Sydney musiała kosztować fortunę. Kim więc było to kociątko? Dziedziczką majątku? Celebrytką?

- Ej! Skoro to ja urządzam przyjęcie, mogę zaprosić, kogo chcę - zauważyła Willi. - Na przykład Kate.

- Kto to jest?

- Moja adwokatka.

Ostatnie zdanie zaintrygowało Roba jeszcze bardziej. Dlaczego dwudziestokilkuletnia dziewczyna zatrudniała prawniczkę? Coraz bardziej go fascynowała, zarówno jej uroda, jak i inteligencja, a najbardziej te długie nogi, wprost stworzone do oplecenia męskich bioder.

Zabrzączał telefon Willi. Posmutniała, gdy odczytała na głos wiadomość.

- Kate nie może przyjść - poinformowała, zanim skinęła na kelnera. - Potrzebuję czegoś mocniejszego - orzekła.

Przed wszystkim lekarstwa na wątrobę, litra wody i kilku tabletek od bólu głowy, pomyślał Rob.

ROZDZIAŁ DRUGI

Willa wmawiała sobie, że nie jest pijana... najwyżej lekko wstawiona, ale za to odprężona, zadowolona i rozbawiona. Powtórzyła w myślach ostatnie określenie. Od niepamiętnych czasów nie użyła go w stosunku do siebie. Przez całe dorosłe życie pełniła rolę młodej, reprezentacyjnej żony, ponieważ Wayne tego wymagał. Jej potrzeby się nie liczyły. Dawno przestała go kochać. Marzyła tylko o odzyskaniu wolności, prawnej i wewnętrznej. Wtedy będzie mogła w pełni cieszyć się towarzystwem atrakcyjnych mężczyzn... takich jak Rob.

Ręce ją świerzbiły, żeby zanurzyć palce w gęstych czarnych lokach i sprawdzić, czy są tak miękkie, jak wyglądają. Pożerała wzrokiem czterodniowy zarost, koszulę opiętą na mięśniach i opaloną skórę. Szare oczy o nieprzeniknionym spojrzeniu patrzyły na nią badawczo. Szorstki, twardy i silny, najwyraźniej dobrze się czuł we własnej skórze.

Jej jedyny dotychczasowy partner nie wytrzymał z nim porównania. Wayne świetnie wyglądał tylko w eleganckich włoskich garniturach, gdy zakrył łysinę włosami usztywnionymi żelem. Rob nie potrzebował żadnych akcesoriów dla podkreślenia męskości.

– Tak na mnie patrzysz, że muszę coś z tym zrobić – zagadnął.

Willa zamrugała powiekami, gdy sprowadził ją na ziemię. Zauważyła, że Amy wyszła na parkiet z jakimś blondynem, podczas gdy ona przez co najmniej przez pięć ostatnich minut podziwiała nowego znajomego.

– Dawno się tak dobrze nie bawiłam – wyznała, stukając palcami w stół w rytm muzyki. – Tańczysz?

– Tylko wtedy, kiedy muszę.

Willa przygryzła wargę i tęsknie zerknęła na parkiet. Ostatni raz tańczyła dla przyjemności na Whitsundays, w barze przy plaży, gdzie cała załoga chodziła wieczorami po pracy. Chciała znów poczuć taką radość życia jak w wieku osiemnastu lat. I zatańczyć z Robem. Pewnie wypite koktajle dodały jej odwagi. Jeżeli tak, chętnie wypije jeszcze ze cztery.

A wtedy padniesz pod stół twarzą do ziemi – ostrzegł głos rozsądku. Wzięła głęboki oddech i wyrzuciła z siebie jednym tchem:

– Zatańczysz ze mną?

Rob natychmiast wstał i wyciągnął ku niej rękę. Zamiast znaleźć miejsce w rogu, wyprowadził ją na sam środek. Patrzyła, zdumiona, jak w mgnieniu oka złapał zmysłowy rytm. Pożerała wzrokiem falujące biodra. Pomyślała, że jeżeli w sypialni prezentuje równie wielkie umiejętności, to osiągnął mistrzostwo w sztuce kochania.

– Twierdziłeś, że nie umiesz tańczyć – przypomniała.

– Nie. Że tańczę tylko wtedy, kiedy muszę.

Rob położył jej ręce na biodrach. Nie wiadomo kiedy, wsunęła mu udo między nogi. Rob objął ją za szyję i kciukiem uniósł jej głowę tak, żeby spojrzała mu w oczy.

Zobaczyła w nich zainteresowanie i wyczuła przyspieszony puls na nadgarstku, który trzymała.

– Jesteś prześliczna. I pomyśleć, że omal nie odrzuciłem twojej propozycji – wymamrotał, przyciągając ją mocno do szerokiej, twardej piersi.

Willa z przyjemnością wciągnęła w nozdrza świeży męski zapach. Ciepło jego ciała rozpałało jej krew w żyłach. Zaskakująco miękkie włoski na klatce piersiowej łaskotały ją w nos. Raczej wyczuła, niż usłyszała pomruk zadowolenia, gdy przytulił ją jeszcze mocniej. Dość długo falowali w rytm muzyki, udając, że tańczą.

– Czy mogę zadać ci parę pytań? – zagadnął po chwili.

– Jakich?

– Na przykład dlaczego zatrudniasz prawniczkę?

Willa nie miała ochoty wprowadzać go w tajniki swej sprawy rozwodowej. Przewidywała, że więcej go nie zobaczy, ale niezręcznie byłoby jej opowiadać o mężu mężczyźnie, do którego się właśnie przytulała. Poza tym nie chciała psuć przykrymi wspomnieniami pierwszego miłego wieczoru od lat. Postanowiła korzystać z tego, co obecnie ofiarował jej los.

– Proszę o inny zestaw pytań – odparła.

– Zgoda. Gdzie zdobyłaś tak dogłębną wiedzę na temat rynku w branży zdrowia i urody? Jaki zawód uprawiasz? Maklerki giełdowej? Analityczki finansowej?

Willa bardzo by tego pragnęła.

– Dużo czytam – odrzekła enigmatycznie.

Mimo ubożego doświadczenia z płcią przeciwną uznała, że Rob nie musi wiedzieć, że czytanie prasy ekonomicznej to jedno z jej ulubionych zajęć. Doszła do wniosku, że tego rodzaju wyznanie to dość kiepski początek flirtu.

– Zadajesz okropnie nudne pytania – westchnęła.

– Chętnie odpowiem na twoje.

Willa chciała się wiele o nim dowiedzieć, ale w tym momencie przyszło jej do głowy tylko jedno, najmniej ważne:

– Nosisz slipki czy bokserki?

– Sama sprawdź – roześmiał się, przykrywając jej dłoń swoją i przesuwał na twarde, umięśnione pośladki. – Teraz moja kolej. W czym śpisz?

Ponieważ stara piżama nie brzmiałaby zbyt kusząco, skłamała:

– Bez niczego. Zupełnie nago.

Rozszerzone źrenice świadczyły, że odpowiedź zrobiła na nim wrażenie. Przypomniała sobie, jak miło jest flirtować i kusić. Wypity alkohol dodał jej śmiałości, a pożądliwe spojrzenie Roba i gorące dłonie błądzące po ramionach, plecach i biodrach rozpałały zmysły. Powiedziała sobie, że po ośmiu miesiącach abstynencji zasługuje na jedną szaloną noc z facetem, który wygląda, jakby chciał ją zjeść. Nim zdążyła opuścić ją odwaga, odchyliła głowę, spojrzała mu prosto w oczy i zaprosiła do siebie.

– Jesteś pewna? – spytał ostrożnie, wyraźnie zaskoczony. – Odnoszę wrażenie, że to nie w twoim stylu.

Miał absolutną rację, ale tego wieczoru nie dopuszczała rozsądku do głosu.

– Tak – potwierdziła z całą mocą.

Kusiło ją, żeby dyskretnie zagrać na nosie byłemu mężowi, śpiąc z innym w łóżku,

za które zapłacił. Wreszcie spędzi noc inaczej niż w „misjonarskiej” pozycji.

Wayne nie wykazywał w łóżku zbyt wielkiej inicjatywy. Nie obsypywał jej czułościami. Zaspokajał tylko własne potrzeby. O niej w ogóle nie myślał. Willa uznała, że trzeba uświadomić Roba, że niewiele umie, żeby nie doznał rozczarowania, gdy spostrzeże, że zmyliło go jej swobodne zachowanie w klubie.

– Zanim cię zaproszę, powinieneś wiedzieć, że nie mam zbyt bogatego doświadczenia erotycznego – wyznała.

Rob dość długo patrzył na nią bez słowa. Zanim przemówił, musnął jej usta przelotnym pocałunkiem, który wywołał przyjemny dreszczyk.

– Czujesz, jak iskrzy między nami?

– Mhm.

– Doświadczenie nauczyło mnie, że takie rzeczy nie zdarzają się często, ale jeśli już nastąpią, wystarczy działać pod wpływem impulsu. Ale uczciwość za uczciwość. Pozwól, że przedstawię ci reguły gry.

Willa wykrzywiła usta z niesmakiem. Spontaniczna część jej natury nie znosiła żadnych reguł. Wyraziła jednak zgodę, choć wołałaby kolejny pocałunek zamiast przemówienia.

– Pociągałaś mnie od momentu, kiedy cię zobaczyłem, ale nie oczekuj kwiatów i miłosnych wyznań. Spędzę z tobą tylko jedną noc. Jeśli w którymkolwiek momencie zmienisz zdanie, daj mi znać. Nie gwarantuję, że będę zadowolony, ale odejdę bez protestu. I jeśli nie będzie ci coś odpowiadało, powiedz wprost, a więcej tego nie zrobię.

– Ależ jesteś bezpośredni!

– Inaczej nie umiem. Nazywają mnie szczerym do bólu. Potrafisz to znieść?

– Myślę, że tak, zważywszy, że zostaniesz tylko do rana.

– Słyszę ironię w twoim głosie. Ale szkoda czasu na gadanie. Im prędzej cię rozbiore, tym lepiej. – Po tych słowach wziął Willę za rękę i ku jej zadowoleniu wyprowadził z parkietu wprost ku wyjściu.

Drogę do nadmorskiej rezydencji odbyli w milczeniu, lecz Willa nie potrzebowała słów, żeby wiedzieć, jak bardzo Rob jej pragnie. Już w taksówce położył jej gorącą dłoń na kolanie i przesuwał powoli w górę. Zanim taksówkarz zaparkował na podjeździe, niemal dotarł do wrażliwego miejsca pomiędzy udami. Z niecierpliwością czekała na dalszy ciąg.

Po powrocie do domu nawet nie zadała sobie trudu, żeby zapalić światło w olbrzymim holu. Zamknęła drzwi kopniakiem i natychmiast wyciągnęła do niego ręce. Rob nie potrzebował lepszej zachęty. Gdy zawisła mu na szyi, objął ją jedną ręką za pośladek, drugą wplótł w gęste włosy i wycisnął na jej ustach długi, namiętny pocałunek. Zachęcona pomrukami zadowolenia, podciągnęła mu koszulę i wodziła dłońmi po umięśnionym torsie i płaskim brzuchu.

– Jeżeli nie przestaniesz, wezmę cię tu, przy drzwiach albo na tym perskim dywanie pod naszymi stopami – ostrzegł Rob.

– O tak, proszę.

I tak też zrobił. Uszczęśliwił ją tak, że nie potrafiła powiedzieć, czy minęły minuty, godziny czy lata, zanim wróciła ze szczytów rozkoszy na ziemię.

– Musimy to powtórzyć – stwierdził z uśmiechem, gdy złożyła głowę na jego pierś.

– Dobrze, ale wolniej i delikatniej – zgodziła się, opadając na podłogę.

Następnego ranka po kolejnej porcji gorących pieaszczot Willa leżała z głową na piersi Roba, syta i spełniona. Wbrew wcześniejszym obawom nie czuła wstydu ani wyrzutów sumienia, że poszła do łóżka z nieznanym. Rob był nie tylko przystojny i zgrabny, ale też przyjemnie pachniał i dbał o jej potrzeby w przeciwieństwie do byłego męża. Czuła się przy nim na tyle swobodnie, że dotykała go, pieściła i smakowała bez żadnych zahamowań. Mogłaby to robić bez końca. Po upojnej nocy nie odczuwała zmęczenia tylko przyływ energii. W ogóle nie potrzebowała snu.

– Potrzebuję świeżego powietrza – stwierdziła po długim ziewnięciu.

Rob wstał i przeszedł przez olbrzymią sypialnię ku oknu. Willa z przyjemnością obserwowała jego zgrabne plecy, jędrne pośladki i długie nogi.

– Piękna posiadłość – orzekł Rob po chwili obserwacji. – Twoja?

– Tak – potwierdziła, choć tytuł własności miała uzyskać dopiero za kilka tygodni.

Nie czuła się w tej wielkiej rezydencji jak w domu, ale dostanie ją w wyniku podziału majątku po rozwodzie wraz z mercedesem i pokaźną sumą, wpłaconą na konto bankowe. Zamierzała odejść z pustymi rękami, byle tylko jak najdalej od Wayne'a, ale jej prawniczka, a obecnie przyjaciółka, wybiła jej ten pomysł z głowy. „Jak zdradził, to niech płaci” – powtarzała w kółko.

– Gdzie właściwie jesteśmy? – dopytywał się Rob. – Czy to port w Sydney?

– Tak.

Willa wstała, owinęła się w prześcieradło, wzięła go pod rękę, wyprowadziła na werandę i wskazała molo nad kryształowo czystą wodą.

– Prowadzi tam ścieżka od furtki na końcu ogrodu. Mam stamtąd bezpośredni dostęp do Zatoki Parsley. Mogę pływać, nurkować i wypoczywać w przyległym parku. To olbrzymia rezydencja z rozległymi gruntami. Dom ma sześć sypialni, cztery łazienki, mnóstwo pokoi dziennych, tarasów i podwójny garaż.

– Mieszkasz tu sama? – spytał z niedowierzaniem.

– Dziwne, prawda? – odrzekła wymijająco. Nie widziała powodu, żeby wprowadzić go w tajniki swego nieudanego małżeństwa. – Okropnie tu pusto. Powinny tu biegać dzieci i zwierzęta, powinni przychodzić goście.

– Za kilka godzin przyjdzie ich cały tłum.

Willa nieprędko przypomniała sobie, że zaprosiła całą załogę z Whitsundays. Sprawdziła godzinę i wpadła w popłoch. Nie miała w domu nic do jedzenia ani picia. Nie wyobrażała sobie, jak zabawi ludzi, których nie widziała od lat i nie wiedziała, co zrobić z nocnym gościem. Najchętniej wypchnęłaby go przez frontowe drzwi, a sama uciekła tylną furtką na przystań, a stamtąd kajakiem na drugi brzeg zatoki. Złapała się za głowę i wciągnęła powietrze w płuca. Gdy niezawiązane prześcieradło spadło jej do stóp, oczy Roba pociemniały z pożądania. Willa wyciągnęła rękę przed siebie i spróbowała się cofnąć, ale nogi nie słuchały. Same, wbrew jej woli, poniosły ją w jego kierunku.

– Pragnę cię wziąć tu, na balkonie, w porannym słońcu – zaproponował namiętym szeptem.

– To niemożliwe... – zaprotestowała słabo. – Sąsiedzi patrzą...

– Nic nie zobaczą. Bariierka nas zasłoni. Proszę.

Gdy wyciągnął do niej rękę, natychmiast przełamał jej opory.

– Dobrze – szepnęła i zarzuciła mu rękę na szyję.

– Ding-dong! Ding-dong!

Willa otworzyła oczy i usiadła na łóżku. Czy to dzwonek do drzwi? Nie, niemożliwe, żeby już była jedenasta.

– Ding-dong! Ding-dong!

Drugi dzwonek potwierdził, że goście już przyszli. Willa w popłochu podbiegła do szafy, wyciągnęła bieliznę i dżinsowe spodnie, które miały więcej dziur niż materiału, i pospiesznie założyła wszystko na siebie. Rob mruknął i otworzył jedno oko. Willa popatrzyła na niego spoде łba.

– To twoja wina! – wytknęła oskarżycielskim tonem.

– Czyżby? Dlaczego?

– A kto mnie skusił na numerki na balkonie i chwileczkę odpoczynku w łóżku? I jeszcze przekonywałeś, że mamy mnóstwo czasu.

– Musieliśmy zasnąć. – Rob spojrział na zegarek przy łóżku. – Za dwadzieścia jedenasta. Ktoś przyszedł wcześniej. Tak czy inaczej teraz już nie mamy czasu.

– Dobrze, że zauważyłeś – wycedziła przez zaciśnięte zęby, pospiesznie związując włosy w niedbały koński ogon. – Muszę wziąć prysznic i umyć zęby. A ty załóż spodnie.

– Nie tak szybko, ślicznotko. Najpierw się wykąpię.

– Nienawidzę cię! – warknęła, po czym wybiegła z sypialni i popędziła na dół po schodach.

Po drugiej stronie oszklonych drzwi stały dwie osoby. Willa odetchnęła z ulgą, gdy zobaczyła, że to Amy i Jess.

– Dzięki Bogu, że to wy! – jęknęła, ponieważ ból rozsadzał jej głowę. Co wlewali do tych koktajli? Płynną rtęć?

– Co z tobą, Willo? – spytała Amy. – Wyglądasz na wyczerpaną.

– Bo jestem. Nie można odwołać tej imprezy?

– Wykluczone. – Amy wkroczyła do obszernego holu, omiotła wzrokiem wnętrze i gwizdnęła z podziwem. – Niezłe zadośćuczynienie za rozwód – skomentowała.

– Kate potrafi twardo negocjować, najlepiej ze wszystkich prawników. Polubiłabyś ją. – Nie dodała, że uzyskała dla niej znacznie więcej.

– Już ją lubię za to, że uwalnia cię od upiornego Wayne'a.

– Wróćmy do teraźniejszości. Głowa mnie boli jak wszyscy diabli. Za parę minut przyjdzie tu tłum ludzi, a ja nie mam ich czym nakarmić ani napoić.

– Zapomniałaś, że nas zaprosiłaś?

– Właściwie... tak – wymamrotała po chwili namysłu. Nie mogła wyznać przyjaciółce, że jej uwagę odwróciły przyjemniejsze zajęcia niż szykowanie jedzenia. – Co ja teraz zrobię?!

– Weźmiesz prysznic. Jessica przywita gości, a Amy skoczy po zakupy – zdecydował zmysłowy, męski głos od strony schodów.

Rob zszedł na dół z mokrymi włosami, we wczorajszym ubraniu. Spod wystrzępio-

nych nogawek džinsów wystawały bose stopy. Dwie pary oczu obserwowały go z mieszaniną zaskoczenia i podziwu. Potem zwróciły wzrok na Willę.

– Rob... został na noc – wykrztusiła.

– Właśnie widzę – stwierdziła Amy z szerokim uśmiechem. Spojrzenie, które mu towarzyszyło, świadczyło o tym, że aprobeuje jej wybór.

– Lepiej zajrzyj do lodówki – sprowadziła je na ziemię Jessica.

– Nie warto. Nic tam nie ma. Kompletnie nic.

– Dlaczego ja muszę latać do sklepu? – narzekała Amy.

– Bo to ty wymyśliłaś tę imprezę – przypomniała Willa. – Przy drodze są delikatesy. Wykup wszystko. Ja płacę. Jessico, kuchnia jest po lewej, a za nią i pokojami po tej stronie duże patio, basen, krzesła, stoły i grill. Do dzieła!

Amy znów gwizdnęła z podziwem.

– Naprawdę spory majątek wywalczyłaś.

Rzeczywiście, myślała Willa, wchodząc z powrotem na górę. Wystarczyło przez osiem lat potulnie znosić kaprysy łajdaka i robić dobrą minę do złej gry.

ROZDZIAŁ TRZECI

Rob odebrał telefon. Po zakończeniu rozmowy stwierdził, że na gwałt potrzebuje kawy. Myślał, że ma dobrą kondycję. Regularnie startował w triathlonie, biegał po dwanaście kilometrów pięć dni w tygodniu i prawie codziennie chodził na siłownię. Tymczasem jedna noc w łóżku Willi wyssała z niego wszystkie siły. Ale też dostarczyła ogromnej satysfakcji, największej, jakiej doznał w życiu. Pozostało mu tylko wypić kawę, pocałować ją na pożegnanie i odejść jak od każdej innej przygodnej kochanki. Wsunął komórkę do kieszeni i ruszył w kierunku damskich głosów, najprawdopodobniej dobiegających z kuchni.

– Spotkałaś kiedyś męża Willi? – spytała któraś z jej koleżanek.

Rob zamarł ze zgrozy, że złamał swą żelazną zasadę. Nigdy, przenigdy nie romanował z mężatkami.

– Już prawie byłego – sprostowała Amy.

Rob odetchnął z ulgą. Zaintrygowany, przystanął przy ścianie kilka metrów od kuchennych drzwi. Gdyby wszedł, panie szybko zmieniłyby temat. Nie wypadałoby im plotkować o mężu koleżanki w obecności kochanka, a Rob chciał usłyszeć coś więcej. Willa zbyt mocno go intrygowała jak na przygodną partnerkę.

– Byłam przy niej, kiedy go poznała – zaczęła Amy powoli, jakby przypominała sobie wydarzenia sprzed lat. – Oceniałam go na trzydzieści kilka lat.

– I co o nim myślisz?

– Gładki i śliski jak wąż. Od początku mnie drażnił. Willa potrzebowała swobody, odprężenia, rozrywki. Uczyłam ją korzystać z życia. Balowałyśmy i flirtowałyśmy do upadłego. Lecz kiedy poznała Wayne'a, przycichła, spoważniała, jakby nagle przybyło jej lat. W niczym nie przypominała wesołej, szalonej Willi.

– A jednak wczoraj zaszalała.

– Nie tak jak dawniej. Podejrzewam, że po raz pierwszy od niepamiętnych czasów naprawdę dobrze się bawiła – ciągnęła Amy. – Wayne odebrał jej radość życia. Jest trochę smutna, wystraszona i bardzo samotna. Budzi we mnie instynkty opiekuńcze.

Rob ku swojemu zaskoczeniu stwierdził, że w nim też. Zamiast do kuchni po kawę wyszedł na nasłoneczniony taras, wyposażony w drogie meble ogrodowe, wbudowany w ścianę piec do pieczenia pizzy i aneks kuchenny z kuchenką gazową i lodówką. Po obu stronach stołu stały tam ławki na dziesięć osób. W pozostałej części ustawiono trzcinowe kozetki i krzesła z poduszkami w biało-niebieskie paski. Wielki czworokątny basen wyglądał na chłodny. Roba kusilo, by zanurkować w jego czystej głębi. Uwielbiał pływać. W wodzie najlepiej myślał.

Przed chwilą usłyszał, że Willa nie zaznała szczęścia w małżeństwie ze znacznie starszym i najwyraźniej bogatym człowiekiem. Dostrzegł cień smutku w jej oczach, taki sam jak u matki, odkąd wyszła za Stefana.

Sam nakłonił mamę do zamążpójścia. Kiedy oznajmiła, że Stefan poprosił ją

o rękę i spytała o zdanie, Rob doradził, żeby przyjęła oświadczyzny. Stefan był najlepszym przyjacielem rodziców. Oboje z siostrą bardzo go lubili. Nie widział przeszkód, żeby został ich drugim tatą. Co mogło pójść źle? Chciał, żeby znów była szczęśliwa. Prawdę mówiąc, kiedy szedł na studia, chętnie zostawiał ją i Gail pod opieką ojczyma. Lecz nic nie poszło po jego myśli.

Gdy wreszcie pojął, że jego rodzina znów się rozpadła, serce pękało mu z bólu, jakby po raz drugi stracił ojca. To doświadczenie na zawsze pozbawiło go zaufania do ludzi.

Przesunął palcami po nieogolonej szczęce. Skąd takie skojarzenia? Czemu widok smutnych oczu Willi skłonił go do refleksji nad własną przeszłością i trudnością w nawiązaniu prawidłowych relacji z innymi?

Najbardziej niepokoił go fakt, że martwi go jej smutek. Znał ją jedną noc, a myślał o niej więcej niż o wszystkich poprzednich partnerkach razem wziętych. Musiał uczciwie przyznać, że ucieszyła go wiadomość, że jest mężatką, przynajmniej w sensie prawnym. Jej stan cywilny stanowił pewną barierę psychiczną, która pomoże mu zachować emocjonalny dystans.

Powiedział sobie, że chyba przesadza, że nie czuje nic prócz chęci spędzenia z nią jeszcze jednej nocy. Nie musi szukać pretekstów. Wystarczy poprosić. Za kilka dni mu się znudzi i odejdzie bez żalu jak od każdej innej. Tyle że Willa nie przypominała żadnej innej, skoro jego myśli nieustannie krążyły wokół niej.

Usiadł na najbliższym krześle i tłumaczył sobie, że powinien wypić kawę, pożegnać ją i wyjść. Nigdy u żadnej kobiety nie został tak długo. Przeważnie wychodził przed świtem. Jednak wbrew wszelkim logicznym argumentom nie zdołał zmobilizować w sobie siły woli, by zrealizować postanowienie.

Rob zapukał do otwartych drzwi łazienki. Uśmiechnął się, gdy Willa, stojąca przed olbrzymim lustrem w samej kremowej bieliźnie, pospiesznie sięgnęła po szlafrok.

– Trochę za późno na skromność, kiedy już wszystko widziałem i obcałowałem – zażartował.

Zawstydził ją. Upuściła szlafroczek. Na jej policzki wystąpił rumieniec. Rob postawił dla niej kawę na blacie, a sam z drugą filiżanką w ręku stanął w drzwiach.

– Dziękuję.

– Wykorzystałem resztki mleka. Prócz niego znalazłem w lodówce tylko pół osełki wiejskiego sera i jakiś jogurt. Co ty coś jadasz?

– Niewiele. Nie znoszę gotować tylko dla siebie.

Rob dostrzegł zakłopotanie w jej oczach, jakby nie wiedziała, jak się wobec niego zachować. Poznała jego ciało, ale nadal pozostał dla niej obcy.

– Przyszło kilkoro twoich znajomych. Chcesz, żebym sobie poszedł?

Willa przygryzła wargę.

– Niekoniecznie – odparła po chwili namysłu. – Zostań, jeżeli nie masz nic lepszego do roboty.

Choć rozsądek podpowiadał, że lepiej wyjść, kusiło go, żeby skorzystać z zaproszenia. Patrick, jego kuzyn, partner w interesach i księgowy, który przyjechał wraz z nim z Południowej Afryki, żeby założyć filie w Australii, spędzał weekend u kolegi

ze studiów. Rob wytłumaczył sobie, że lepiej pobyć między ludźmi niż wracać do pustego mieszkania. Lubił towarzystwo i mimo brutalnej czasami szczerości łatwo zyskiwał sympatię. Przecież jeżeli zmieni zdanie, zawsze może odejść. Nic go tu nie trzyma.

– A więc dostałaś ten dom w wyniku podziału majątku? – zagadnął rozmyślnie lekким tonem. – Ale w sensie prawnym nadal jesteś mężatką?

Willa posłała mu niepewne spojrzenie. Wyglądała na znacznie młodszą i bardziej bezbronną, niż sobie wyobrażał. Nakazał sobie zachować zimną krew. Nie wzruszały go kobiece łzy ani bezradne spojrzenia.

– Oficjalnie jesteśmy w separacji od ponad pół roku. Faktycznie nasze małżeństwo przestało istnieć dawno temu.

Gdyby Rob poznał jej stan cywilny poprzedniego wieczoru w barze, uciekłyby gdzie pieprz rośnie, zanim zdążyłaby dodać informację o separacji. Lecz obecnie jakoś przestał mu przeszkadzać fakt, że Willa nadal ma męża.

– Nigdy nie uwodzę mężatek – oświadczył, choć sam nie wiedział, czy dla jej wiadomości, czy po to, żeby przypomnieć sobie samemu swą żelazną zasadę.

Willa pochwyciła jego spojrzenie w lustrze. Cisnęła tubkę tuszu do rzęs na blat i wsparła ręce na biodrach.

– Nigdy nie zdradziłam męża – oświadczyła z całą mocą. – Z tobą też bym nie spała, gdybym nadal czuła się mężatką.

Rob uniósł ręce, nieco rozbawiony jej oburzeniem.

– Spokojnie, tygrysku.

Popatrzyła na niego spode łaba.

– A ty zdradziłbyś żonę?

Oczywiście, że nie, ale nie planował założenia rodziny, ponieważ nie wierzył, że potrafi dokonać właściwego wyboru i nie ufał ludziom.

– Odpowiedz! – nalegała. – A może już to robisz?

– Nikogo nie oszukuję. Jestem wolny, a moje związki trwają zbyt krótko, by taka kwestia w ogóle wchodziła w grę.

Willa wydała długie westchnienie, wyraźnie zaskoczona jego wyznaniem.

– Jesteś nieprawdopodobnie szczery – stwierdziła. – Dawno nie spotkałam uczciwego mężczyzny.

– Widocznie przebywałaś w nieodpowiednim środowisku, ślicznotko. A skoro już stawiamy na szczerość, czy miałabyś ochotę przedłużyć naszą przygodę, wyłącznie dla przyjemności, bez żadnych zobowiązań?

Pragnął, żeby wyraziła zgodę. Najchętniej natychmiast porwałby ją w objęcia.

– Na jak długo?

Rob nie zamierzał składać pustych obietnic.

– Nie mam pojęcia – wyznał z rozbijającą szczerością. – Jak długo zechcemy.

Willa milczała tak długo, że Rob myślał, że odmówi. Wbrew wcześniejszym postanowieniom czekał na odpowiedź z drżeniem serca.

– Dobrze – odrzekła w końcu.

Rob powoli odstawił filiżankę na półkę przy drzwiach, wszedł do łazienki, z zadziwiającą łatwością uniósł ją do góry i posadził na blacie pomiędzy dwiema umywalkami.

– Proponuję zacząć od zaraz – zasugerował.

Gdy położyła mu ręce na piersi i wessała jego dolną wargę między zęby, zyskał pewność, że nie ma nic przeciwko jego sugestii.

Gdy Willa w końcu dotarła na werandę, wciąż oszołomiona umiejętnościami wspaniałego kochanka, odniosła wrażenie, że została przeniesiona o osiem lat w przeszłość. Słyszała te same śmiechy, ożywione rozmowy, to samo brzmienie głosów, co podczas magicznych dni na Whitsundays, w kurorcie na Płaczącej Rafie. Powróciły wspomnienia czasów, gdy czuła się wolna, atrakcyjna i szczęśliwa. Myślała, że nic złego nie może się przydarzyć. Lecz napad na Amy i burzliwy rozpad przyjaźni Scotta i Brodiego zmieniły wszystko.

Źle znosiła zmiany. Od trzynastego roku życia ojciec chronił ją przed wszelkimi zawirowaniami i kaprysami losu i nie przestał, kiedy dorosła. Nagle pojęła, że życie to nie bajka. Bolało ją, że przyjaciele cierpią. Smutek, że czasy beztroski minęły bezpowrotnie, pchnął ją w ramiona znacznie starszego Wayne'a. Sprawiał wrażenie romantyka. Mówił to, co chciała usłyszeć. Rozpieszczał ją, zapewniał poczucie bezpieczeństwa.

Odpędziła przykre wspomnienia, opanowała treść i przywołała uśmiech na twarz. Tłumaczyła sobie, że nikt nie przyszedł, żeby ją oceniać czy czekać na jej porażkę. Gdy znajomi ją spostrzegli, rozmowy ucichły. Każdy ucałował ją na powitanie i obsypał komplementami.

Scott wyszedł jej naprzeciw z otwartymi ramionami. Na jego widok wydała okrzyk radości i padła mu w objęcia. Przyjaciel podniósł ją do góry i okręcił dookoła. Czuła siłę jego ramion i twarde mięśnie torsu. Pachniał wspaniale, a piękne zielone oczy rozbłysły na jej widok. Ale nie przyspieszał jej pulsu ani nie rozpalał zmysłów.

– Tak dawno cię nie widziałam! – wykrzyknęła i ucałowała go w policzek.

– Prześlicznie wyglądasz – zauważył Scott.

Willa spostrzegła Jessicę, która stała obok niego. Przypomniała sobie, że nie poradziłaby sobie bez jej pomocy. Z wdzięcznością ścisnęła jej ramię i podziękowała za zorganizowanie imprezy. Jessica trzymała w ręku jakiś koktajl, przypuszczalnie krwawą mary. Willa też chętnie by coś takiego wypijała. Kac wprawdzie minął, ale jeszcze nie ochłonęła po szaleństwach z Robem. Ale nie narzekała...

– To Rob – przedstawiła go znajomym.

– Rob Hanson. – Rob wyciągnął rękę na powitanie Scotta. Chwilę później już gawędził swobodnie z nim i Jessicą.

Zadowolona, że nie musi go zabawiać, Willa podeszła do pozostałych. Flirtowała z kolegami, plotkowała z koleżankami, lecz przez cały czas wymieniała gorące spojrzenia z kochankiem. Nawet we wczorajszych dżinsach i koszuli wyglądał jak model z szerokimi ramionami, długimi nogami, białymi zębami i srebrzystoszarymi oczami z lekkim odcieniem błękitu. Pochlebiało jej, że taki okaz męskiej urody wybrał właśnie ją spośród tylu piękności obecnych w nocnym barze.

Słuchała przez chwilę jednym uchem opowieści Jane o kursie ceramicznym, póki Amy nie chwyciła jej za ramię i nie zaciągnęła w najdalszy kąt. Znając jej ciekawość, Willa przewidywała niedyskretne pytania. I rzeczywiście je usłyszała:

- Czy tak długo brałaś prysznic, czy znów uległaś temu przystojniakowi z dziwnym akcentem?

- Rob wcale nie ma obcego akcentu - zaprotestowała Willa. - A zresztą to nie twoja sprawa. No dobra, powiem ci. Tak, zrobiliśmy to jeszcze raz, na blacie pomiędzy dwiema umywalkami.

- To widać - skomentowała Amy z kwaśną miną. - Zrozum, nie zapomniałam, że sama cię z nim zapoznałam, ale myślałam, że trochę z nim poflirtujesz, pożartujesz i tyle. Czy na pewno wiesz, co robisz? Owszem, to miły gość, ale niestały.

Willa pomyślała, że po ośmiu latach rozłąki Amy znów próbuje prowadzić ją za rączkę. Nie potrzebowała niani.

- Spokojna głowa. Uprzedził mnie na samym początku - odparła. - Zresztą nie jestem taka głupia, żeby stracić głowę dla pierwszego poznanego faceta.

- Obiecujesz, że nie popełnisz głupstwa?

- Jasne. Co mamy do jedzenia i picia?

Amy wskazała stół, zastawiony sałatkami, kilkoma rodzajami sosów i bochenkami świeżego chleba.

- Kupiłam tyle, że można nakarmić armię. Wino, piwo i soki schowałam do lodówki. Krewetki i langusty też. Chłopcy rzucą je na ruszt.

- Ile ci jestem winna?

- Później się rozliczymy.

- Nie do wiary, ilu ludzi przyszło!

- Nie zdawałaś sobie sprawy, jak bardzo cię lubią. Szkoda tylko...

- Że Luke, Brodie i Chantal nie przyjechali? - dokończyła za nią Willa. - Mnie też. Dziękuję za przygotowanie poczęstunku i za to, że mnie nakłoniłaś do wydania przyjęcia. Mam wrażenie, że pozostali zaraz dotrą, że tylko patrzeć, jak zadzwonią do drzwi.

- Ja też... - Amy zamilkła, spuściła wzrok na ich złączone dłonie i oblizała wargę. - Wracając do dawnych czasów... czy kiedykolwiek podziękowałam ci za to, że tamtej nocy przyszedł mi z pomocą? Że zgarnęłaś mnie z plaży i postawiłaś na nogi?

Willa zerknęła na cienką bliznę poniżej oka Amy.

- Dobrze, że cię nie zgwałcił.

- Ale mocno pobił. Nie wiem, jak przeżyłabym tę noc, gdyby nie ty i Luke.

- Żałuję, że nas opuściłaś. Twój wyjazd wszystko zmienił.

- Jak mogłam zostać w pracy z podbitymi oczami, przeciętym policzkiem i spuchniętą wargą? Nie chciałam odpowiadać na pytania przyjaciół ani więcej widzieć Justina.

- Luke wywalił go z roboty i zabronił wracać. Przypuszczam, że go też stłukł. Dostrzegłam zaczerwienione kostki palców. Bolały go jeszcze przez kilka dni po twoim wyjeździe.

- Cały Luke. Szalałam za nim. Poszłam na spacer z Justinem tylko po to, żeby obudzić w nim zazdrość. Co u niego słyhać?

- Właściwie nie bardzo wiem. Nie zwykł zawierzać młodszej siostrze swoich trosk.

- Dlaczego?

- Kiedy miałam trzynaście lat, zmarła nasza mama. Jej śmierć nas załamała. Tata

otoczył mnie opieką, ale Luke cierpiał w samotności. Tata zostawił go własnemu losowi, pewnie dlatego, że już był prawie dorosły. Widocznie uznał, że sam sobie poradzi. To nas od siebie oddzieliło - wyznała.

Przez lata dręczyło ją poczucie winy, że była faworyzowana. Wolałaby, żeby ojciec pozwolił jej dorosnąć i uczyć się na własnych błędach, a bratu przeżywać żalobę razem z bliskimi, zamiast zachęcać go do wyczerpanej pracy na studiach.

W rezultacie dorastała w przekonaniu, że potrzebuje tylko silnego mężczyzny, który usunie wszystkie kłody, jakie los rzuci jej pod nogi. Luke zaś wyrósł na samotnika. Odnosił sukcesy w interesach, ale nie potrafił z nikim nawiązać więzi emocjonalnej.

- Co właściwie próbujesz mi powiedzieć? - wyrwało ją z zadumy pytanie Amy.

Żebyś nie wiązała z nim nadziei. Znajdź sobie kogoś miłego, kto pokocha cię całym sercem, bo Luke nie potrafi - pomyślała Willa, ale po namyśle zrezygnowała z wypowiedzenia na głos swych myśli. Wiedziała, że jej rady trafiłyby w próżnię. Serce nie służy i żadne słowa nie zmienią uczuć drugiej osoby. Wyjęła sobie zimne piwo z lodówki i bezradnie wzruszyła ramionami.

- Nieważne - wymamrotała. - Nie potrafię ci nic doradzić.

Późnym popołudniem Willa, Scott, Rob i Amy siedzieli przy drewnianym okrągłym stole nad basenem w cieniu wielkiego parasola i pałaszowali zimne przekąski. Reszta gości wyszła, łącznie z Jessicą, która poderwała uroczego, choć niezbyt lotnego ratownika z Whitsundays. Amy lekko dotknęła ramienia Scotta.

- Nie miałam okazji zapytać, co u ciebie słychać - zagadnęła. - Podobno zostałeś architektem.

- Tak.

- Dlaczego nie przywiozłeś Chantal?

Willa struchlała. Nie zdążyła poinformować Amy, co zaszło po jej wyjeździe.

- Posłuchaj, Amy... - zaczęła, lecz przyjaciółka nie dała jej dokończyć:

- Nadal jesteście ze sobą? - dociekała niezmiernie.

Scott wbił wzrok w swoją butelkę.

- Nie. Zerwałem z nią - oznajmił po dość długim milczeniu.

- Kiedy? - dociekała Amy.

- Lepiej powiedz, co u twoich rodziców - usiłowała ją odwieść od niewygodnego tematu Willa.

- Wszystko w porządku. Szkoda, że Chantal i Brodie nie przyjechali. No dobra, widzę, że nie chcesz rozmawiać o Chantal. No to opowiedz mi o Brodiem. Co porabia? Gdzie mieszka?

Scott pospiesznie dopił swoje piwo i wyciągnął rękę na pożegnanie do Roba. Potem pocałował Willę w policzek.

- Dziękuję za zaproszenie, Willo. Czas na mnie. Opowiedz naszej ciekawskiej koleżance ostatni epizod mydlanej opery na Płaczącej Rafie. Nie odprowadzaj mnie. Sam trafię do wyjścia.

Willa ze smutkiem odprowadziła go wzrokiem. Najwyraźniej nie przeszedł do porządku nad wydarzeniami sprzed lat, co ją martwiło, ponieważ uważała go za wspaniałego człowieka. Z ciężkim westchnieniem zwróciła wzrok na Amy.

- Musiałaś mu włożyć z butami do duszy?
- Czyżbym popełniła jakiś nietakt?
- Ciągle zapominam, że nie było cię już przy ostatnich wydarzeniach.
- Jakich?

Willa wzięła głęboki oddech, usiadła wygodnie i wyjaśniła jej, co zaszło po jej wyjeździe. Scott – instruktor żeglarstwa, i Chantal – energiczna szefowa działu rozrywki, stanowili najpiękniejszą parę w kurorcie. Wszyscy wierzyli, że są dla siebie stworzeni. Chyba nikt oprócz Willi nie zauważył erotycznego napięcia pomiędzy Chantal i Brodiem. Bomba wybuchła następnego wieczora po wyjeździe Amy.

Wystarczyła jedna piosenka, jeden wolny taniec, żeby wszyscy na sali zobaczyli, że dziewczyna Scotta i jego najlepszy przyjaciel – również instruktor żeglarstwa – nie marzą o niczym innym, jak tylko o tym, żeby zedrzeć z siebie nawzajem ubranie. Tańczyli, wtuleni w siebie, nieświadomi, że wszyscy, łącznie z jej chłopakiem, widzą, jak między nimi iskrzy. Wraz z melodią skończyła się ich przyjaźń.

Scott zdzielił Brodiego pięścią w twarz, nabił mu sińca pod okiem i zwymyślał od najgorszych. Willa wiedziała, że nic poważnego między nimi nie zaszło, ale Scott czuł się zdradzony, a Brodie winny, ponieważ zawsze hołdował zasadzie lojalności wobec przyjaciół.

Kiedy wyjechał, Chantal posmutniała i straciła całą energię, jakby uszło z niej powietrze. W niczym nie przypominała dawnej wesołej, żwawej animatorki. Po wyjeździe Amy i Brodiego ostatnie tygodnie mijały dla Willi pod znakiem smutku.

Kiedy skończyła opowieść, Amy z niedowierzaniem pokręciła głową.

- To bez sensu! – wykrzyknęła. – Jeden taniec to nie powód do zerwania ani do bójki.

- Zależy, jaki taniec – wtrącił Rob. – Upokorzył najbliższego przyjaciela, tuląc na oczach wszystkich jego dziewczynę. Czy Brodie mu oddał?

- Nie. Tylko przyjmował ciosy. A potem odszedł i wyjechał.

Rob pokiwał głową.

- I dobrze zrobił – orzekł bez wahania.

Willa zmarszczyła brwi. Czyżby przeoczyła coś ważnego? Dlaczego nie potrafiła uznać ich postępowania za rzecz naturalną tak jak oni? Widocznie nie rozumiała męskiego punktu widzenia.

- Ale od ośmiu lat nie rozmawiają ze sobą! – zaprotestowała.

- Nawiążą kontakt, kiedy będą gotowi... albo nigdy. Radzę wam zostawić ich w spokoju – dokończył Rob.

Willa, tak samo jak Amy, wbiła w niego zdumione spojrzenie. W końcu pokręciła głową z niedowierzaniem i westchnęła:

- Mężczyźni to dziwne stworzenia.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Amy, napojona, nakarmiona i uświadomiona, została do szóstej wieczorem. Willa była wyczerpana. Po wyjściu gości dom wyglądał jak po wybuchu bomby. Jęknęła na samą myśl o sprzątanii. Marzyła tylko o prysznicu i łóżku.

Wyszła do holu, spojrzała na wysokie strome schody, podeszła do nich i usiadła na najniższym. Rob jeszcze nie wyszedł, co budziło w niej mieszane uczucia. Bardzo chciała zostać sama, by uporządkować myśli. W ciągu doby w jej życiu zaszły radykalne zmiany. Po raz pierwszy pozwoliła sobie na erotyczną przygodę z nieznanym i nawiązała kontakt z dawnymi przyjaciółmi z Płaczącej Rify. Przywykła do samotności, nie do tłumów gości.

– Willo?

Willa popatrzyła na Roba, który wszedł do holu z telefonem w rękę, i uśmiechnęła się do niego.

– Musisz być wyczerpana tak jak ja – zagadnął, siadając na stopniu obok niej. – Zadzwońm po taksówkę. Za chwilę przyjedzie.

– Nie musisz wychodzić – zaprotestowała wyłącznie z grzeczności, lecz ze skrzętnie skrywaną ulgą.

Rob przelotnie dotknął jej dłoni.

– Myślę, że powinienem. Obydwoje niewiele spaliśmy minionej nocy, a za nami długi dzień.

– Doskonale się bawiłam.

– Wyobrażam sobie, że spotkanie z przyjaciółmi po latach przywołało mnóstwo wspomnień.

– Niektóre dobre, niektóre przykre lub zabawne, a przy innych łzy napływały mi do oczu.

– Gdzie leży... nie mogę sobie przypomnieć nazwy tego kurortu, gdzie ich poznałaś.

– Whitsundays to grupa wysp w sercu Wielkiej Rify Barrierowej.

– Opisz mi je – poprosił Rob.

Willa wsparła podbródek na dłoni i zapatrzyła się gdzieś w dal niewidzącym spojrzeniem.

– To rajski zakątek. Bajeczne zachody słońca, biały piasek, fantastyczne, ruchome cienie na przeczystej wodzie. Nurkowałam, kiedy tylko mogłam. Fascynowały mnie ryby i koralowce. Jeden z nich nosi nazwę Płaczącego Korala. Nasz kurort wziął od niego swoją nazwę.

– Zajmowałaś się tam dziećmi?

– Tak. Uwielbiałam organizować im rozmaite zajęcia. Za dnia pracowałam, a wieczorami balowałam. Amy nauczyła mnie flirtować i korzystać z uroków życia. W każdym razie próbowałam. Nie dorastałam jej do pięt, ale przełamawałam zahamowania i zyskałam trochę pewności siebie. Jednym słowem rozkwitłam.

– Czy tam poznałeś męża?

Willa ze smutkiem pokiwała głową.

– Był starszy, mądrzejszy i bardzo wytworny jak dla dziewczyny z małego miasteczka, gdzie wszyscy mnie znali, kochali i chronili. Posiadał charyzmę, pewność siebie i urok osobisty. Pochlebiało mi, że ktoś taki jak Wayne zwrócił na mnie uwagę. Gdy uświadomiłam sobie, że go interesuję, poczułam się wyróżniona i wyjątkowa.

– Nic dziwnego.

Zakochała się, pewnie dlatego, że podniósł jej poczucie własnej wartości. Amy uważała go za zbyt wymagającego i nieszczerego, a Luke wyrażał wątpliwości, czy trzydziestoczteroletni dżentelmen mógł zobaczyć coś szczególnego w nastolatce z prowincji, ale ich nie słuchała. Była zakochana i szczęśliwa.

– Miałam osiemnaście lat i uważałam, że wiem, co robię. Nie pozwoliłabym nikomu zepsuć swojej sielanki.

– Moim zdaniem prawo powinno zabraniać podejmowania ważnych życiowych decyzji przed ukończeniem dwudziestego piątego roku życia – skomentował Rob z goryczą.

– Czyżbyś sam dokonał niewłaściwych wyborów?

– Nawet sobie nie wyobrażasz jakich. Mów dalej.

– Amy spotkało coś złego, co skłoniło ją do opuszczenia wyspy. Przyjaźń Chantal, Brodiego i Scotta legła w gruzach. Schowałam głowę w piasek i zaczęłam spędzać coraz więcej czasu z Wayne'em.

Konflikty w kurorcie pchnęły ją w jego ramiona. Dawał jej poczucie bezpieczeństwa. Przy nim przestawała się martwić o Amy i zapominała o napięciu pomiędzy Chantal i Scottem.

– Pod koniec sezonu poprosił mnie o rękę. Przyjęłam oświadczyzny. Wychodziłam za przystojnego, starszego ode mnie, romantycznego dżentelmena, który da mi miłość i zapewni opiekę na resztę życia. Nie przewidywałam żadnych kłopotów.

– A jednak coś poszło nie tak.

– Wręcz fatalnie.

Rob nie naciskał. Willa doceniała jego takt. I tak wyjawiała więcej, niż zamierzała. Jeżeli Wayne ją kochał, to złą, zaborczą miłością, na własnych warunkach. Zapewnił jej materialny dobrobyt, ale nie komfort psychiczny. Był szorstki, apodyktyczny, krytyczny, kontrolował ją, podczas gdy sam ciągle zdradzał. Dlatego krótkotrwała przygoda z Robem na uczciwych zasadach, bez żadnych zobowiązań czy wymagań stanowiła rodzaj terapii. Przy nim czuła się wolna, kobieca i atrakcyjna jak tamtego lata na Płaczącej Rafie. Wayne nie zostawiał jej ani odrobiny swobody. Odebrał jej wolność na osiem lat, ale teraz nie zamierzała stracić ani sekundy.

– Czy nadal odpowiadają ci warunki naszego przelotnego romansu? – zapytał Rob prosto z mostu.

– Tak – potwierdziła bez wahania z pełnym przekonaniem.

Rob położył rękę na jej udzie i delikatnie ścisnął.

– Świetnie. W takim razie zadzwonię do ciebie.

– Nie znasz numeru.

– Znalazłem twój telefon i zapisałem swój w jego pamięci. Nie masz zbyt wielu

kontaktów, więc znajdziesz go bez trudu.

– Uznałam, że skoro nie muszę rozmawiać z byłym mężem, mogę też skreślić jego pyszałkowatych znajomych. To jedna z wielu korzyści bycia rozwiedzioną. Czy mogłabym cię poprosić o przysługę?

– Jaką?

– Jeżeli nadal tu będziesz, kiedy dostanę rozwód, czy pomożesz mi go uczcić w jakiś szalony sposób?

– Na przykład w jaki?

– Jazdą na motocyklu, skokiem na bungee, lotem na lotni, wyjazdem na kilka dni na Whitsundays na nurkowanie. Ja funduję. Pragnę zrobić coś, co da mi radość z odzyskania wolności. Wyglądasz mi na człowieka, który lubi zwariowane pomysły.

– A co ja z tego będę miał?

– Kolejną gorącą noc?

– Na to tak czy inaczej liczę. – Ujął jej dłoń i pocałował jej wnętrze, nie odrywając od Willi namiętnego spojrzenia. – Oczywiście z chęcią pomogę ci w ciekawy sposób uczcić odzyskanie wolności, tylko daj znać. – Pocałował ją przelotnie, zanim usłysze-
li klakson taksówki. – Teraz pójdę spać do siebie. Pamiętaj, Willo, że telefon działa w dwie strony. Jeżeli zapragniesz powtórki, zadzwoń.

Amy pocałowała Willę w policzek, zajęła miejsce naprzeciwko niej na tarasie ulubionej restauracji i szybko zamówiła kawę frappe i sałatkę z kozim sercem, po czym zagadnęła:

– Przepraszam za spóźnienie. Wracam ze spotkania z Robem.

Ponieważ nie dał znaku życia, odkąd opuścił jej dom, Willa dyskretnie nastawiła uszu.

– Biedak wygląda na wyczerpanego. Powiedziałam mu, że zjem z tobą lunch.

Willa wydała pomruk niezadowolenia, gdy Amy po ostatnim zdaniu wyciągnęła telefon, sprawdziła wiadomości, uśmiechnęła się do przystojnego gościa, który przechodził obok. Niewątpliwie celowo trzymała ją w napięciu. Umiała zagrać człowiekowi na nerwach! Willa niezbyt delikatnie szturchnęła ją w rękę.

– Ach, pewnie chciałabyś wiedzieć, jak zareagował? – spytała Amy z niewinną miną. – Poprosił, żebym ci przypomniała waszą ostatnią rozmowę, gdybyś o niego zapytała. O czym rozmawialiście?

Willa wyjaśniła, że zwrócił jej uwagę, że telefon działa w dwie strony.

– No to na co czekasz? Żyjemy w dwudziestym pierwszym wieku. Jeżeli masz na niego ochotę, dzwoń, o ile potrafisz zachować zimną krew.

– Oczywiście, że potrafię. Zresztą nie zostawił mi wyboru. Zaproponował wprost krótkotrwały romans bez zobowiązań, co mi bardzo odpowiada.

– Jest szczerzy do bólu. Dzisiaj oświadczył dyrektorowi działu marketingu, że uważa jego pomysł za głupi i że płaci za moją ekspertyzę, nie za jego. Przyznałam mu rację, ale tylko w duchu, bo to mój szef. Nie ma pojęcia o strategiach marketingowych, a swoje stanowisko zawdzięcza tylko małżeństwu z córką właściciela spółki. No i co? Zadzwońisz do niego?

– Nie.

– Nie bądź tchórzem.

Słowom towarzyszyło karcące spojrzenie, jak wtedy, gdy Willa odmawiała popełniania drobnych przestępstw na Whitsundays, takich jak nocne podkradanie przysmaków z kuchni. Amy czekała na zewnątrz, aż zrobi to, czego sobie życzyła... i czego Willa w gruncie rzeczy sama chciała. Teraz też patrzyła wyczekująco. A Willa miała ochotę na randkę z Robem. W końcu westchnęła, wyciągnęła z torebki telefon i wybrała numer, który już знаła na pamięć.

– Cześć, ślicznotko! – powitał ją wesoło.

– Przyjdź do mnie – szepnęła, ignorując uśmiech triumfu Amy.

– Pracuję do późna. Nie dotrę przed jedenastą.

– Będę czekać.

– Brawo! Krótko, zwięźle i konkretnie – skomentowała Amy, gdy Willa wyłączyła aparat. – Ale zmieńmy temat. Masz ładne buty.

– Bardziej by mi się podobały, gdybym za nie zapłaciła. Potrzebuję zajęcia. Muszę coś robić.

– Chyba łatwo ci będzie znaleźć pracę. Zdobyłaś dyplom z wyróżnieniem.

– Dwa miesiące temu dostałam ciekawą propozycję w nowej firmie odzieżowej. Kate zabroniła mi ją przyjąć. Gdybym otrzymywała wynagrodzenie, trudniej byłoby jej wywalczyć dla mnie wysokie zadośćuczynienie za rozwód. Tłumaczyłam, że wolę pracę niż pieniądze, ale kazała mi siedzieć cicho.

– Chciałabym ją poznać. Wygląda mi na mądrą osobę.

– Bo taka jest. Kompetentna, ambitna, solidna, silna i pewna siebie. Chciałabym być taka jak ona. Doskonale sobie radzi bez faceta. Szkoda, że nie widziałaś jej w akcji. Walczy jak lwica w interesie klientów. Zapędziła Wayne'a i jego prawników w kozi róg.

– Już ją lubię. A wracając do kwestii zatrudnienia: czy jeszcze gdzieś składałaś podania?

– Nie widziałam innych możliwości. Nadal szukam. Myślę, że otrzymanie posady w księgowości wymaga doświadczenia lub znajomości, których mi brakuje. Jestem dobra w swoim zawodzie, Amy, a raczej byłabym, gdyby ktokolwiek dał mi szansę. Czuję się bezużyteczna – dodała z goryczą. – Studiowałam przez lata po kryjomu, żeby uzyskać ten przeklęty dyplom, a wygląda na to, że nikt nie potrzebuje moich umiejętności.

– Wnioskuje, że Upiorny Waine nie popierał twoich ambicji?

Willa tylko prychnęła w odpowiedzi. Błagała Wayne'a, żeby pozwolił jej studiować, ale ją wyśmiał. Nawet gdyby wyraził zgodę, nie pogodziłaby nauki z towarzyszeniem mężowi w ciągłych służbowych podróżach dookoła świata. Dopiero kiedy zaczął zostawiać ją samą w luksusowym mieszkaniu – prawdopodobnie wtedy, kiedy nawiązał pierwszy romans – zapisała się w sekrecie na zaoczne studia przez internet. Znając jego złośliwość, uznała, że nie warto dawać mu broni do ręki.

Gdy znalazł dyplom, starannie ukryty w szufladzie pod bielizną osobistą, wpadł w szal. Natychmiast odarł ją z marzeń o karierze zawodowej i wytknął, że go oszukała. Ostatnie zdanie przepełniło czarę goryczy, zwłaszcza że przyszedł umazany szminką. Wreszcie znalazła powód, żeby od niego odejść – wprost do kancelarii adwokackiej.

– Nie, bynajmniej mnie nie wspierał – odpowiedziała. – Ale nie mówmy o nim.

Dasz mi znać, jak usłyszysz o jakiejś ofercie?

– Oczywiście. Widziałam Scotta. Mówił, że poszliście wczoraj w kilkoro na kawę.

– Tak. Brodie wysłał wiadomość z przeprosinami, że nie przyjechał na imprezę.

Zaprosił nas obie na lunch w przyszłym tygodniu, kiedy przyjedzie do Sydney.

– Ale Scotta nie zaprosił?

– Nie – westchnęła Willa. – Oglądałam jego zdjęcia w internecie. Stwierdziłam, że jeszcze wyprzystojniał, podobnie jak Scott.

– Wiem, ale nie poszłabym z żadnym na randkę.

– Ja też.

– Pewnie dlatego, że traktuję ich jak braci.

– Albo dlatego, że widziałyśmy ich kompletnie pijanych.

Willa przemilczała, że dla niej istniał jeszcze jeden powód. Według jej oceny żaden z dawnych kolegów nie dorastał do pięt jej sobotniemu partnerowi, na którego znów czekała. Podejrzewała, że w oczach Amy żaden nie wytrzymał porównania z jej bratem, obecnie przebywającym w Singapurze.

O wpół do dwunastej zadzwonił dzwonek u drzwi. Willa zeszła otworzyć w króciutkim podkoszulku, jeszcze krótszych spodenkach i boso. Nie widziała powodu, żeby się stroić. Wręcz przeciwnie. Chciała jak najszybciej zostać bez ubrania.

Serce zabiło jej mocniej, gdy ujrzała Roba w świetle lampy na ganku. W szarych spodniach od garnituru, jasnoniebieskiej koszuli i szarym krawacie wyglądał bardzo oficjalnie. Willa prócz pożądania dostrzegła w jego oczach zdenerwowanie i zmęczenie. Zamiast pocałować ją na przywitanie, wsparł głowę na jej czole i westchnął ciężko.

– Miałeś zły dzień? – spytała.

– Raczej wyczerpujący. Przepraszam za spóźnienie.

– Nic nie szkodzi. Co ci podać do picia?

Zaprowadziła go do kuchni i zaproponowała wino, ale wybrał whisky z lodem. Kiedy mu ją podała, upił łyk, zamknął oczy i przyłożył zimną szklanekę do czoła. Robił wrażenie wyczerpanego. Cienie pod oczami, które dostrzegła w sobotę, jeszcze pociemniały. Ponieważ się ogolił, wyraźnie widziała napięte rysy i cienkie bruzdy wokół ust. Cała jego postawa świadczyła o ogromnym napięciu.

– Co z tobą, Robie? – spytała ostrożnie.

– Mam za sobą kilka ciężkich dni. To normalne, kiedy człowiek zaczyna działalność w obcym kraju. W dodatku rand^[1] stracił na wartości, co zmniejsza nasz kapitał.

– Jeżeli wolisz odpocząć, nie musisz u mnie zostawać... – zasugerowała.

Rob odstawił kieliszek na granitowy blat, podszedł, delikatnie przyciągnął ją do siebie i wsunął dłoń w jej dekolt.

– Nigdzie stąd nie pójdę. Marzyłem o tej chwili w dzień i w nocy. Erotyczne sny na jawie przeszkadzały mi w pracy.

Willa nie potrzebowała lepszej zachęty. Rozwiązała mu krawat, rozpięła koszulę i położyła dłonie na gładkiej, rozgrzanej skórze. Pachniał dezodorantem, dobrym mydłem i sobą. Potem odstąpiła o krok, obdarzyła go uśmiechem i zaproponowała:

– Chodźmy do sypialni.

Zakładanie działalności w obcym kraju przypomina drogę przez mękę, myślał Rob. Drażniły go formalności i zawłośc, jakich nie napotykał w ojczyźnie. Dlaczego więc zamiast wraz z Patrickiem wypełniać wymagane dokumenty w wynajętym dwupokojowym mieszkaniu, stał przed drzwiami olbrzymiej rezydencji Willi w nadziei, że otworzy?

Na próżno nacisnął przycisk dzwonka raz i drugi. Czemu nie otwierała? Mały mercedes stał na podjeździe, a ze środka dobiegała głośna muzyka.

W końcu, zniecierpliwiony długim oczekiwaniem, nacisnął klamkę. Zdziwiło go, że drzwi ustąpiły. Czyżby ktoś dokonał włamania? Złodzieje, gwałciciele, mordercy? Dlaczego nie usłyszała, jak wchodzi?

Wkroczył do obszernego holu, omijając wzrokiem paskudny bohomas na ścianie. Zostawił portfel, klucze i komórkę na podręcznym stoliku, zamknął drzwi na zasuwę i ruszył w stronę źródła dźwięku. Minął wielki, nieprzytulny salon z masywnymi meblami, bibliotekę, pokój dzienny z telewizorem, wyglądający na zamieszkały, i jadalnię z ogromnym stołem i kolejnymi ekstrawaganckimi dziełami sztuki współczesnej. Po prawej stronie, z której dobiegała muzyka, dostrzegł oświetlone schody. Zszedł nimi na dół do świetnie wyposażonej sali gimnastycznej. Aż gwizdnął z podziwu na widok najnowocześniejszego sprzętu. Zamierzał zakupić taki do swoich siłowni. Pół ściany zasłaniał plazmowy telewizor.

Willa, ubrana w spodenki i bluzeczkę gimnastyczną, usiłowała naśladować ruchy instruktora pokazującego na ekranie sztuki walki. Pod względem koordynacji ruchów przypominała nowo narodzoną żyrafę. Machała rękami i nogami we wszystkich kierunkach.

Rob znalazł urządzenia nagłaśniające i wyłączył dźwięk. Gdy zapadła cisza, Willa odwróciła się, krzyknęła z przerażenia i na widok męskiej postaci odruchowo uniosła ciężarek.

– Spokojnie, Willo, to tylko ja – usiłował ją uspokoić.

– Zawsze wkraczasz do cudzych domów bez zaproszenia? Śmiertelnie mnie wystraszyłeś – odburknęła z wściekłością.

– Nie wszedłbym, gdybyś nie zostawiła drzwi otwartych. To szczyt głupoty.

– Jak śmiesz mi ubliżać?!

Zawstydziła go. Nawet jeśli wyszła za męża jako nastolatka, nie pozwalała sobą pomiatać, przynajmniej odkąd ją znał.

– Przepraszam. Zaczniemy od początku. Cześć. Jak się masz?

– Nieźle, tylko... nie wyglądam zbyt świeżo. – Otarła spocone czoło i z niesmakiem popatrzyła na mokrą dłoń.

– To normalne. Kto ćwiczy, ten się poci. Masz wspaniały sprzęt gimnastyczny. Sama go kupiłaś?

– Nie. Wayne nabył go na licytacji wraz z całą posiadłością i wyposażeniem tuż przed separacją. W ten sposób zbija majątek. Wykupuje nieruchomości za bezcen i sprzedaje z zyskiem. Przeniósł mnie tutaj do czasu uzyskania rozwodu. Potem zatrudniłam Kate, która postanowiła wywalczyć ten dom dla mnie jako zadośćuczynienie za zdradę.

– Niezła rekompensata – skomentował Rob, oglądając fabrycznie nową, nigdy nieużywaną maszynę do wiosłowania. – Nie korzystasz z tego sprzętu?

- Sam jego widok mnie przeraża. - Podeszła do lodówki, wzięła sobie butelkę wody mineralnej, wypła połowę zawartości i rzuciła mu drugą. Gdy ją złapał, wskazała instruktora, który nadal kopał i wymachiwał rękami na ekranie. - Uprawiam taę bo^[2], pilates^[3] i biegam.

- Pokażę ci, jak należy ćwiczyć, jeśli zechcesz - zaproponował, podchodząc do bieżni i włączając komputer, żeby obejrzeć funkcje. Aż gwizdnął z podziwu na widok najnowszego oprogramowania również nieużywanego urządzenia. Co za marnotrawstwo! - pomyślał.

Willa wróciła na matę i usiadła pod wylotem klimatyzacji.

- Czy zawsze lubiłeś sport? Czy dlatego wybrałeś tę branżę?

- Tak. Od dziecka uwielbiałem ruch. Chodziłem z tatą do skromnej, dusznej siłowni wuja, przeznaczonej wyłącznie dla mężczyzn. Ojciec zmarł, gdy miałem szesnaście lat. Po jego śmierci biegałem tam jeszcze częściej, ponieważ tylko tam czułem z nim łączność, jakby nadal przy mnie był.

Po rozstaniu matki ze Stefanem, gdy stracił zaufanie do ludzi i znienawidził tyranów, chodził tam rozładować rozżalenie i ból.

- Gdy wujek Sid postanowił przejść na emeryturę, dał mi możliwość wykupienia połowy udziałów. Drugą połowę dostał jego syn, Patrick. Skorzystałem z tej okazji.

Trzy lata później posiadali już razem z Patrickiem sieć sklepów z odzieżą i sprzętem sportowym. Po dalszych dziesięciu postanowili wejść na rynek australijski.

- Czy była to twoja pierwsza firma? - spytała Willa.

- Tak. Nadal trenowaliśmy tylko mężczyzn. Zachowaliśmy bezpretensjonalny wystrój, ale wyposażyliśmy salę gimnastyczną w najnowocześniejszy sprzęt. Wkrótce zyskaliśmy reputację jako doskonałe miejsce treningu dla prawdziwych sportowców, którzy przykładali większą wagę do samopoczucia niż do wyglądu. Dbaliśmy o ich kondycję i zdrowie. Nie prowadziliśmy treningów kulturystycznych w celu rzeźbienia sylwetki dla samej urody. Moim zdaniem to bezsensowny wysiłek. Wraz z pracownikami korzystamy z przyrzędów gimnastycznych w miarę potrzeb, ale zachęcamy też naszych klientów do różnorodnych form ruchu jak pływanie, sztuki walki, pilates, bieganie, boks.

Willa wsparła się na rękach i rozprostowała nogi.

- Nadal sądzę, że otwieranie nowych siłowni to zły pomysł w obecnej sytuacji rynkowej.

Rob pchnął worek treningowy, zanim usiadł przy niej na macie.

- Jeżeli nie rozciągniesz mięśni, zeszywniejesz - ostrzegł. Odczekał, aż Willa chwyci za własne palce u stóp, po czym odpowiedział: - Zbadałem tutejszy rynek, Willo. Odwiedziłem kilka konkurencyjnych siłowni w różnych regionach. Ich sprzęt i obsługa wystarczą zwykłym ludziom, ale nie spełniają wymogów poważnych sportowców. Zamierzam obsługiwać prawdziwych atletów, którzy potrzebują intensywnego treningu. Zatrudniam osobistych trenerów najwyższej klasy, którzy potrafią ułożyć dla każdego indywidualny program ćwiczeń, a także fizjoterapeutów, dietetyków i specjalistów od biokinetyki.

- Ich usługi chyba drogo kosztują - skomentowała Willa.

- Tak, ale z mojej analizy wynika, że wiele osób i organizacji sportowych jest gotowych zapłacić wysoką cenę, żeby osiągnąć zamierzone wyniki. Istnieje luka na

rynku, którą zamierzam wypełnić.

– Robisz wrażenie pewnego siebie.

– Czułbym się jeszcze pewniej, gdybym przebrnął przez wszystkie procedury biurokratyczne, konieczne do założenia firmy przez cudzoziemca w twoim kraju.

Oczy Willi rozbłyły.

– Mogłabym ci pomóc – zadeklarowała.

Lecz Rob nie zamierzał powierzać swych interesów osobie z dyplomem, ale bez doświadczenia, nawet jeśli uważał ją za błyskotliwą.

– Nie, dziękuję. Mój kuzyn przyjechał tu ze mną. Jest księgowym. Załatwi wszystkie formalności.

– No trudno – westchnęła Willa.

Rob nie wiedział, czym sprawił jej przykrość. Delikatnie przewrócił ją na matę, pochylił się nad nią, wsparł ręce po obu jej stronach i musnął usta raz i drugi przelotnym pocałunkiem.

– Chciałabyś zaszaleć? – wyszeptał ze zmysłowym uśmiechem.

Słyszał, jak wstrzymuje oddech, dostrzegł rumieńce na policzku i zamglone źrenice, zanim wsunęła mu ręce pod koszulę.

– Niezbyt ładnie pachnę – ostrzegła.

– Zapach potu mi nie przeszkadza. Przecież prowadzę siłownię. Zresztą zaraz jeszcze bardziej się spocisz.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Rob siedział na moło poniżej rezydencji Willi z nogami zanurzonymi w ciepłej wodzie zatoki Parsley w blasku zachodzącego słońca. Willa leżała na plecach z głową złożoną na jego muskularnym udzie. Nie widziała wyrazu jego oczu, ale niemal czuła, jak w jego żyłach krążą potężne dawki testosteronu. Emanował męską witalnością, która fascynowała kobiety, a w mężczyznach budziła czujność. Choć dokładnie poznała jego ciało, pozostał dla niej praktycznie obcy. Nic nie wiedziała o jego życiu.

– Gdzie mieszkasz w Afryce Południowej? – zagadnęła.

– W Johannesburgu, na przedmieściu o nazwie Santon, w moim domu rodzinnym.

– Sam?

– Nie, z sześcioma żonami i dziesięciorgiem dzieci – zażartował. – A naprawdę z młodszą siostrą, Gail.

– A rodzice?

– Jak już mówiłem, tata zmarł, gdy miałem szesnaście lat. Mama mieszka dziesięć minut drogi od nas.

Willa wychwyciła ostrzegawczy ton w jego głosie, ale jej nie przerażał. Rob czasami bywał nietaktowny, ale był szczery. Gdyby nie chciał mówić, nic by z niego nie wyciągnęła. Na wypadek, gdyby jednak zechciał wyjawić dalsze szczegóły, spróbowała go zachęcić zaciekawionym spojrzeniem.

– Przestań trzepotać rzęsami, Willo. Nic nie zyskasz – upomniał ją, lecz równocześnie odgarnął z jej twarzy niesforny kosmyk, co ją wzruszyło.

Choć potrafił być szorstki, stać go było na czułe gesty. Uwielbiała jego czułości. Choć najwyraźniej nie chciał mówić o sobie, jej tego nie zabronił. Liczyła na to, że jeżeli otworzy przed nim serce, zachęci go do zwierzeń. Usiadła po turecku i dołączyła wina do kieliszków.

– Moja mama zmarła na tętniaka mózgu, gdy miałam trzynaście lat – zaczęła. – Mój wspaniały świat runął w jednej chwili. Luke, mój brat, studiował na uniwersytecie, więc zostaliśmy sami z tatą. Mieszkaliśmy w małym miasteczku. Wszyscy dokładali wszelkich starań, żeby mnie chronić przed jakimkolwiek kolejnym nieszczęściem.

– Pomogło?

– Nie. Życie nie jest takie proste. Ciągłe nas czegoś uczy, czy nasi bliscy tego chcą, czy nie.

– A czego ciebie nauczyło?

– Jeszcze nie wszystkie lekcje zrozumiałam. Myślę, że jestem silniejsza, niż ludzie sądzą i niż sama myślałam.

– Wyjaśnij, co masz na myśli.

Prośba zabrzmiała jak rozkaz, ale to jej nie przeszkadzało. Rob nie szafował słowami. Już otwierała usta, ale w ostatniej chwili zrezygnowała z wyjaśnień. Skoro on

nie czuł potrzeby zawierzania jej swoich sekretów, ona również nie widziała powodu.

– Innym razem – odparła stanowczo, ale uprzejmie. Wiedziała, że nie będzie naciskać. Nie zamierzała dawać jemu ani żadnemu innemu mężczyźnie tego, czego nie otrzyma w zamian. Zresztą połączył ich tylko krótkotrwały romans, nie przyjaźń.

– Piękne miejsce – zauważył Rob, patrząc na drugą stronę zatoki w kierunku portu i mostu.

– Wspaniałe, prawda? Uwielbiam ten dom, choć nie odpowiada mi wystrój wnętrza.

– Nie przeniosłaś tu nic z poprzedniego miejsca zamieszkania?

– Wayne nie pozwolił mi przenieść mebli mamy, ponieważ nie pasowały do wizji architekta wnętrz, którego zatrudnił. Zdeponowałam je w przechowalni.

Rob zaklął pod nosem, co wywołało uśmiech na twarzy Willi.

– Taki właśnie ma charakter – skomentowała. – Ale zamierzam korzystać z rzeczy mamy, kiedy zdecyduję, co zrobię z tą posiadłością.

– Chcesz ją sprzedać?

– Jak mówiłam, przepadam za tym miejscem, ale nie znoszę wyposażenia. Nie muszę go sprzedawać. Kate wynegocjowała dla mnie wysokie odszkodowanie. Mogę za nie przeżyć wiele lat, jeżeli będę rozsądnie gospodarować pieniędzmi. Po sprzedaży domu mogłabym żyć gdzie indziej w komfortowych warunkach, nie kiwnąwszy palcem, ale marzę o karierze zawodowej. Zostałam dziesięć lat w tyle za rówieśnikami. To bez sensu, bo jestem zdolna, do wszystkich diabłów!

– Nie wątpię, ale brak ci doświadczenia.

– Jak mam je zdobyć, skoro nikt nie daje mi szansy?

– Musisz pukać do wszystkich możliwych drzwi.

– Łatwiej powiedzieć niż wykonać.

– Mogło być gorzej, gdybyś została w obskurnej kawalerce o suchym chlebie.

– Racja. Przepraszam. Nie powinnam narzekać.

– Dobrze, że się nie rozplakałaś. Nie znoszę łez. Drażnią mnie. Nie nadużywaj mojej cierpliwości. Jeżeli nie lubisz wyposażenia domu, to je sprzedaj. Chętnie złożę ci ofertę zakupu przyrzędów do ćwiczeń.

– Serio? Dlaczego?

– Bo ich nie używasz, a odpowiadają najnowszym standardom. Zostaw sobie tylko kilka podstawowych maszyn. Pokażę ci, jak z nich prawidłowo korzystać.

– Pozwól, że przemyślę twoją propozycję. Muszę zasięgnąć rady Kate. Nie wolno mi podejmować żadnych decyzji finansowych, dopóki nie podpiszę papierów rozwodowych.

– Dobrze, zaczekam. Przez ten czas przygotuję ofertę na piśmie.

– Świetnie. Kate uwielbia papiery. Myślę, że powinnam też sprowadzić rzeczoznawcę, żeby wycenił dzieła sztuki.

– Nie zaszkodzi. Wybacz, że nie zaproponuję ci kupna, ale budzą we mnie odrazę.

– We mnie też – przyznała Willa bez wahania. – Chodźmy popływać. – Zdjęła szorty i bluzeczkę, odsłaniając cytrynowe bikini, i zeskoczyła do wody.

Rob poszedł w jej ślady.

Willa z przyjemnością obserwowała jego zwinne ruchy, gdy płynął w jej kierunku. Gdy do niej dotarł, oplótła go rękami i nogami i namiętnie pocałowała w usta. Zanim wyszli na brzeg, posmutniała na myśl, że ten wspaniały, szalony romans nie potrwa długo. Powiedziała sobie, że nie musi, że wystarczy korzystać z tego, co jej oferuje, i cieszyć się chwilą obecną.

Rob z Patrickiem wyszli z agencji marketingowej Amy późnym popołudniem. W drodze do auta Rob odczytywał wiadomości na ekranie telefonu, gdy Patrick nagle walnął go pięścią w biceps.

– Za co mnie bijesz? – zaprotestował Rob.

– Za lenistwo. Ładnie mnie urządziłeś! Diabli wiedzą, gdzie przebywałeś myślamy. Zamiast opracowywać kampanię reklamową, co należy do twoich, a nie do moich zadań, gapieś się na dziewczynę.

– Jaką znowu dziewczynę?

– Nie udawaj, że nie wiesz. Tę ze zdjęcia na ścianie. Konkretnie na tę, o której plotkowaliście z Amy przed spotkaniem. Na tę, z którą sypiasz.

Miał rację. Rob nie potrafił oderwać wzroku od fotografii sprzed lat. Dziewczyny, młodsze i pulchniejsze niż obecnie, robiły głupie miny do aparatu. Willa promieniała szczęściem i radością życia. Rob pomyślał, że zawsze powinna tak wyglądać. W drodze powrotnej do auta jego myśli nadal krążyły wokół niej.

– Nadal o niej rozmyślasz? – sprowadził go na ziemię Patrick, gdy dotarli na parking.

– Chcesz ją poznać? – zaproponował Rob ku własnemu zaskoczeniu. – Ma na imię Willa.

– Nie do wiary! – wykrzyknął. – Nigdy mi żadnej nie przedstawiłeś. Czym sobie zasłużyła na ten zaszczyt?

– Nie wyobrażaj sobie za dużo. Ponieważ idę z nią na kolację, pomyślałem, że zamiast wracać do pustego mieszkania, mógłbyś coś z nami zjeść i wypić piwo, pod warunkiem, że będziesz trzymał język za zębami. Żadnych idiotycznych anegdot z czasów studiów!

– Nawet o tym, jak wylałeś czerwone wino na perski dywan matki swojej dawnej dziewczyny? Od kiedy to zacząłeś dbać o opinię? – Zanim Rob zdążył odpowiedzieć, Patrick wyciągnął telefon, wybrał numer żony i wrzasnął do aparatu:

– Heather, szykuj łyżwy! Wkrótce piekło zamarznie!

– Nie rozumiem, dlaczego za ciebie wyszła – warknął Rob. – Zobaczysz, kiedy pojmie, że źle wybrała, rzuci cię dla mnie.

– Marzenie ściętej głowy! – odburknął Patrick, ale złagodniał nieco na wspomnienie ukochanej żony i czteroletniej córeczki.

Rob, ojciec chrzestny, również przepadał za małą Kiley.

Nieco później do Patricka zadzwonił ojciec. Po wysłuchaniu go Patrick pobrał. Wyłączył aparat i rozkazał Robowi:

– Zawieź mnie na lotnisko. Natychmiast.

Po otrzymaniu wiadomości, że Rob nie może jej zabrać na kolację, Willa spędziła wieczór na przeglądaniu ofert pracy w internecie. Wszyscy ogłoszeniodawcy szuka-

li księgowej z doświadczeniem zawodowym. Willa z całego serca życzyła im wszystkiego najgorszego. Łzy napłynęły jej do oczu.

W rozpaczy przemknęło jej nawet przez głowę, żeby zadzwonić do jedynej osoby zdolnej załatwić posadę jednym telefonem. W każdym z biur rachunkowych, którym Wayne dawał zarobić przez lata, zatrudniliby każdego, kogo by polecił. Ale nie ją. Po pierwsze duma nie pozwalała Willi prosić go o przysługę. Po drugie uważał ją za głupią gęś, która kupiła sobie dyplom wyższej uczelni za jego pieniądze.

Zrezygnowana, złożyła głowę na biurku. W tej pozycji zastał ją Rob.

– Wyglądasz tak, jak ja się czuję – zagadnął zamiast powitania. – Znowu zostawiłaś drzwi otwarte.

Willa uniosła głowę. Skrycie podziwiając zgrabną, wysoką postać, przyznała mu w duchu rację. Powinna zacząć dbać o bezpieczeństwo. Nie mieszkała już w apartamencie z prywatną windą i sztabem ochroniarzy pilnujących budynku przez dwadzieścia cztery godziny na dobę.

Rob podszedł do niej, przelotnie pocałował, przeczesał palcami włosy i popatrzył w okno. Zmarszczki wokół oczu i zaciśnięte usta świadczyły o zmęczeniu.

– Co z tobą? – spytała. – Robisz wrażenie wyczerpanego.

– Musiałem zawieźć kuzyna na lotnisko. Jego żona i córeczka, moja chrześnica, uległy wypadkowi samochodowemu. Obie trafiły do szpitala. Mała Kiley na obserwację, a Heather na chirurgię ze złamanym obojczykiem, dwoma żebrami i kilkoma ranami. Patrick poleci do nich pierwszym samolotem. Zaproponowałem, że pojedę wraz z nim, ale wytłumaczył, że to niepotrzebne. Mamy liczną rodzinę w Johannesburgu, która mu pomoże, a tu jest jeszcze wiele do zrobienia.

– Bardzo mi przykro, ale wyjdą z tego.

– Wiem. Pewnie to okropny egoizm z mojej strony, ale z mojego punktu widzenia wypadek nie mógł nastąpić w gorszym momencie. Patrick dzielnie brnął przez zawiłości waszej biurokracji, a co najważniejsze, tylko on je rozumiał. Zawsze myślałem, że nasi urzędnicy rzucają ludziom kłody pod nogi, ale wasi biją ich na głowę. A przecież powinni sprzyjać przedsiębiorcom. Chcę otworzyć firmę, płacić wasze wygórowane podatki, zatrudnić waszych obywateli i trochę zarobić. Dlaczego utrudniają mi zadanie? Patrick wróci dopiero za kilka tygodni. Muszę znaleźć za niego zastępcę w mieście, w którym nie znam nikogo. Jak znajdę kogoś godnego zaufania?

– Znasz mnie. I możesz mi zaufać.

– Nie wierzę nikomu i nie sędzę, abys mogła mi pomóc, ale wspominałaś, że twój były mąż prowadzi interesy na wielką skalę. Kogo zatrudnia w księgowości?

Willa zamarła ze zgrozy. Najchętniej cisnęłaby w niego ciężkim przyciskiem do papieru. Skoczyła na równe nogi i wrzasnęła z wściekłością:

– Ty łotrze!

– Czym cię uraziłem?

– Jeszcze pytasz? Jak śmiesz mnie pytać o powiązania Wayne'a?! Nie słyszałaś, co studiowałam? O jakiej pracy marzę?

– Dobrze pamiętam. Księgowość i finanse, co nie znaczy, że dałabyś radę zastąpić Patricka.

– Dlaczego nie?

– Ponieważ prowadzi firmę od piętnastu lat, a od dziesięciu pracuje jako księgo-

wy. Ufam mu jak samemu sobie, zwłaszcza że to nasz wspólny interes, a ty nawet nie zdobyłaś doświadczenia w prowadzeniu ksiąg.

Willa otworzyła głęboką szufladę biurka, wyciągnęła teczkę, cisnęła ją z wściekłością na biurko, otworzyła i wyjęła z niej kilka kartek.

– Zdobyłam tytuł magistra ekonomii ze specjalizacją z księgowości i prawa handlowego. Uzyskałam ocenę celującą – wyrzuciła z siebie jednym tchem. – Potrzebuję tylko kogoś, kto okazałby mi odrobinę zaufania ty... niewrażliwy, źle wychowany ciołku! Wyjdź stąd i więcej nie wracaj! Nie interesuje mnie znajomość z chamem, który mnie nie szanuje!

Rob popatrzył na trzymane w rękę certyfikaty. Potem zamknął oczy.

– Posłuchaj Willo...

– Nie! Wynocha!

– Nigdzie nie pójdę.

Willa oceniła, że nie zdoła wypchnąć za drzwi silnie umięśnionego mężczyzny, liczącego sobie grubo ponad metr osiemdziesiąt wzrostu. Potrzebowałyby do tego całej brygady policji, a nie chciała jej wzywać. Gorączkowo szukała rozwiązania, aż w końcu je znalazła:

– W takim razie ja wychodzę – oświadczyła, ruszając ku wyjściu.

Po kilku godzinach, podczas których wylała morze łez, Willa wróciła do domu. Gdy wkroczyła do kuchni, zastała Roba przy kuchence. Obwiązał wokół bioder jej kuchenny fartuch i szykował coś do jedzenia. Willa pomyślała, że tylko ktoś bardzo pewny, że żaden strój nie odbierze mu męskości, mógł założyć różowy damski fartuszek. I rzeczywiście doskonale wyglądał, lecz wcale ją nie cieszyło, że go widzi.

No, może trochę... Mimo jego fatalnych manier nadal lubiła na niego patrzeć. Poza tym chyba szykował coś smakowitego. Kusiło ją, żeby go szturchnąć podczas otwierania piekarnika, ale złagodniała na widok swojej ulubionej pieczeni z warzywami i groszkiem. Jej zapach przywołał wspomnienia dawnych dobrych czasów, gdy przyrządzała ją razem z mamą. Nie stawiała oporu, kiedy Rob objął ją w talii i przyciągnął do siebie.

– Skąd wiedziałeś, co najbardziej lubię? – spytała.

– Nie wiedziałem. Zgłodniałem i poszukiwałem jakiegoś zajęcia, żeby skrócić sobie czas oczekiwania. Wybacz, jeśli cię uraziłem. Nie kwestionowałem twojej inteligencji, tylko doświadczenie zawodowe. Podziwiam twoje kwalifikacje.

– I co z tego? Jak udowodnię, że coś umiem, jeśli nikt mi nie zaufa?

Rob podszedł do lodówki, wyjął sobie butelkę piwa i spytał:

– Nalać ci wina?

Willa po chwili namysłu stwierdziła, że mimo późnej pory potrzebuje czegoś mocniejszego na poprawę nastroju. Nie widziała szansy na zatrudnienie u Roba. Nie powierzyłby nowicjusze majątku swojej firmy. Jako osoba z wykształceniem ekonomicznym w gruncie rzeczy rozumiała jego obiekcje, lecz mimo to łzy napłynęły jej do oczu. Najchętniej wyrzeszczałyby, że świat niesprawiedliwie ją traktuje, gdyby nie przypomniała sobie, że życie nikomu nie gwarantuje sprawiedliwego traktowania. Gdy podawał jej wino, napotkała jego gorące spojrzenie. Lecz zamiast podejść jeszcze bliżej, ku jej zaskoczeniu usiadł na barowym stołku przy granitowym blacie.

– Kiedy postanowiłem kupić udziały w siłowni wuja, obszedłem wszystkie banki. Wszyscy bankierzy, nawiasem mówiąc, tłuści i nieruchawi, odmawiali mi udzielenia kredytu z powodu braku zabezpieczenia finansowego i, co gorsza, doświadczenia w branży.

– Jak zatem zdobyłeś potrzebne środki?

– Mama spieniężyła swój fundusz emerytalny. Omal nie dostałem zawału, gdy wręczyła mi czek. Uważałem, że popełnia szaleństwo. Ojciec zostawił jej pewną sumę, ale nie przyszło mi do głowy, że naruszy żelazne oszczędności.

– Odmówiłeś przyjęcia tych pieniędzy?

– Z początku tak, póki nie zagroziła, że wykupi sobie rejs dookoła świata i roztrwoni wszystko z przygodnymi znajomymi. Ponieważ znam jej upór, nie wykluczałem, że może to zrobić. W końcu kupiłem tę siłownię, a potem otworzyliśmy z Patrickiem drugą. Przekonałem się, że zgodnie z powszechnym mniemaniem najłatwiej zdobyć pieniądze, jeśli już się je posiada. Oddałem mamie cały dług.

– Nie wątpię – wtrąciła Willa. Mimo rozgoryczenia i pretensji za nietaktowne zachowanie niezachwianie wierzyła w jego uczciwość.

– Zmierzam do tego, że skoro przeszedłem taką samą drogę przez mękę jak ty, to może powinienem dać ci szansę.

Willa przez chwilę przetrawiała jego słowa. Gdy ich sens dotarł do jej oszołomionego umysłu, serce jej podskoczyło z radości. Nie śmiała sobie jednak robić zbyt wielkich nadziei. Wzniosła na niego błagalne spojrzenie.

– Nie igraj ze mną, proszę – wyszeptwała.

– Bynajmniej nie zamierzam. Ale nie zaryzykuję powierzenia w niedoświadczone ręce całego majątku. Wyznaczę ci zadanie na próbę. Sporządź listę formalności, które muszę załatwić jako początkujący inwestor, wynotuj, jakie kroki muszę przedsięwziąć i na co zwrócić uwagę. Poprzyj swoje opinie odpowiednimi aktami prawnymi. Jeżeli zrobisz to równie dobrze jak Patrick, zatrudnię cię jako moją australijską księgową.

Willa popatrzyła na niego z bezgranicznym zdumieniem.

– Mówisz serio? – wykrztusiła, gdy odzyskała mowę.

– Uważasz, że to za trudne wyzwanie?

– Absolutnie nie! – zaprzeczyła żarliwie. – Ile czasu mi dajesz?

– Dwa dni?

– Dam radę. – Wstała z krzesła, lecz gdy mijala Roba, zatrzymał ją i obrócił twarzą do siebie.

– Dokąd to?

– Do pracy. Czeka mnie masa roboty.

– Pieczeń będzie gotowa za kwadrans.

– No dobrze, zacznę po kolacji.

– Zacznesz, ale zupełnie coś innego. Wystarczy, jak jutro zasiądziesz za biurkiem.

– Mam nawet duże okulary w czarnych oprawkach jak prawdziwa urzędniczka.

– Załóż je dla mnie. Nago.

– Założę, jeśli dasz mi tę posadę.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Dwa dni później, w piękny letni wieczór, zaraz po przeprowadzeniu rozmów kwalifikacyjnych z kandydatami na osobistych trenerów i pracowników administracyjnych Rob pojechał wprost do rezydencji Willi.

W doskonałym nastroju wszedł do środka. Marzył o zimnym piwie. I o tym, żeby wziąć ją w ramiona. Lubił z nią przebywać. Bezpośrednia, dowcipna, wrażliwa, bez oporów mówiła mu w łóżku, czego pragnie i jak ją zadowolić. W sprawach osobistych szczęście mu sprzyjało. Byłby wdzięczny losowi, gdyby okazał mu równie wielką przychylność w interesach.

– Nareszcie jesteś!

Rob zamrugał powiekami na widok osoby, którą zobaczył. W czarnych spodniach od dobrego krawca, wykrochmalonej białej koszuli i z włosami upiętymi w ciasny kok przypominała sztywny manekin. Zwykle witała go w krótkich spodenkach i małym podkoszulku narzuconym na bikini. Czemu nagle zmieniła wizerunek?

– Wyglądasz... bardzo oficjalnie – zauważył.

– Bo pracowałam. Ale zanim przejdziemy do spraw zawodowych, powiedz, jak się czują żona i córka twojego kuzyna.

– Nie najgorzej. Wyszły ze szpitala i dochodzą do zdrowia. Patrick odetchnął z ulgą.

– Miło mi to słyszeć. A teraz chodźmy do gabinetu.

– Wolałbym najpierw wziąć sobie piwo.

– Później.

Zaskoczył go jej szorstki ton. Tym niemniej podążył za nią bez protestu i pozwolił, żeby pchnęła go na krzesło po drugiej stronie biurka. Liczył na to, że wymyśliła niebanalną grę wstępną, że zaraz usiądzie mu na kolanach i zdejmie urzędowy mundur. Tymczasem ona rzuciła mu na kolana plik dokumentów.

– Co to takiego?

– Wyniki moich poszukiwań – wyjaśniła, zajmując miejsce naprzeciwko. – Kazałeś mi zebrać informacje, jak założyć firmę w Australii.

Rob zerknął na profesjonalnie wyglądające dokumenty. Potem przeniósł wzrok na Willę. Wyglądała na spiętą, pełną nadziei i równocześnie przerażoną. Zaskoczyła go. Pojął, że nadeszła godzina prawdy. Przysiągł sobie, że jeżeli nie spełniła jego oczekiwań, raz w życiu wykaże takt i pozbawi ją złudzeń, nie raniąc jej uczuć.

Ponieważ przez dwa dni nie wspomniała ani słowem o próbnym zadaniu, doszedł do wniosku, że pewnie uznała je za zbyt trudne. Zaczął nawet podejrzewać, że marzyła o uzyskaniu pracy raczej teoretycznie, bo w gruncie rzeczy nie bardzo chciała ją wykonywać. Wysłał nawet kilka ofert do większych biur rachunkowych w Sydney na wypadek, gdyby zabrakło jej umiejętności czy odwagi, żeby wziąć tę posadę.

Nie docenił jej. Przeglądając strony, aż gwizdnął z podziwu. Dokonała rzetelnej, profesjonalnej analizy rynku, dorzuciła kilka błyskotliwych sugestii, sporządziła listę

potrzebnych dokumentów wraz z adresami urzędów, w których należy je złożyć. Wyłapała też pewien ważny szczegół, który przeoczyli z Patrickiem. Zaproponowała legalny sposób uproszczenia biurokratycznych procedur, ułatwiający zagranicznym przedsiębiorcom rozpoczęcie działalności gospodarczej.

– Spodziewałem się jednej lub dwóch stron, a nie pracy doktorskiej – skomentował po przestudiowaniu zawartości teczek.

– Z przyjemnością zajęłam umysł czymś pożytecznym.

– Jestem pod wrażeniem.

– Czy pod wystarczająco wielkim, żeby mnie zatrudnić?

– Tak. Przekazuję ci prowadzenie dokumentacji.

– Cudownie! – Willa skoczyła na równe nogi i odtańczyła dziki taniec radości.

Rob obserwował z rozbawieniem jej wygłupy. Pomyślał, że marnowała wielkie zdolności przez osiem lat. Opracowała doskonały plan, jakiego nie wymyśliliby z Patrickiem. Zawarła w nim mnóstwo użytecznych informacji, które pozwolą im szybko osiągnąć wyznaczone cele.

Nie pozostawiła mu jednak wiele czasu na przemyślenia. Nagle usiadła mu na kolanach, obsypała jego twarz szybkimi, gwałtownymi pocałunkami, wykrzykując po każdym:

– Dziękuję, dziękuję, dziękuję!

– Przestań!

Willa natychmiast spoważniała.

– Dlaczego? Nie wypada mi całować szefa?

Rob przez chwilę myślał. Najchętniej przyznałby jej rację, ale za bardzo go pociągała.

– Całuj, ile chcesz, ale nie jak dziecko, tylko jak kobieta. Pozostaniemy kochankami, póki nie wrócę do Afryki, pod warunkiem, że oddzielimy pracę od zabawy. – Wbrew ostatniej deklaracji zaczął rozpinąć jej koszulę, ale szybko stracił cierpliwość i rozdarł ją na niej jednym szarpnięciem. Mimo protestów Willi wkrótce w jej ślady poszedł przejrzysty biustonosz.

– Koszuli nie lubiłam, ale za karę za to, że zniszczyłeś mój najlepszy stanik, nie założę dla ciebie okularów – oświadczyła z nadąsaną miną.

Lecz gdy ładnie poprosił, nie tylko je założyła, ale też rozpuściła włosy i sama zdjęła resztę ubrania.

Gdy stanęła przy nim w samych sandałach na wysokich obcasach i modnych biurowych „kujonkach”, utonął w lazurowych oczach, głębokich i pełnych tajemnic jak przezczysta toń zatoki. Zawsze uważał to określenie za przesadną, poetycką przenośnię, lecz teraz oniemiał z zachwytu. Pełna sprzeczności, zadziwiająco bystra i równocześnie szokująco naiwna, niewinna, a równocześnie silniejsza, niż sama przypuszczała, co raz go czymś zadziwiała. Mimo że planował wkrótce wrócić do kraju, gdyby potrafił komukolwiek zaufać, znalazłby sposób, żeby zatrzymać ją przy sobie.

Ale ponieważ nie mógł jej dać nic więcej prócz tego, co zaoferował, zaniepokoiło go, że jako pierwsza rozbudziła w nim pragnienie pogłębienia łączącej ich więzi. Już przekroczył granice rozsądku, zatrudniając kochankę w swej firmie. Musiał na siebie uważać, żeby zachować trzeźwy umysł.

Zamiast całować ją w usta, obsypał drobnymi pocałunkami jej obojczyk, szyję

i wrażliwe miejsce za uchem. Choć błagała o więcej, rozmyślnie przedłużał słodką mękę oczekiwania, aż samymi pieścizotami doprowadził ją na szczyty rozkoszy. Dopiero kiedy nieco odpoczęła, spełnił wspólne pragnienie. Nie szukał wprawdzie miłości, ale ten romans dawał mu więcej satysfakcji niż jakikolwiek inny w życiu.

– Potrzebuję kawy – wymamrotała Willa z twarzą wtuloną w ramię Roba.

– To zaparz. Ja parzyłem wczoraj.

– Ale ty robisz lepszą.

– Nie szkodzi. Dzisiaj twoja kolej. – Rob odchylił głowę, żeby popatrzeć jej w oczy. – Czy przypadkiem nie zaczynamy rozmawiać jak stare dobre małżeństwo? – zauważył z niepokojem.

Tak, ale Willi to wcale nie przeszkadzało, póki zdołała zachować emocjonalny dystans. Nagle uprzytomniła sobie, że oszukuje samą siebie. Już zdążyła przywyknąć do stałej obecności Roba, do zasypiania i budzenia się przy nim, do wspólnej porannej kawy i robienia razem wielu innych rzeczy. Doszła do wniosku, że musi bardzo uważać, żeby się nie zakochać.

Rob wyszedł do łazienki. Po chwili usłyszała szum wody. Zwróciła wzrok ku oknu. Gdyby nie czekało ich mnóstwo roboty, wzięliby kajak i sprzęt do nurkowania i wykorzystaliby tę piękną, letnią sobotę na piknik nad zatoką.

– Chyba jednak muszę zaparzyć tę kawę.

Willa zerknęła w lustro stojące obok łóżka. Zobaczyła, że założył spodenki. Wyglądał świeżo jak poranek.

– Jak ty to robisz, że wyglądasz na wypoczętego po nieprzespanej nocy? – spytała.

– Seks dodaje mi energii – odparł bez ogródek. – Zresztą przywykłem do ранego wstawania. Z moich obserwacji wynika, że beczynność rozleniwia. Ci, którzy nie muszą się nigdzie spieszyć, ciągle się spóźniają. Muszę cię przestrzec, Willo, że nie toleruję lenistwa ani niepunktualności.

Willa powoli usiadła.

– Nie jestem leniwa – zaprotestowała, dokładając wszelkich starań, żeby nie dać po sobie poznać, jak bardzo ją uraził.

– Jesteś. Przez osiem lat nikt od ciebie niczego nie wymagał. Pełniłaś wyłącznie rolę ozdóbki. Mnie to nie wystarcza.

– W takim razie dobrze, że nie zostaniesz tu długo – odburknęła z urazą.

Rob położył jej rękę na udzie i delikatnie ścisnął.

– Ale skoro cię zatrudniłem, oczekuję pełnej mobilizacji co najmniej przez osiem godzin dziennie, czasami dziesięć lub dwanaście, póki nie wykonasz powierzonego zadania.

– Mój Boże! Aż tyle?

– Jeżeli uważasz, że nie podołasz, od razu zrezygnuj. Nie obrażę się. Po prostu wezmę kogoś innego.

Lecz duma nie pozwalała Willi dać za wygraną. Nie mogła pozwolić, żeby ją lekceważył tylko dlatego, że nic nie robiła przez ostatnich osiem lat.

– Nie miałam możliwości robienia czegokolwiek użytecznego.

– Nie przekonałaś mnie, Willo. Zawsze istnieje jakiś wybór, nie zawsze łatwy, ale

to my decydujemy, jak będziemy żyć.

– Nie wyobrażasz sobie, jak wyglądało moje życie z Wayne'em.

– Przypuszczalnie nie, ale sama je wybrałaś i poniosłaś konsekwencje własnej decyzji. Teraz postanowiłaś wziąć rozwód i również poniesiesz konsekwencje... pewnie nie takie złe, ale to już nie moja sprawa. Obecnie obchodzi mnie przede wszystkim twoja etyka zawodowa. Działam szybko i pracuję intensywnie. Jeżeli nie dotrzymasz mi kroku, zostaniesz zwolniona.

Willa zacisnęła powieki. Nikt wcześniej nie potraktował jej tak bezceremonialnie. Wszyscy chodzili koło niej na paluszkach. Raziła ją brutalna szczerość Roba, ale dzięki niej po raz pierwszy w życiu wiedziała, na czym stoi i czego od niej oczekują. Denerwowało ją, a równocześnie cieszyło, że tak wiele od niej wymagał. Wreszcie ktoś postawił przed nią prawdziwe wyzwanie. Nie dawał jej forów z powodu powiązań czy koneksji. Po raz pierwszy została puszczona na głęboką wodę. Od niej samej zależało, czy utrzyma się na powierzchni, czy utonie. Nie zamierzała zawieść ani jego, ani przede wszystkim siebie. Popatrzyła Robowi prosto w oczy i zadeklarowała:

– Dam z siebie wszystko.

– Doskonale. Tego właśnie oczekuję. Wyjdźmy gdzieś dziś wieczorem – zaproponował po chwili zupełnie nieoczekiwanie.

Zaskoczył ją. Kiedy ochłonęła, stwierdziła, że nie lubi, kiedy Rob nagle przeistacza się z surowego szefa w kochanka i na odwrót. Nie zamierzała mu na to pozwalać. Kate radziła, żeby uczyła ludzi, jak powinni z nią postępować. Postanowiła skorzystać z jej rady.

– Nie odpowiada mi, że raz przemawiasz do mnie jak przełożony, a raz jak kochanek. Zabraniam ci w sypialni rozmawiać o pracy. – Wstrzymała oddech, bacznie obserwując grę emocji na twarzy Roba. Zobaczyła na niej zdenerwowanie, zadumę... i chyba zażenowanie.

Potarł kark w zakłopotaniu, nim ujął jej twarz w dłonie i powiedział:

– Masz rację. Przepraszam.

Willa nie wierzyła własnym uszom. Nie spodziewała się, że pewnego siebie, nierzadko aroganckiego Roba stać na wyrażenie skruchy. Podświadomie oczekiwała kolejnego kazania.

– Proponuję wprowadzić nową zasadę, że o sprawach zawodowych dyskutujemy wyłącznie w gabinecie, nigdzie indziej, a już pod żadnym pozorem w łóżku. Skoro ustaliliśmy reguły gry, przejdźmy do mojej propozycji. Pójdiesz ze mną na kolację?

– Wybacz, ale nie mogę. Zostałam zaproszona na przyjęcie z okazji pięćdziesiątych urodzin znajomego.

– Twierdziłaś, że nie masz w Sydney zbyt wielu przyjaciół.

– To prawda, prócz Mishy i Verna właściwie żadnych. Błagali, żebym przyszła. Nie wypadało odmówić, chociaż, prawdę mówiąc, przeraża mnie ta perspektywa.

– Dlaczego? Czy twój były też przyjdzie?

– Tak.

– No to odpuść sobie tę imprezę. Życie jest zbyt krótkie, żeby tracić czas na przykre obowiązki towarzyskie. Lepiej wykorzystać je na przyjemności.

Willa najchętniej by go posłuchała, ale sumienie jej nie pozwalało. Misha i Vern

zawsze ją wspierali w czasie trwania małżeństwa z Wayne'em. Darzyła ich szczerą sympatią, ponieważ jako jedyni okazywali jej zainteresowanie. Uważała ich za najmiłszych ludzi z wyższych sfer. Ponieważ w przeciwieństwie do innych małżonek współpracowników i znajomych męża nie miała dzieci ani pracy, odtrącały ją, ilekroć próbowała nawiązać kontakt. Za to ich mężowie próbowali ją obmacywać i czynili nieprzyzwoite propozycje. Kiedy skarżyła się Wayne'owi, zarzucał jej, że sama ich prowokowała. Ponowne wkroczenie do tego gniazda żmij naraziłoby ją na ciekawskie spojrzenia, niewybredne uwagi i plotki za plecami.

– Misha i Vern zawsze mnie wspierali. Zapraszali do stolika, włączali do rozmów, słuchali moich uwag. Przychodząc na przyjęcie, okażę, że doceniam ich życzliwość – wyjaśniła.

– Chcesz, żebym ci towarzyszył?

Willa popatrzyła na Roba z bezgranicznym zdumieniem. Oczywiście, że towarzystwo zabójczo przystojnego mężczyzny dodałoby jej otuchy, ale nie śmiała go prosić. Przetrwałaby ten wieczór i bez niego. Była silniejsza, pewniejsza siebie i szczęśliwsza niż w czasach małżeństwa.

– Co trzeba włożyć i o której i gdzie przyjść? – zapytał.

Willa najchętniej znów odtańczyłaby taniec radości, ale siłą woli nakazała sobie spokój.

– Przyjęcie zaczyna się o ósmej na jachcie w zatoczce Campbella. Obowiązują stroje wieczorowe. Dziękuję, że zechciałeś mi towarzyszyć.

– Jakbyś nie błagała mnie wzrokiem o wsparcie! – zakpił, muskając przelotnym pocałunkiem jej usta.

– Będzie sztywno i nudno, a Wayne z pewnością przyjdzie.

– Próbujesz mnie zniechęcić?

– Nie. Uprzedzam, co cię czeka. Jeśli nie chcesz tam iść, możesz zrezygnować. Dam sobie radę sama.

– Nie wątpię, ale ze mną będzie ci lepiej. Nie rób takich wielkich oczu. Nie jestem tak gruboskórny i nieczuły, jak myślisz. Widzę, że wolałabyś stąpać boso po tłuczonym szkle niż skorzystać z tego zaproszenia. Podziwiam twoją lojalność. Sam się dziwię, że zaproponowałem ci wspólne uczestnictwo w imprezie, na jakie zwykle nie tracę czasu, ale wygląda na to, że potrzebujesz oparcia. Podejrzewam, że na niewielu ludzi mogłaś liczyć w potrzebie.

Willa ledwie powstrzymała łzy. Miał rację. Bliscy wprowadzili ją kochali, ale ojciec trzymał ją pod kloszem, ponieważ pragnął zapewnić jej doskonałe życie, a z bratem nigdy nie łączyła jej bliska więź. Zaniedbała przyjaciół z Płaczącej Rify, kiedy weszła w świat Wayne'a. Wkrótce pojęła, że czarujący romantyk z wakacji na co dzień jest zimnym draniem. Dopiero teraz odżyła, jakby wyszła na słońce z lodowej jaskini. Pewnie przesadzała, ale przeczuwała, że dzisiejsza impreza znowu ją zmrozi.

Rob uniósł jej głowę, żeby zajrzeć w oczy. Nie zdawała sobie sprawy, że widać w nich ból i strach.

– Nie musisz tam iść – przypomniał.

– Ale pójdę, dla Mishy i Verna. I dla honoru.

– Dobrze. Nie opuszczę cię ani na chwilę. Jeżeli Wayne zechce do ciebie podejść, będzie miał ze mną do czynienia. Gwarantuję, że dam mu radę.

Willa zarzuciła mu ręce na szyję i złożyła głowę na ramieniu.

– Dziękuję – wyszeptała.

– Będę przy tobie, Willo.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

W późnych godzinach rannych Willa zostawiła Roba w siłowni. Włożyła różową sukienkę bez pleców i klapki, związała włosy w koński ogon na czubku głowy i poszła na spotkanie z koleżankami. Wreszcie miała koleżanki! Z daleka spostrzegła ognistorude włosy Kate na końcu sali, Amy i... Jessicę. Wyglądało na to, że współlokatorka Amy kolekcjonowała znajomych jak niektóre kobiety buty, co Willi wcale nie przeszkadzało. Przy tak wąskim kręgu przyjaciół nie widziała powodów, by odrzucać jakąkolwiek znajomość.

Powitała je promiennym uśmiechem, zajęła wolne krzesło i zamówiła koktajl bezalkoholowy.

– Dlaczego? – dopytywała się ciekawska Amy.

– Ostatnim razem, kiedy z wami piłam, wylądowałam w łóżku z obcym facetem, a rano wparował do mnie tłum ludzi.

– Twierdziłaś, że doskonale się bawiłaś. Zresztą nadal z nim sypiasz.

– I wyglądasz na szczęśliwą, chyba nie tylko z powodu kochanka... – dorzuciła Kate po chwili bacznej obserwacji.

Znała ją lepiej niż ktokolwiek inny. Willa traktowała ją jak starszą siostrę. Spędziły razem wiele godzin na przygotowaniu dokumentów rozwodowych. Kate trzymała ją za rękę w chwilach załamania, ocierała łzy, pocieszała i przemawiała do rozsądku. Zdjęła jej z oczu przysłowiowe różowe okulary i zmusiła, żeby dorosła, za co Willa była jej wdzięczna.

– Dostałam pracę – oświadczyła z dumą.

– Fantastycznie! – wykrzyknęła Jessica.

Amy zawtórowała jej okrzykiem radości.

– Proszę jej dolać czegoś mocniejszego – rozkazała Kate, gdy kelnerka przyniosła zamówiony napój. – U kogo pracujesz? Kiedy zaczynasz?

– Księgowego Roba wezwała do domu pilna sprawa rodzinna, więc powierzył mi tę funkcję. Przejmę wszystkie zadania Patricka, rozliczenia finansowe i... – przerwała, kiedy spostrzegła, że koleżanki nagle spoważniały i wymieniły między sobą porozumiewawcze spojrzenia. – Czemu tak patrzycie, jakbym popełniła jakieś głupstwo?

– Nie przyszło nam do głowy, że pracujesz dla kochanka – wyjaśniła Amy po dość długim milczeniu.

– Czy chociaż ci płaci? – spytała Jessica.

– Hm...

Nie poruszyli jeszcze kwestii wynagrodzenia. Willa miała nadzieję, że jej zapłaci, ale mniej jej zależało na pieniądzu niż na zdobyciu niezbędnego doświadczenia.

Kate przewróciła oczami.

– Willo, przecież cię uczyłam, jak dbać o swoje interesy!

– Jeżeli jeszcze powiesz, że mu gotujesz i pierzesz, to chyba cię stłukę – dorzuciła

Amy. – Rob to miły facet, ale niestały. Co z tego będziesz miała?

– Po pierwsze najciekawsze zajęcie, jakie kiedykolwiek wykonywałam. Po drugie, kiedy Rob wyjedzie, wpiszę okres zatrudnienia u niego w rubrykę „doświadczenie zawodowe” w CV, co ułatwi mi uzyskanie przyzwoitej posady. To mój prawdziwy zysk. Nie robię tego dla niego, tylko dla siebie – wytłumaczyła Willa.

Lecz Amy nie wyglądała na przekonaną.

– Nie wierzę, że potrafisz uniknąć emocjonalnego zaangażowania w romans – zaprotestowała.

– Uwierzcie mi, dziewczyny, życie mnie sporo nauczyło. Nie jestem już tak naiwna jak dawniej. Dorosłam i, mam nadzieję, zmądrzałam. Nie oddam serca komuś, kto by je podeptał. Zresztą Rob ciągle mi przypomina, żebym nie robiła sobie żadnych nadziei na przyszłość.

– Mądra dziewczyna – pochwaliła Kate. – Dopóki będziesz myślała głową, a nie macicą, nic ci nie grozi.

– Jak ty się wyrażasz! – zachnęła się Jessica.

– Zapożyczyłam to określenie od mojej babci, zagorzałej feministki. Razem z mamą paliły staniki i nosiły hippisowskie łaszki. Ciągle kręcą nosem, że nie bronię praw kobiet.

– Walczysz o nie, występując w sprawach rozwodowych.

Willa posmutniała na wspomnienie o rozwodach i nieuchronnym spotkaniu z byłym mężem podczas wieczornej imprezy. Spostrzegawcza Kate natychmiast zauważyła nagłą zmianę nastroju.

– Ejże, Willo! Czemu tak zrzęda ci mina?

Willa wyjaśniła, że została zaproszona do dawnych znajomych i że nie ma ochoty tam iść.

– Wiem, Kate, że zabroniłaś mi wszelkich kontaktów z Wayne’em, ale nie wypada mi złamać obietnicy – dodała na koniec.

– To już bez znaczenia. Papiery rozwodowe zostały podpisane i przekazane sądowi. Muszą tylko przejść przez odpowiednie procedury. Nie ma odwrotu od warunków, które wynegocjowałyśmy. Nawet gdybyście znów zaczęli razem spać, niczego to nie zmieni – wyjaśniła Kate.

Po ostatnim zdaniu Willa znacząco przeciągnęła palcem po szyi.

– Idziesz sama czy zabierasz swojego przystojniaka? – spytała Amy.

– Zaproponował, że pójdzie ze mną. Dzięki Bogu! Nadal się boję, ale znacznie mniej.

Kate uścisnęła jej ramię.

– Wayne nie jest wart jednej twojej myśli. Idź z podniesioną głową, wyglądaj jak bogini i rób wrażenie pewnej siebie i szczęśliwej.

– Jestem szczęśliwa. – Ledwie Willa wypowiedziała te słowa, uświadomiła sobie, że to prawda, nie tylko dzięki upojnym nocom z przystojnym partnerem.

Wreszcie przestała być córeczką tatusia, siostrą Luke’a czy żoną Wayne’a. Była sobą, młodą, silną, zdrową i zdolną Willą. Chyba zaczęła siebie lubić... tak, zdecydowanie polubiła. Nie знаła wspanialszego uczucia.

Rob czekał na Willę w kuchni z kieliszkiem wina w ręku, wystrojony w białą ko-

szulę z krawatem i czarny garnitur, którego nie znosił. Z własnej woli za nic by go nie założył, ale takiego stroju wymagała rola współczesnego rycerza, która również mu nie odpowiadała. Skoro raz zawiódł, to po co ją odgrywał? Dlaczego właśnie teraz? Czemu właśnie dla Willi?

Wróciła z lunchu z koleżankami w nieco lepszym nastroju, ale po południu przycichła i posmutniała. Nie ulegało wątpliwości, że zżera ją nerwy.

– Po co idziesz na przyjęcie, które tak cię przeraża? Czy tylko po to, żeby podziękować jakimś ludziom za odrobinę zainteresowania? Wyślij im kartkę z życzeniami i daj sobie spokój – tłumaczył, rozdrażniony jej posepnym milczeniem.

W oczach Willi zamigotały gniewne błyski.

– Chyba nigdy w życiu nie doznałeś lekceważenia i pogardy tak jak ja. Pójdę, z tobą czy bez ciebie, żeby im pokazać, że niesprawiedliwie mnie oceniali. Nie chcę zostać w ich pamięci jako potulna, zastraszona mysz, którą wolno pomiatać.

Rozdrażnienie minęło jak ręką odjął, gdy Rob uświadomił sobie, ile odwagi wymagała od Willi decyzja o pójściu na spotkanie z ludźmi, którzy traktowali ją z góry. Nie chodziło jej tylko o odegranie przedstawienia. W ten symboliczny sposób żegnała swoje dawne życie. Musiała to zrobić, by odzyskać godność i szacunek dla siebie. Rozumiał jej motywy i podziwiał siłę charakteru.

Rob usłyszał stukot obcasów i odwrócił głowę. Na widok Willi zaschło mu w ustach. Wyglądała bosko. Srebrzysta suknia z odcieniem zieleni w kolorze jej oczu przylegała do smukłej sylwetki jak druga skóra. Podtrzymywały ją na ramionach skrzyżowane z tyłu ramiączka.

Rob przeciągnął po nich jednym palcem. Gdy się odwróciła, krew mu zawrzała w żyłach na widok odsłoniętego wcięcia poniżej płaców, które tak lubił całować.

– Jak w nią weszłaś? – zapytał.

– Z trudem – przyznała ze śmiechem. – Ładna?

– Nie. Prześliczna. Najchętniej od razu bym ją z ciebie zdjął. – Upił łyk ze swojego kieliszka, żeby przepłukać wyschnięte usta, ale nie pomogło. – Chcesz wina?

– Mamy jeszcze czas?

– Trochę. Zresztą ta sukienka wymaga spóźnionego wejścia. Wyglądasz oszalałmijając.

– Dziękuję. Ty też. – Willa wzięła kieliszek i upiła maleńki łyczek. – Po co tam idę? – westchnęła ciężko.

– Dla honoru. Zawsze warto walczyć o odzyskanie szacunku do siebie. Szkoda, że ja nie potrafiłem... – Zamilkł na wspomnienie drugiego, nieudanego małżeństwa matki i roli, jaką w nim odegrał.

– Czego? – naciskała Willa.

– Nieważne.

– Odnoszę wrażenie, że cenzurujesz swoje wypowiedzi.

– To prawda – przyznał bez ogródek.

– Szkoda, bo umiem słuchać.

– Po co wysłuchiwać historii, której nie można zmienić?

– Ponieważ ty znasz wszystkie moje najskrytsze sekrety, ja też chciałabym się czegoś o tobie dowiedzieć.

Robem targały mieszane uczucia. Z jednej strony kusilo go, żeby otworzyć przed nią duszę, z drugiej jakiegokolwiek osobiste pytania budziły w nim chęć ucieczki. Rozdarty wewnętrznie, w końcu zastosował unik. Ostentacyjnie rozpiął spinkę mankietu i popatrzył na zegarek.

– Zostawmy to wino. Pora wychodzić – oznajmił.

Willa zeszła z krzesła, podała mu rękę, drugą przycisnęła do piersi torebkę i ciężko westchnęła.

Rob położył rękę na jej plecach. Wyczuł, jak drży.

– Czy wszystko w porządku, Willa? – zapytał z troską.

– Jeżeli każe ci zawrócić samochód, nie słuchaj.

Rob przytulił ją i wyszeptał do ucha:

– Pamiętaj, że tym razem nie jesteś sama.

Rob uczestniczył w wielu nudnych przyjęciach, ponieważ każdy przedsiębiorca płaci taką cenę za prowadzenie interesów z bogaczami. Lecz to, na które wzięła go Willa, przebiło wszystkie inne. Przybyło około trzydziestu gości, przeważnie napuszonych snobów. Nikt nie krył zaciekawienia „nowym partnerem Willi”. Nie obchodziła go ich opinia, ale denerwowało, że patrzyli na nią z góry, jakby którakolwiek z obecnych pań mogła jej dorównać urodą czy inteligencją.

Rob stał przy barze olbrzymiego katamaranu, zacumowanego przy Zatoczce Campbella, zdaniem Willi najpiękniejszego nabrzeża na świecie. Podzielał jej opinię. Port leżał pomiędzy gmachem Opery i mostem portowym. Widoki zapierały dech w piersi. Pomyślał, że Sydney to tak piękne miasto, że mógłby tu zamieszkać. Zdziwiło go, że taka myśl przyszła mu do głowy. Urodził się w Południowej Afryce, kochał swój kraj i stolicę, ruchliwy, gwarny Johannesburg. W przeciwieństwie do wielu kolegów nigdy nie myślał o emigracji. Lecz Australia też mu się podobała. Dziewczyny również. Zwłaszcza jedna.

– Willa wyładniała przez ostatnie pół roku – wyrwał go z zadumy nosowy damski głos.

Gdy odwrócił głowę, ujrzał ciemnooką brunetkę, która najwyraźniej spędziła zbyt wiele godzin na słońcu albo raczej w solarium. Miała w sobie więcej tworzyw sztucznych niż tania margaryna: nastrzyknięte kolagenem wargi, piersi z silikonu i powieki po liftingu. Na domiar złego położyła czerwone szpony na jego ramieniu.

– Gdzie cię Willa znalazła czy też wynajęła?

– Słucham? – wycedził Rob przez zaciśnięte zęby, ale chyba za dużo wypić, żeby wychwycić ostrzegawczy ton głosu.

– Nie gniewaj się, ale jest zbyt niezrównoważona, żeby kogokolwiek poderwać: tchórzliwa i równocześnie arogancka, nieśmiała i zarozumiała.

Rob najchętniej nagadałby wrednej żmii do słuchu, ale zacisnął zęby, żeby nie narobić Willi kłopotów. Kiedy spróbowała dotknąć palcem jego ust, z obrzydzeniem odchylił głowę.

– Znalazłabym zastosowanie dla twoich usług – obiecała, czy raczej zagroziła. – Daj mi numer telefonu, to do ciebie zadzwonię.

Wyprowadziła go do reszty z równowagi.

– Droga pani, wolałbym podciąć sobie żyły – odburknął, wziął swój kieliszek whi-

sky i podszedł do Willi, nadal pogrążonej w rozmowie z gospodarzami.

– Miłych znajomych macie – mruknął.

Willa zaniemówiła ze zgrozy, ale Misha się roześmiała.

– Potworni, prawda? Zwłaszcza Janice, ta, która do ciebie podeszła. Dlatego zaprosiliśmy Willę, żeby móc pogawędzić z kimś sympatycznym – dodała z ciepłym uśmiechem.

Rob nie rozumiał, po co w takim razie zaprosili na jubileusz pięćdziesiątych urodzin ludzi, których nie znoszą. Gdy wyraził na głos swoje zdanie, Vern się nie obraził, tylko wzruszył ramionami.

– Uważam, że przyjaciół należy trzymać przy sobie, a wrogów jeszcze bliżej.

W jaki sposób zarabiasz na życie, Robie?

– Janice podejrzewa, że pracuję w agencji towarzyskiej.

– Janice jest głupia i okropnie zazdrosna o Willę.

– E, niemożliwe – zaprotestowała Willa.

– Oczywiście, że tak – potwierdził Rob. – Miotła obelgi pod twoim adresem przez cały wieczór, tak jak kilka innych obecnych tu pań. Jesteś co najmniej dwadzieścia lat młodsza od nich, śliczna i mężczyźni nie mogą od ciebie oczu oderwać.

– Nic dziwnego – wtrącił Vern. – Wyglądasz cudownie, moja droga. Zobacz, Mi-sho, przyszli Thompsonowie. Trzeba ich powitać. To również wrogowie – szepnął do Roba.

– Czy masz tu w ogóle jakichś przyjaciół? – spytał Rob.

– Jednego lub dwóch. Dbaj o Willę – poprosił Vern na odchodnym.

– Co on robi? – spytał Rob, gdy gospodarze zostawili ich samych.

– Lepiej zapytaj, czego nie robi. Należy do najbogatszych przedsiębiorców w Australii. Działa praktycznie we wszystkich branżach: hotelarskiej, górniczej, handlu i mediach.

Rob aż gwizdnął ze zdziwienia.

– Prowadzi interesy z twoim byłym?

– Tak.

Ostatnia informacja powinna zrobić na nim wrażenie, ale nie zrobiła. Najmniejszego. Jacht był elegancki, ale ludzie beznadziejni, orkiestra też, a przekąski pospolite. Pod obstrzałem ciekawskich spojrzeń czuł się jak małpa w zoo. Lepiej by się bawił, stojąc w korku w Johannesburgu w godzinach szczytu. Zżerała go nuda, a z nudy zwykle wpadał na pomysły, które wpędzały go w kłopoty. Właśnie przyszedł mu do głowy jeden z nich. Postanowił dać plotkarzom prawdziwy powód do gadania.

Pochylił głowę i złożył długi, zmysłowy pocałunek na ramieniu Willi. Gdy uniósł głowę, spostrzegł w jej oczach ogień pożądania. Najchętniej poszukałby jakiejś wolnej kajuty lub łazienki w tej wielkiej pływającej balii i zaciągnął ją tam.

– Pragnę cię – wyszeptał jej do ucha.

– Jak zawsze.

– Racja. – Ujął jej rękę i pocałował jej wnętrze. – Czy to źle?

– Kiedy tak na mnie patrzysz, miękną mi kolana, a oczy zachodzą mgłą – wyznała.

– Oby tak dalej! Jeszcze trochę, a całe to napuszone towarzystwo będzie miało o czym plotkować!

Willa pocałowała go w policzek.

– Nie rób z siebie widowiska, Willo! – upomniał ją surowo jakiś męski głos.

Rob zacisnął pięść, ale nakazał sobie zachowanie spokoju. Wycisnął krótki, lecz namiętny pocałunek na ustach Willi, zanim od niej odstąpił, żeby spojrzeć na łysiejącego blondyna, który stał zdecydowanie zbyt blisko z gniewną miną. Nie potrzebował wielkiej przenikliwości, żeby odgadnąć, że to Wayne.

– Czy musisz mnie kompromitować w taki sposób? – ciągnął oburzony małżonek. – Jeszcze jesteś moją żoną. A w ogóle co tu robisz? Oni już nie są twoimi przyjaciółmi.

Rob otworzył usta, żeby go skłąć, ale w porę przypomniał sobie, że Willa postanowiła sama się z nim zmierzyć. Przysiągł sobie, że da jej szansę, że interweniuje dopiero, gdy zajdzie konieczność.

Wayne upił łyk wina i ciągnął dalej:

– Sporo przytyłaś, odkąd cię po raz ostatni widziałem – zauważył ze złośliwym uśmiechem. – Uważaj na słodczyce, bo już ci tyłek rośnie.

Rob nie wyobrażał sobie bardziej dziecinnego wystąpienia. Zachęcił Willę spojrzeniem, żeby dała mu odpór, ale stała bez ruchu jak zaszczute zwierzątko. Rozpoznał ten wyraz twarzy. Widywał go na twarzy matki i siostry. Przez chwilę zamiast rysów Wayne'a zobaczył oczami wyobraźni twarz Stefana. Pojął, że ma do czynienia z takim samym tyranem jak ojczym. Omal go nie uderzył.

Dlaczego spośród wszystkich kobiet wybrał akurat taką, która przywołała bolesne wspomnienia z jego własnej przeszłości? Dlaczego tylko ją rozumiał i przypuszczał, że ona zrozumiałaby jego? Już wcześniej zachowanie emocjonalnego dystansu przychodziło mu z coraz większym trudem. Jak mógł go zachować, wiedząc, przez co musiała przechodzić w ciągu minionych ośmiu lat? Dlaczego nie wziął sobie rozwódki, która porzuciła męża, ponieważ przestała go kochać? Cóż za ironia losu!

Rob spostrzegł, że przykuli uwagę wszystkich zgromadzonych. Uznał, że najwyższa pora położyć kres upokarzaniu Willi. Do tej pory żałował, że kiedyś pozostał bierny. Nie powtórzy dawnego błędu.

– Wynocha stąd, palancie! – warknął na Wayne'a.

Wayne zwrócił na niego rybie oczy, zimne i groźne jak u rekina, ale Rob ocenił, że jednym ciosem zdołałby go zwalić z nóg.

– Kim, do diabła, jesteś, chłoptasiu? Wynajęła cię na dzisiaj? – prychnął Wayne z nieskrywaną pogardą.

Rob przewrócił oczami w stronę Mishy i Verna, którzy, pospieszyli na odsiecz, żeby zapobiec ewentualnemu rozlewowi krwi.

– Dobrze wiedzieć, że jeżeli nie zarobię na siłowniach i odzieży sportowej, mam jeszcze jedną możliwość – zadrwił w odpowiedzi.

– Racja. Zawsze warto opracować jakiś alternatywny plan – zawtórowała mu Miśha ze śmiechem. – A ty, Wayne, nie rób więcej scen.

– Łatwo ci mówić. Nadal jesteśmy małżeństwem, Michelle.

Miśha obrzuciła go karcącym spojrzeniem.

– Gdzie podziałeś obecną ukochaną? – Demonstracyjnie zerknęła na wysadzany brylancikami zegarek. – Ach, już po dziewiątej! Pewnie nie wolno jej wychodzić po godzinie policyjnej!

– To nie było zabawne – mruknął Wayne.

– Moim zdaniem bardzo – zaprotestował Rob z szerokim uśmiechem. – Prawda, Willo?

Lecz Willi dosłownie odebrało mowę. Reszta towarzystwa też milczała, ciekawa dalszego ciągu dramatu. Misha zwróciła się z powrotem do Wayne'a, żeby załagodzić sytuację:

– Rob mówił mi wcześniej, że posiada kilka siłowni i sklepów sportowych w Południowej Afryce. Rozszerza działalność na Sydney, a potem Perth i Melbourne.

– Ciekawe, ale ryzykowne, zważywszy na mocną konkurencję Just Fit.

– Dwóch moich konsultantów i Willa przeanalizowali dla mnie sytuację w branży. Wszyscy troje twierdzą, że istnieje luka na rynku, którą mogę wypełnić.

– Jakby Willa cokolwiek wiedziała! – prychnął Wayne z lekceważeniem. – To tylko pusta, ładna laleczka.

– Uważaj, koleś! – ostrzegł go Rob. – Obrażasz moją księgową.

Wayne zrobił wielkie oczy, a potem wybuchnął śmiechem.

– Chyba żartujesz, chłopcze! Jeżeli naprawdę ją zatrudniłeś, to jesteś głupszy, niż wyglądasz.

Rob zerknął na Willę, która stała bez ruchu z poszarzałą twarzą, sparaliżowana strachem. Powiedz coś, Willo, błagał ją w myślach. Nie pozwól temu kretynowi wygrać. Uścisnął jej rękę dla dodania odwagi. Gdy w końcu zwróciła na niego wzrok, szepnął bezgłośnie:

– Jestem z tobą.

Willa wzięła głęboki oddech, po czym przemówiła cichym, spokojnym głosem:

– Nie obchodzi mnie twoje zdanie, ponieważ nic już dla mnie nie znaczysz. Nie potrzebowałeś żony, tylko marionetki, która by ci schlebiała. Lecz nie zasługujesz na pochlebstwa. Jesteś żalosnym draniem, budującym swoją pozycję na cudzej krzywdzie. Obrzydłeś mi.

Pewnie nie zdawała sobie z tego sprawy, ale jej cicha wypowiedź miała większą siłę oddziaływania, niż gdyby krzyczała. Rob czekał na dalszy ciąg, ale ona tylko patrzyła na Wayne'a z dumnie uniesioną głową. Nie oparł się pokusie dorzucenia od siebie:

– Trzeba być kompletnym durniem, żeby nie dostrzec inteligencji Willi. Tylko kretyn mógłby zostawić tak piękną i mądrą kobietę.

– To ja ją stworzyłem. Dałem jej wszystko! – wrzasnęła Wayne z poczerwieniałą z gniewu twarzą.

Typowy tyran i tchórz, pomyślał Rob. Wystarczy, że ktoś silniejszy pokaże mu pięść, to zwieje, gdzie pieprz rośnie.

– Nie dał jej pan nic wartościowego. Straciła na pana zbyt dużo czasu, ale teraz ma tego dość. – Żeby jeszcze bardziej upokorzyć Wayne'a, stanął pomiędzy nim a Willą, odwrócił się do niego plecami, a do niej wyciągnął rękę: – Idziemy, kochanie? – zaproponował.

Vern z uśmiechem uścisnął mu dłoń.

– Odwiedźcie nas jeszcze – poprosił, lecz Rob pokręcił głową.

– Nie, dziękujemy. Życie jest zbyt krótkie, żeby tracić czas na przebywanie w nie miłym towarzystwie.

Vern, bynajmniej nieurażony, pokiwał głową.

– Chyba masz rację, synu.

– Mimo wszystko życzę wszystkiego najlepszego z okazji urodzin. – Po złożeniu życzeń objął Willę i szepnął jej do ucha: – Proponuję po powrocie dokończyć to, co zaczęliśmy, zanim nam przeszkodzono.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Willa wyglądała na zdruzgotaną. Nic nie pozostało z wesołej, czarującej partnerki, z którą Rob spędził ostatnie tygodnie. Narastał w nim gniew. Najchętniej wróciłby na jacht i wyrzucił za burtę drania, który w jeden wieczór odebrał jej radość życia.

Niestety wiedział, jak bolą rany na duszy. Był dumny z Willi, ale najwyraźniej nie zdawała sobie sprawy, jak wiele osiągnęła. Nieważne, że jej słowa spłynęły po Wayne jak woda po kacze. Grunt, że stawiała mu czoło. Uznał wprawdzie za konieczne interweniować, ale przypuszczał, że i bez niego dałaby sobie radę.

– Już po wszystkim, Willo – pocieszył, otwierając drzwi jej mercedesa.

– Przepraszam – wyszeptała ze skruchą.

– Za co?

– Za wszystko. Przede wszystkim za to, że cię tam zabrałam.

– Sam chciałem. Zapnij pas, kochanie. – Ponieważ nie wykonała żadnego ruchu, tylko patrzyła na niego bezradnie, zrobił to za nią.

– Postawiłam cię w niezręcznej sytuacji. Wszyscy na nas patrzyli.

– Nie obchodzi mnie, co ludzie o mnie myślą, i nie próbuję spełniać niczyich oczekiwań.

– Ale uważasz, że ja zabiegam o akceptację. I pewnie masz rację. Na przyjęciu sparaliżował mnie strach nie tyle przed nim, co przed własną słabością. Jego napaść obudziła dawne lęki. Zwątpiłam, czy zdołam wyrobić w sobie siłę, żeby walczyć o swoje. A jeżeli zawsze pozostanę potulną, bezwolną marionetką, taką jak w latach małżeństwa?

– Dzisiaj mi zaimponowałaś. Uratowałaś swój honor, tak jak zaplanowałaś.

– Nieprawda. Stałam jak słup, a kiedy wreszcie wykrztusiłam parę zdań, zlekceważył mnie.

– To nieistotne. Grunt, że wreszcie się odważyłaś. – Położył rękę na jej kolanie i lekko uściskał dla dodania otuchy.

Najchętniej zatrzymałby samochód, porwał ją w ramiona i mocno przytulił, ponieważ rozpaczliwie potrzebowała pociechy. Jako pierwsza rozbudziła w nim instynkty opiekuńcze, co go mocno niepokoiło. Odłożył na później rozważenie tej kwestii. Na razie Willa potrzebowała pomocy. Tłumaczył, przekonywał i argumentował, ale nic nie zyskał. Gdy w końcu podjechali pod jej dom, wyciągnął telefon i zaczął wybierać numer.

– Co robisz? – spytała w popłochu.

– Dzwonię po taksówkę.

– Nie musisz.

– Uważam, że powinniśmy spędzić tę noc osobno, żeby dać sobie trochę czasu na ochłonięcie i uporządkowanie myśli – wyjaśnił.

Willa wydała westchnienie ulgi.

– Dobrze, skoro uważasz, że to konieczne, ale nie wzywaj taksówki. Weź mój samochód. Nie będę go potrzebować. – Willa otworzyła drzwi auta. Zanim wysiadła, popatrzyła na Roba zboląłym wzrokiem. – Przepraszam, że cię rozczarowałam.

Rob bezradnie potarł dłonią czoło.

– Przez całą drogę usiłowałam ci wytłumaczyć, że nie zawiodłaś ani mnie, ani siebie, ale najwyraźniej nie słuchałaś.

Rob otworzył sobie drzwi kluczem, który znalazł w samochodzie. Ruszył w stronę kuchni, skąd dobiegała muzyka z radia. Nie wiedział, jak uspokoić Willę. Do tej pory romansował z silnymi, pewnymi siebie kobietami, które wiedziały, czego chcą... albo stwarzały takie pozory. Żaden jego związek nie przetrwał na tyle długo, żeby zdążył poznać osobowość partnerki.

Po namyśle doszedł do wniosku, że Willa musi być silna. Inaczej nie przetrwałyby małżeństwa z despota, nie ukończyła studiów wbrew jego woli ani nie zebrałyby odwagi, by go opuścić. Tym niemniej poprzedniego wieczoru robiła wrażenie zahukanej i zastraszonej. W niczym nie przypominała śmiałej, wesołej, zalotnej kochanki, którą znał.

Jaka więc była naprawdę? Może jednak zbyt wrażliwa dla niego? Może potrzebowała kogoś subtelniejszego? Bywał niecierpliwy, szorstki, czasami nawet opryskliwy. Większość osób, zwłaszcza płci przeciwnej, uważała go za zbyt bezceremonialnego, lecz na samą myśl, że Willa mogłaby zamienić go na kogoś innego, zacisnęła pięści.

Wiedział, że najlepiej by zrobił, gdyby zostawił ją w spokoju, ale nie chciał. No i nie mógł, ponieważ pracowała dla niego. Nalał kawy do dwóch filiżanek i ruszył w stronę gabinetu, pewien, że ją tam zastanie. Kiedy nie zobaczył jej za biurkiem, wyszedł przez werandę do ogrodu. Znalazł ją siedzącą nad basenem z nogami zanurzonymi w wodzie.

Na odgłos jego kroków odwróciła głowę. Rob żałował, że założyła okulary słoneczne. Lubił patrzeć jej w oczy i zawsze potrafił z nich wyczytać, co czuje. Gdy poprosił, żeby je zdjęła, ujrzał w nich gniew, upokorzenie i smutek.

– Jak się czujesz? – spytał, gdy jej milczenie przedłużało się.

– Nadal fatalnie – przyznała półgłosem.

– Czy dlatego, że za mało powiedziałaś, czy dlatego, że wyszłaś za durnia, czy dlatego, że tam poszłaś?

– Ze wszystkich trzech powodów. Pyszna kawa, ale jeszcze bardziej smakowała by mi z pączkiem. Umieram z głodu.

– Nic dziwnego. Wczoraj na jachcie nic nie zjadłaś.

– Na katamaranie. Ma dwa kadłuby, a jacht jeden.

– Nie mam pojęcia o budowie łodzi. Pochodzę z miasta. Ale nie zmieniaj tematu.

Widziałaś wcześniej męża od dnia separacji?

– Tak, w kancelarii Kate, ale wtedy nasi prawnicy prowadzili negocjacje. Przez te kilka miesięcy od dnia rozstania tłumaczyłam sobie, że wmawiał mi bzdury i że wierzyłam w nie, ponieważ nie miałam przy sobie nikogo, kto zaprzeczyłby jego zarzutom. Dokładałam wszelkich starań, żeby uwierzyć w siebie i zyskać poczucie własnej wartości. Myślałam, że skreśliłam go na zawsze ze swojego życia, a wystarczy-

to kilka obelg, żeby mnie z powrotem wdeptać w ziemię.

– Typowa reakcja ofiary.

– Nie znęcał się nade mną.

– Maltretowanie psychiczne to również okrutna forma przemocy. Dam głowę, że cię obwiniał, karał milczeniem i wiecznie okazywał niezadowolenie.

– Wygląda na to, że wiesz, o czym mówisz.

– Niestety tak – przyznał z ociąganiem. – Mój ojczym terroryzował mamę i siostrę przez trzy lata, póki wuj nie zainterweniował. Stefan był najlepszym przyjacielem ojca. Po jego śmierci pocieszał nas i wspierał. Widzieliśmy w nim opokę. Wkrótce podbił serce mamy. Po roku zapytała, czy uważam, że powinna za niego wyjść.

– Uznałeś, że tak?

– Chciałem, żeby znów była szczęśliwa. Poza tym marzyłem o studiach na uniwersytecie w innym mieście. Mógłbym wyjechać z czystym sumieniem, wiedząc, że zostawiam mamę i siostrę pod dobrą opieką. Lecz kiedy się do nas sprowadził, przejął nad nimi całkowitą kontrolę i zniszczył moją psychikę. Straciłem wiarę w ludzi, w siebie. Stałem się człowiekiem niecierpliwym, zamkniętym w sobie i bezkompromisowym.

– Dlaczego?

– Po śmierci taty Stefan został moim bohaterem. Bardzo go szanowałem, niemal kochałem. Nie przyszło mi do głowy, że może się przemienić w tyrana. Czas pokazał, że pozory mylą.

– Kto nazwał cię niecierpliwym, zamkniętym w sobie i bezkompromisowym?

– Niejedna, którą porzuciłem. Niestety, miały rację, Willo – dodał z rezygnacją.

Zdaniem Willi zapomniały o jego zaletach: pracowitości, lojalności, bezwzględnej uczciwości, honorze, ciętym dowcipie, poczuciu odpowiedzialności i troski o innych.

– Cały kłopot w tym, że nie potrafię nikomu zaufać. Dlatego nie wchodzę w żadne związki. Poprzestaję na krótkotrwałych romansach. Gdy wyczuwam, że sprawy zaszyły zbyt daleko, odchodzę.

Willa wzięła głęboki oddech. Musiała wiedzieć, na czym stoi. Nie oparła się pokuś się zapytania:

– Czyżbyś właśnie doszedł do wniosku, że nadszedł czas na rozstanie?

– Uważam, że po złym traktowaniu przez męża potrzebujesz kogoś delikatnego, wyrozumiałego i cierpliwego. Ja nie posiadam żadnej z tych cech.

Willa przez chwilę w milczeniu analizowała jego słowa. Podczas długiej minionej nocy przychodziły jej do głowy podobne refleksje. Przy kimś spokojnym, ciepłym i serdecznym z pewnością by odpoczęła. Nie zmuszałby jej do konfrontacji z demonami własnej psychiki. Ale nie potrzebowała współczucia ani zrozumienia, tylko zachęty do pracy nad sobą. Rob mobilizował jej siły, zmuszał do walki o swoje prawa. Nie było to łatwe, ale na dłuższą metę korzystne. Zdjęła słoneczne okulary i spojrzała mu w oczy.

– Nie oczekuję od ciebie delikatności ani rozpieszczania. Przez całe życie otaczało mnie opieką. Teraz potrzebuję kogoś, kto nie będzie mnie traktował jak kruche go cacka z porcelany, tylko będzie wymagał ode mnie samodzielności, żebym stała się mocno na własnych nogach i potrafiła sprostać każdemu wyzwaniu jak dojrzała, niezależna kobieta. – Na widok przerażonej miny Roba wpadła w popłoch, że ją rzu-

ci, więc pospiesznie dodała: – Póki tu przebywasz, pozostań dla mnie takim wymagającym partnerem, nawet jeżeli nasz romans potrwa jeszcze tylko kilka dni lub tygodni. Kiedy planujesz powrót do kraju? – spytała na koniec.

Wyraźnie widziała, jak napięcie z niego opada, gdy wyjaśniał, że pozostanie w Australii jeszcze trzy tygodnie, najwyżej miesiąc. Nie pozostawił wątpliwości, że traktuje ten romans jak krótkotrwałą przygodę.

Willa żałowała, że Brodie nie przyjął jej zaproszenia na kolację, choć właściwie nie spodziewała się, że przyjdzie. Dyskusja Roba ze Scottem na temat architekta, o którym nigdy nie słyszała, przypomniła jej dawne czasy. Nieraz słuchała podobnej wymiany krótkich treściwych zdań pomiędzy Brodiem a Scottem.

Cieszyły ją ich odwiedziny. Z przyjemnością przygotowała prostą kolację, złożoną z makaronu z kurczakiem, sałatki i chleba czosnkowego. Żałowała też, że Kate nie przyszła, ale pewnie podobnie jak Brodiemu nie pozwoliły jej obowiązki zawodowe. Gościła za to Amy i Jessicę wraz z ratownikiem z Płaczącej Rify, z którym wyszła z poprzedniej imprezy. Cała szóstka żartowała i gawędziła przy dobrym winie z zapasów w piwnicy.

Powinna być wdzięczna losowi za odzyskanie przyjaciół, wytrawnego kochanka i ciekawą pracę. Dlaczego więc czuła się rozbita, niespokojna i wytrącona z równowagi? Wyszła do kuchni pod pretekstem odniesienia pustych talerzy, żeby zyskać chwilę na dojście do ładu ze sobą. Wiele osiągnęła przez ostatnich osiem miesięcy. Powinna być z siebie dumna.

Ale czy aby na pewno? Co właściwie działała? Raptem odeszła od niedobrego męża. Wielkie rzeczy! Kobiety stoją na czele rządów, bronią swoich krajów, walczą z dyskryminacją i biedą na całym świecie. Nie zasługiwała na podziw z powodu decyzji o rozwodzie, zwłaszcza że odeszła od Wayne'a o osiem lat za późno. Mieszkała w rezydencji, którą kupił, jeździła samochodem, za który zapłacił, a kiedy zyskała okazję udowodnienia, że myśli samodzielnie, zmarnowała ją.

Romans z Robem też nieuchronnie dobiegał końca. Już przygotowywał ją na rozstanie, choć nie określił jeszcze, kiedy to dokładnie nastąpi. Zatrudnił ją wprawdzie, ale nie w drodze konkursu, tylko dlatego, że o to błagała. Nie mogąc porównać swoich osiągnięć z innymi kandydatami, nie wiedziała, czy ceni ją za umiejętności zawodowe, czy łózkowe.

Jednym słowem wciąż żyła według cudzych reguł: najpierw jako ukochana córka, potem jako podporządkowana żona, a na koniec jako księgowa i kochanka szefa. Czy kiedykolwiek zacznie decydować sama o sobie? Doszła do wniosku, że najwyższa pora spróbować stanąć na własnych nogach.

Nalała sobie wina, wypila wszystko naraz i ponownie napełniła kieliszek.

Późnym popołudniem Willa i Kate leżały na leżakach, odpoczywały po odświeżającej kąpieli i sęczyły lodowatą sangrię.

– Gdzie twój przystojniak? – zagadnęła Kate.

– Pojechał do Brisbane na kilka dni na spotkanie z potencjalnymi franczyzobiorcami. W przyszłym tygodniu wyjeżdża do Perth.

– Szybko działa.

– Ale skutecznie. Ma genialną intuicję i doskonałe pomysły, chociaż nie lubi liczyć.

– Dlatego cię zatrudnił. Jak ci idzie?

– Uwielbiam tę pracę.

– Ja podzielał niechęć Roba. Okropnie mnie nudzą rachunki. Jak godzisz współpracę z rolą kochanki?

– Rob potrafi natychmiast zapomnieć, że przed chwilą dyskutowaliśmy o przepływie gotówki i premiach dla pracowników. Ja potrzebuję więcej czasu na przedstawienie się.

– To kwestia doświadczenia. Z czasem przywykniesz – pocieszyła ją Kate.

Willa czuła potrzebę zawierzenia najbliższej przyjaciółce swych rozterek.

– Na razie jestem bardzo zagubiona – zaczęła ostrożnie. – Kiedy ochłonęłam po szoku, gdy zostałam sama, przyrzekłam sobie, że od tej pory będę robić tylko to, co mi odpowiada i co uznaję za właściwe. Myślałam, że osiągnęłam samodzielność, ale gdy Wayne znieważał mnie przy ludziach, odebrało mi mowę. Mimo że Rob mnie wspierał, stałam tam bez słowa, jak potulna, lekceważona żona. Marzyłam tylko o tym, żeby umknąć stamtąd co sił w nogach. Rob musiał stanąć w mojej obronie.

– Przecież nagadałaś mu do słuchu.

– Za mało.

– Nie bądź dla siebie taka surowa. Bardzo wiele osiągnęłaś. Jedna chwila słabości to jeszcze nie powód do załamania.

Lecz Willa jeszcze nie doszła ze sobą do ładu po gwałtownych zmianach, jakie zaszły w jej życiu. Nie mogła sobie darować, że pozwoliła Wayne'owi na podłe traktowanie. Dopuściła do tego, by zyskał nad nią absolutną władzę, i obawiała się, że powtórzy dawne błędy.

Teraz Rob ustalał reguły. Groziło jej, że ulegnie jego silnej osobowości. Wkroczył w jej życie, wskoczył do łóżka, a na koniec został jej szefem. Czyżby wpadła z deszczu pod rynnę? Czy omamił ją jego atrakcyjny wygląd i biegłość w sztuce kochania? Czy zawsze pozostanie słabą, bezwonną kobietką, zabiegającą o akceptację za wszelką cenę? Chyba zasługiwała na lepszy los!

– O czym myślisz, maleńka? – wyrwało ją z niewesołej zadumy pytanie Kate.

– O tym, że najwyższa pora określić, czego chcę od życia, od ludzi i od Roba, i zacząć podejmować samodzielne, korzystne dla mnie decyzje.

Kate teatralnym gestem otarła z policzka nieistniejącą łzę.

– Widzę, że moja mała dziewczynka zaczyna dorastać – skomentowała słowa Willi.

Ponieważ Willa nie znalazła odpowiedzi, wepchnęła ją do basenu.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Ty suko!

Willa podskoczyła na schodach ze strachu. Wracała z porannego biegu, gdy Wayne wychynął z cienia z zawziętym wyrazem twarzy. Przerazona i zaskoczona, przyłożyła rękę do piersi i zamknęła oczy. Co tu robił? Czego chciał? Myślała, że więcej go nie zobaczy.

– Jak śmiałaś mnie kompromitować przy znajomych i współnikach? Wystawiłaś mnie na pośmiewisko. Vern zerwał ze mną umowę. Zarzucił mi, że źle cię traktuję, ty głupia krowo! – wycedził przez zaciśnięte zęby.

Czy to jej wina? Willa chciała go przestrzec, żeby przestał ją znieważać, ale na widok pałających nienawiścią oczu znowu opuściła ją odwaga. Doświadczyła napałów jego złości, ale nigdy nie widziała go aż tak wściekłego. Pożałowała, że pozwoliła Robowi wrócić do swojego mieszkania. Znając tchórzostwo Wayne'a, podejrzewała, że musiał wiedzieć, że została sama. Usiłowała umknąć w bok, ale zagroził jej drogę i złapał z całej siły za ramię.

– Jeszcze z tobą nie skończyłem! – warknął. – Zobaczymy, czy będziesz tak odważna jak przy tym swoim osiłku!

– Uspokój się, Wayne – poprosiła, ale nic nie wskórała.

– Niedoczekanie! Dam ci nauczkę, którą zapamiętasz na całe życie, choćby to miała być ostatnia rzecz, jaką zrobię. Otwórz drzwi i wejdź do środka – rozkazał, wbijając mocniej palce w jej ramię.

Willa wpadła w popłoch. Nie ulegało wątpliwości, że zamierza ją pobić. Nigdy wcześniej jej nie tknął, ale utrata twarzy wobec Verna doprowadziła go do pasji. Bała się krzyczeć, żeby jeszcze bardziej go nie rozzłościć. Wyobrażała sobie, ile wycierpiała nieszczęsna Amy, samotna i bezbronna w obliczu brutalnej napaści. Pamiętała jej siniaki i rany.

– Otwórz natychmiast te drzwi, bo inaczej pożałujesz! – warknął Wayne.

Gdy nią potrząsnął, sięgnęła w końcu po klucz. Przemknęło jej przez głowę, że jeśli go wysłucha, może trochę się uspokoi, ale rozsądek podpowiadał, że nie uniknie konfrontacji.

Narastający gniew dodał jej odwagi. Nie pozwoli mu wygrać. W mgnieniu oka wsparła ręce o jego pierś i z całej siły zepchnęła go ze schodków. Jego zdziwiona mina dodała jej odwagi. Przypuszczała, że nie zapomni jej do końca życia.

– Jeżeli chcesz mnie bić, zrób to tutaj. Najlepiej od razu mnie zabij, bo jeśli tkniesz mnie choćby palcem, oskarżę cię o napaść i zniszczę! – wydyszała z wściekłością. – Ale ostrzegam, że będę walczyć aż do końca.

Prawdę mówiąc, nie miała innego wyjścia, ale tym razem go nie potrzebowała. Musiała w końcu wyładować gniew, tłumiony przez osiem lat.

– Nie waż się mnie poniżać czy podnosić na mnie ręki, ty żalosny cwaniaku! – wrzasnęła, gdy spostrzegła, że Wayne powoli sunie z powrotem ku schodom.

– Uspokój się, Willo – poprosił. – Uważam, że powinnaś...

– Nie obchodzi mnie twoje zdanie! Nie jestem już naiwną dziewczyną! Swoją drogą, dlaczego uwodzisz tylko dorastające dziewczęta? Żeby je sobie wychować na posłuszne marionetki? Czy czujesz się aż tak niepewnie przy dojrzałych, inteligentnych kobietach? Miałam tak wiele do ofiarowania, ale ty stłumiłeś moją osobowość...

– Usiłowałam cię chronić...

– Niby przed czym? Przed samodzielnym myśleniem? Chciałeś tylko mną dyrygować. Przyznaję, udawało ci się to przez osiem lat, ale wreszcie wyrwałam się z twoich tłustych szponów, ty koszmarny despoto! Nikt mi nie wmówi, że źle zrobiłam...

– Dzień dobry, Willo!

Obydwoje odwrócili głowy i ujrzeni na podjeździe jej nowych sąsiadów, Jerry'ego i Luellę z owczarkiem alzackim, Benem. Willa miała jeszcze sporo do powiedzenia. Czowała, że zaczyna wygrywać z tchórzliwym Wayne'em, więc trochę żałowała, że jej przeszkodzono. Za to Wayne robił wrażenie, jakby odczuł ulgę na ich widok.

Jerry zmarszczył brwi, gdy Willa nie zareagowała na pozdrowienie. Podeszedł bliżej wraz z psem. Ponieważ Ben zaczął warczeć, jego pan przeniósł wzrok z Willi na Wayne'a.

– Czy wszystko w porządku? – zapytał.

– Właśnie wychodzę – odparł Wayne.

Willa pochwyciła pytające spojrzenie Jerry'ego.

– Były mąż robi mi awanturę – wyjaśniła.

Jerry, wysoki i wysportowany mimo sześćdziesięciu paru lat, popatrzył spode łba na Wayne'a, skrzyżował muskularne ramiona na piersi i oświadczył:

– Zaczekamy, aż pan sobie pójdzie.

Ben usiadł u nóg Willi i warknął na Wayne'a, gdy zrobił pół kroku w jej kierunku. Wayne zaklął, obrzucił ją wściekłym spojrzeniem, a kiedy nikt nie zareagował, odwrócił się na pięcie, wsiadł do swojego ferrari i odjechał z rykiem silnika. Wtedy Jerry położył rękę na ramieniu Willi i zapytał:

– Nic ci nie zrobił? Wygląda na drania.

– Bo nim jest. Ale dzisiaj to ja mu załazłam za skórę – dodała z uśmiechem. – Dziękuję za pomoc. Tobie też, Ben.

Jerry wziął klucz z jej drżącej ręki i otworzył drzwi.

– Zamknij je dobrze i uważaj na siebie. Gdzie ten miły człowiek, który tu bywał ostatnio?

– Rob? Przyjdzie później.

– Doskonale. W razie, gdyby twój były mąż wrócił, zadzwoń do mnie.

– Dziękuję.

Willa przesłała mu całusa, weszła do środka, zamknęła porządnie drzwi, usiadła przy nich na podłodze i zapłakała, sama nie rozumiała dlaczego. Przegnała demony przeszłości, odzyskała godność i po raz pierwszy wygrała. Powinna tańczyć i śpiewać z radości. W końcu doszła do wniosku, że to oczyszczające łyż. Potrzebowała ich dla rozładowania napięcia. Wyrzuciła Wayne'a ze swego życia jak kłujący cierń, ale ropiejąca rana nadal bolała.

Gdy Rob dotarł do rezydencji Willi w południe, po raz pierwszy zastał drzwi zamknięte. Długo czekał, zanim mu otworzyła. Kiedy w milczeniu podążał za nią do gabinetu, jej postawa zdradzała napięcie. Usiłował sobie przypomnieć, czy czymś jej nie uraził, ale nic nie przyszło mu do głowy. Może pokłóciła się z którąś z koleżanek albo zachorowała? Zaczerwienione oczy też nie umknęły jego uwadze. Ledwie odparł pokusę dotknięcia jej czoła, żeby sprawdzić, czy nie ma temperatury.

Po co w ogóle łamał sobie głowę nad jej stanem? Nie przychodził przecież po to, żeby się nią opiekować. Nie łączyło ich nic poważnego. A jednak zaniepokoiło go, że w taki upał włożyła bluzkę z długimi rękawami. Nie zdążył jednak zapytać o jej samopoczucie, bo Willa usiadła za biurkiem, włączyła komputer i zagadnęła:

– Musimy przedyskutować kosztorys dla sklepu i plan finansowy dla siłowni. Zaraz je wydrukuję.

– Zaczekaj chwilę. Czy na pewno dobrze się czujesz?

– Oczywiście.

– Nie wierzę. Robisz wrażenie roztrzęsionej i założyłaś ciepłą koszulę w upalny dzień. Nie złapałaś przypadkiem jakiejś choroby?

– Być może, ale to nieistotne. Wracajmy do pracy.

– Wykluczone. Po pierwsze religia mi zabrania pracować w niedzielę...

– Jaka znowu religia? Chyba ateizm!

– Nieważne. Po drugie widzę, że coś cię trapi.

Rob chwycił ją za ramiona. Zamarł z przerażenia, gdy wydała stłumiony okrzyk bólu. Natychmiast pojął, że ukrywała rany lub siniaki. Posadził ją z powrotem na krześle i podciągnął bluzkę do góry.

– Nie rozbieraj mnie tutaj! – zaprotestowała gwałtownie.

– Zdejmij to! Natychmiast – rozkazał tonem nieznoszącym sprzeciwu.

– Daj spokój, proszę...

Lecz Rob nie zamierzał ustąpić. Nalegał dotąd, aż spełniła polecenie. Na widok fioletowych śladów palców na obu ramionach zawrzał gniewem. Od razu odgadł, kto ją skrzywdził.

– Kiedy tu był? – zapytał tak łagodnie, jak potrafił, żeby jej nie wystraszyć.

– Dzisiaj rano – wyznała w końcu z ociąganiem. – Czekał na mnie, gdy wracałam z porannego biegu. Oskarżył mnie, że go skompromitowałam, i zagroził, że da mi nauczkę, którą zapamiętam na całe życie. Nigdy nie widziałam go tak wściekłego. Gdyby mnie zmusił do wpuszczenia go do środka, na pewno by mnie pobił. Zbyt długo stałam bez ruchu, struchlała z przerażenia.

Rob zawrzał gniewem. Nie potrafił jej pocieszyć. Gdyby dopadł Wayne'a, pewnie by go zabił. Zamiast tego walnął z całej siły pięścią w drewniany kredens.

– Uspokój się, Robie – prosiła Willa. – Nic mi nie zrobił.

– Ładne mi nic! Sterroryzował cię, groził, usiłował pobić!

– Ale sobie z nim poradziłam. Przestań szaleć i wysłuchaj mnie do końca, to usłyszysz to, co najważniejsze. Stawiłam mu opór, sama, bez twojej pomocy. To już nie twój problem. Wystraszył mnie, ale pokonałam strach. Odepchnęłam go. Odszedł jak zbity pies.

– Powiniennem być przy tobie – wycedził Rob przez zaciśnięte zęby.

– Dobrze, że cię nie było. Nie rozumiesz, że musiałam sama stawić mu czoło?

– Mogłaś go jeszcze bardziej rozwścieczyć.

– Grunt, że nic mi nie zrobił.

– Sprawił ci ból i doprowadził do łez.

– Siniaki zbledną, a płaczem odreagowałam stres, jakby wielki ciężar spadł mi z ramion. Przestań się zamartwiać, bo mnie zasmucasz. Nie jest wart naszego zmartwienia. – Wstała, podeszła do Roba, zarzuciła mu ręce na szyję i wsparła głowę o jego pierś.

Rob pogładził ją po plecach.

– Mimo wszystko nie powinno mu ująć na sucho to, że ci groził.

– Poinformuję Kate. Będzie wiedziała, co zrobić.

– Zadzwoń do niej natychmiast.

Willa odstąpiła od Roba, ujęła jego rękę i obejrzała. Gdy stwierdziła, że kostki palców spuchły i zdarł sobie skórę, orzekła:

– Trzeba przyłożyć lód.

Rob wzruszył ramionami. W zdenerwowaniu nie czuł bólu, ale przypuszczał, że za godzinę czy dwie odczuje skutki mocnego uderzenia o solidny, dębowy mebel. W miejscu, w które uderzył, pozostało wyraźne wgłębienie.

– Przepraszam, że uszkodziłem ci kredens – powiedział ze skruchą.

– Nieważne. Obchodzi mnie tylko, czy nie połamałeś sobie palców.

Rob poruszał nimi przez chwilę. Mimo silnego bólu rozprostował i zgiął je bez trudu.

– Nie – odpowiedział.

– Mimo że zachowujesz się jak jaskiniowiec, cieszę się, że przyszedłeś.

Otoczył ją ramionami i mocno przytulił.

– Szkoda, że go nie wyrzuciłem za burtę na przyjęciu.

– Nie żałuj. Najważniejsze, że zmusiłam go, by mnie wreszcie wysłuchał. Gwarantuję, że wrócił do domu w podłym nastroju.

Godzinę później Kate siedziała przy stole w kuchni Willi z nietkniętą filiżanką kawy w ręce. Rob usiadł obok z torebką mrożonego groszku, przyłożoną do spuchniętej dłoni. Po wysłuchaniu relacji z porannych wydarzeń Kate orzekła, że nie może złożyć oskarżenia przeciw Wayne'owi, ponieważ nie wyrządził Willi żadnej poważnej szkody.

– Przecież ma siniaki na rękach! – zaprotestował Rob. – Poza tym jej groził!

– Gdyby policja aresztowała ludzi za rzucanie gróźb, wkrótce zabrakłoby miejsca w więzieniach. Przykro mi, ale mimo najlepszych chęci nie mogę wam pomóc.

Rob wydał pomruk niezadowolenia. Willa ledwie powstrzymała uśmiech rozbawienia. Jej zdaniem obydwój z Kate przesadzali. Wiedziała, że Wayne nie wróci, że będzie wolał wykreślić ją na zawsze ze swojego życia, co jej bardzo odpowiadało. Lecz Rob nadal wrzał gniewem. Z jej powodu. Jeszcze raz spróbowała go uspokoić:

– Utrata kontraktu z Vernem doprowadziła Wayne'a do pasji, więc jak zwykle szukał kozła ofiarnego. Ale już nie wróci. Nie zaryzykuje aresztowania za napaść – tłumaczyła cierpliwie.

Kate pokiwała głową, upiła łyk zimnej już kawy, po czym ponownie przemówiła:

– Też tak sądzę. Mimo to poinformuję jego prawnika o porannym incydencie.

Ostrzegę go, że jeśli podejdziesz do mnie na odległość mniejszą niż sto metrów, wystąpię w twoim imieniu do sądu o urzędowy zakaz zbliżania się. Czy sąsiad potwierdzi twoje zeznania?

- Może zeznać, że widział, jak mnie trzymał, awanturował się i miotał groźby.
- Świetnie.

Rob wyciągnął telefon komórkowy i poprosił, żeby zdjęła bluzkę.

- Znowu? Po co?

- Potrzebujemy dowodu fotograficznego.

- To świetny pomysł - poparła go Kate. - Załączę zdjęcie do mejla, który wyślę jego adwokatowi.

Willa zaklęła pod nosem, ale spełniła ich prośbę. Po zrobieniu fotografii Rob wręczył aparat Kate i wymaszerował z pokoju. Willa ruszyła za nim, ale prawniczka ją powstrzymała:

- Zostaw go w spokoju. Potrzebuje czasu na ochłonięcie. Nie może sobie darować, że cię nie ochronił. Wróci, kiedy dojdzie ze sobą do ładu.

Odprowadzając go wzrokiem, Willa przypomniła sobie, że jego ojczym maltretował matkę. Podejrzewała, że poranny incydent obudził koszmarne wspomnienia. Przypuszczała, że nieprędko do niej przyjdzie... o ile w ogóle wróci.

Willa skorzystała z rady Kate. Zostawiła Roba sam na sam ze swoimi myślami. Ponieważ potrzebowała jakiegoś zajęcia, żeby choć na chwilę zapomnieć o porannej awanturze, postanowiła sama sporządzić planowane kosztorysy. Dopiero Rob odezwał ją od ulubionego zajęcia, pukając zdrową ręką w blat biurka. Willa uniosła głowę, zdjęła okulary i przetarła zmęczone oczy.

- Przygotowałem lunch - oznajmił Rob. - Pracujesz już cztery godziny. Najwyższa pora zrobić przerwę.

Willa rozprostowała plecy, wstała i podążyła za nim na werandę. Rob ustawił na stole wielką miskę sałatki z owocami morza, talerzyki i butelkę wina. Willa natychmiast nabrała apetytu.

- Wygląda smakowicie - pochwaliła i nałożyła sobie sałatki z krewetkami i awokado.

Rob napełnił dwa kieliszki, wręczył jej jeden i usiadł naprzeciwko. Willa spostrzegła, że używa tylko jednej ręki. Druga spuchła i zsiniała.

- Bardzo boli? - spytała ze współczuciem.

- Jakoś przeżyję. Chciałbym się tu sprowadzić. Pozwolisz mi? Obawiam się, że twój były może wrócić.

- Wątpię, zważywszy, że za dwa tygodnie dostanę rozwód.

- Proszę.

Willa przez chwilę rozważała jego propozycję. Rob spędzał u niej większość nocy. Nie było sensu, żeby płacił za mieszkanie, w którym rzadko bywa. Bez wątpienia czułaby się przy nim pewniej, choć nie wątpiła, że sama poradziłaby sobie z Wayne'em.

Nie potrzebowała Roba jako opiekuna czy ochroniarza. Cieszyło ją jego towarzystwo, ale wolałaby, żeby widział w niej równą, silną partnerkę, a nie bezradną, słabą kobietkę. Szczerze przedstawiła mu swój punkt widzenia, a na koniec dodała, że

nie potrzebuje litości. Rob wysłuchał jej uważnie, a na koniec skomentował z uśmiechem rozbawienia:

– Dobrze, że wreszcie pokazałaś pazurki, Willo. Nic na to nie poradzę, że ochrona słabszych leży w mojej naturze. Jeżeli trzeba, skoczę pod pędzący autobus, wtargnę na pole bitwy albo w środek stada hien, żeby kogoś ratować. Ale nie lituję się nad tobą. Chciałbym z tobą zamieszkać, żebyśmy mogli zaszaleć zawsze, kiedy nam przyjdzie ochota – dodał ze zniewalającym uśmiechem.

– Już to robimy – przypomniała Willa.

– Tak, ale kiedy wracam do siebie, stanowią zagrożenie dla innych kierowców, bo myślami nadal przebywam z tobą w sypialni.

– Widzę, że cię nie przegadam. No dobrze, zostań. Mam kilka gościnnych pokoi do wyboru – dodała, figlarnie mrużąc oczy.

– Bardzo zabawne! Nie będę spać nigdzie indziej, jak tylko obok ciebie.

– No to pewnie niewiele pośpimy – zaśmiała się w odpowiedzi.

– Martwi cię to?

Rob wyszedł z sali gimnastycznej w rezydencji Willi. Wytarł spoconą twarz i nagi tors ręcznikiem i zamarł w bezruchu, gdy usłyszał głosy w holu. Wyjrząwszy przez uchylone drzwi, zobaczył Willę uczesaną w ciasny koczek, ubraną w wąską spódnice przed kolana i oficjalny żakiet, którego nie znosił. Z poważną miną dyskutowała z dwoma panami w garniturach. Młodszy z nich notował coś na tablecie, ukradkiem zerkając na jej nogi, co drażniło, ale bynajmniej nie dziwiło Roba. Sam lubił je oglądać, zwłaszcza gdy obejmowała nimi jego biodra.

– Z tego co wiem, dom został zbudowany na zamówienie poprzedniego właściciela mniej więcej przed czterema laty – poinformowała rozmówców.

Zaintrygowany Rob zawiesił ręcznik na szyi i przystanął w drzwiach. Willa ani słowem nie wspomniała, że kogoś zaprosiła, co go z niezrozumiałych przyczyn zderwowało. Co planowała? Czemu go nie uprzedziła? Co ci ludzie robili w jej domu?

Starszy z przybyszów spostrzegł Roba i skinął mu na powitanie. Willa odwróciła głowę, przywołała uśmiech na twarz, nakazała mu gestem, żeby sobie poszedł i ruszyła w kierunku oszklonych drzwi, prowadzących na werandę.

Kiedy zaproponowała, że pokaże gościom ogród i tereny wypoczynkowe, Rob zaczął podejrzewać, że sprowadziła potencjalnych nabywców. Za dwa tygodnie, po rozwodzie, gdy zostanie jedyną właścicielką posiadłości, będzie ją mogła swobodnie sprzedać. Zdaniem Roba popełniała szaleństwo. Nigdy nie będzie mogła sobie pozwolić na zakup luksusowej rezydencji w równie pięknej dzielnicy z zapierającymi dech w piersi widokami. Wystarczyłoby wymienić meble i obrazy, żeby przekształcić ją w przytulny dom rodzinny. Kiedyś na pewno zechce wyjść za mąż.

Zaskoczyła go ta myśl. Co go obchodziły plany na przyszłość tymczasowej kochanki? I dlaczego irytowała go myśl, że kto inny zostanie jej życiowym partnerem? Przecież nie pozostanie z nią długo. Inna opcja dla niego nie istniała.

Znów zadzwonił dzwonek u drzwi. Rob zaklął pod nosem, wrócił do holu i otworzył. Ujrzał w progu mężczyznę, nieco starszego od siebie.

– Dzień dobry. Czy zastałem panią Moore? – zagadnął nieznajomy z uprzejmym uśmiechem. – Jestem rzeczoznawcą od Pearsona. Przyszedłem wycenić przyrządy

gimnastyczne.

Ledwie Rob zdołał przetrwać uzyskane informacje, spostrzegł na podjeździe smukłą blondynkę, nieco starszą od niego, z tabletem w ręku. Gdy dotarła do schodów, przystanęła i obejrzała Roba z zaciekawieniem, niczym apetyczny kawałek mięsa w supermarkecie. Gdy zatrzymała wzrok na jego torsie, zrozumiał, czemu kobiety nie lubią, jak rozmówca zagląda im w dekolt.

– Kim pan jest? – spytała.

– A pani?

– Przyszłam dokonać wyceny dzieł sztuki i mebli... – Popatrzyła na ścianę za jego plecami i gwałtownie zaczerpnęła powietrza. – O mój Boże! – krzyknęła. – Toż to autentyczny Johnno Davies!

Rob bez entuzjazmu zwrócił wzrok na malowidło, którego obydwójce z Willą nie cierpieli.

– Wygląda jak zielone wymiociny – skomentował półgłosem specjalista od wyceny sprzętu sportowego.

– Też tak sędzę – przytaknął Rob. – Podprowadził gości do sofy przy przeciwległej ścianie i poprosił, żeby usiedli i chwilę poczekali. Następnie wrócił do kuchni, wziął ze stołu telefon, podłączony do ładowarki i napisał Willi wiadomość: „Przyszli kolejni ludzie. Co Ty, do diabła, wyprawiasz? Myślałem, że mi sprzedasz sprzęt gimnastyczny”.

Gdy zamiast odpowiedzi przysłała mu obrazek z uniesionym kciukiem, wydał pomruk zgrozy.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Gdy dwie godziny później Willa wkroczyła do gabinetu, Rob siedział z chmurną miną na jej miejscu za biurkiem i pracował na jej laptopie.

– Spóźniłaś się – warknął na jej widok.

– Słucham? – wymamrotała, żeby dać mu szansę na wymyślenie uprzejmiejszego powitania.

– Nie życzę sobie czekać beczynn timer, aż moja księgowa raczy przyjść do pracy – odburknął.

Wyprowadził ją z równowagi. Choć Willa nie potrafiła odgadnąć przyczyny jego opryskliwego zachowania, uznała, że pora przywołać go do porządku.

– Nie zapominaj, że wczoraj po południu kazałeś mi przygotować na dziś rano umowę franczyzy. Słęczałam nad nią do późna w nocy.

– To była konieczność – wycedził przez zaciśnięte zęby.

– Tak jak dla mnie zaproszenie rzeczoznawców. Moje życie nie stanęło w miejscu tylko dlatego, że mi płacisz... Zaraz, zaraz... czy ty mi w ogóle płacisz? Nigdy nie przedyskutowaliśmy kwestii wynagrodzenia.

Zawstydziła go.

– Oczywiście, że tak – zapewnił pospiesznie. – Tylko jeszcze nie zdążyliśmy ustalić twojej pensji. Ile bierzesz za godzinę?

Willa przypomniała sobie kwotę, którą zobaczyła w jednym z ogłoszeń. Ponieważ Rob ją rozżłościł, podwoiła ją.

Rob skrzywił się, ale skinął głową.

– Zgoda.

Willa wzięła długopis, wyrwała kartkę z notesu i zapisała mu numer konta.

– Dochodzi jeszcze czynsz za korzystanie z gabinetu w moim domu i opłata za użytkowanie mojego komputera i internetu – przypomniała oschle.

Rob odsunął krzesło i wstał z zagniewaną miną.

– Najlepiej wypisz mi fakturę za wszystkie wydatki, to zaraz ureguluję należności.

– Doskonale. – Posłała mu przelotny uśmiech i zajęła z powrotem miejsce przy komputerze. – Jakim prawem zmieniał dane w arkuszu kalkulacyjnym? Nie rób mi bałaganu w dokumentacji! – ofuknęła go surowo.

Rob wsunął ręce do kieszeni i popatrzył na nią spode łba.

– Dlaczego ostatnio tak dziwnie się zachowujesz? – zapytał.

– Niby jak?

– Stałaś się bezkompromisowa, apodyktyczna... nawet w łóżku przejęłaś inicjatywę.

– W nocy nie narzekałaś.

– Racja, ale... zabroniliśmy sobie dyskutować w biurze na tematy osobiste, pamiętasz? Lepiej wytłumacz, co robili tu dzisiaj ci ludzie – zmienił nagle temat.

– Wyceniali nieruchomość, meble i wyposażenie sali gimnastycznej.

– Przecież złożyłem ci ofertę zakupu sprzętu sportowego.

– Muszę przyznać, że bardzo uczciwą, ale nie wiedziałam tego, póki nie zasięgnęłam opinii fachowców – wyjaśniła Willa, choć ani przez chwilę nie podejrzewała, że Rob zechce ją oszukać. Przypuszczała raczej, że, powodowany współczuciem, poda zawyżoną cenę. Teraz przynajmniej знаła wartość swego majątku, znacznie wyższą, niż przypuszczała. Najbardziej zaskoczyły ją podane przez ekspertów szacunkowe ceny minimalistycznych, nowoczesnych mebli i ohydnych obrazów. Kiedy otrzyma ekspertyzy na piśmie, wpisze minimalne ceny do komputera i oszacuje swoje aktywa i zobowiązania, żeby w przyszłości podejmować rozsądne decyzje – nie tylko finansowe.

– Czemu mnie nie uprzedziłaś, że przyjdą? – narzekał Rob.

Willa wreszcie pojęła, czym go rozdrażniła. Nadepnęła mu na odcisk, ponieważ nie zapytała go o zdanie.

– A twoim zdaniem powinnam? – odpowiedziała pytaniem.

– Właściwie... chyba tak, skoro mieszkamy razem.

– Tymczasowo. Za dwa tygodnie czy miesiąc wyjedziesz, więc wcześniej czy później przyjdzie mi samej podejmować wszelkie decyzje. – Choć serce jej krwawiło na samą myśl o rozstaniu, dokończyła pozornie obojętnym tonem: – Sam zaproponowałeś romans bez zobowiązań, więc przestań stroić fochy, gdy przestrzegam ustalonych przez siebie zasad... chyba że chcesz je zmienić.

– Nie – wykrztusił Rob po długim milczeniu.

– Pora, żebyś ty mnie wreszcie zapytał, czy ja tego chcę, o ile interesuje cię mój punkt widzenia. Może wyszedłeś z założenia, że powinnam być wdzięczna za to, co dostałam, i siedzieć cicho jak mysz pod miotłą?

– Tak byłoby dla mnie najłatwiej – przyznał uczciwie po dłuższej chwili z ciężkim westchnieniem. – Wiem, że będę żałował, że nie zakończyłem rozmowy w tym momencie, ale wyrzucić z siebie, co ci leży na sercu.

Willa widziała, że traci cierpliwość. Na chwilę opuściła ją odwaga, ale powiedziała sobie, że jeżeli teraz nie postawi na szczerłość, nie zrobi tego nigdy. Wzięła głęboki oddech i oświadczyła:

– Przestała mi wystarczać rola tymczasowej zabawki szefa. Pragnę czegoś więcej, głębszej, autentycznej więzi.

– Przecież ustaliliśmy...

– Ty ustaliłeś. Ja tylko spełniałam twoje wymagania. Gdy chciałeś spędzić ze mną jedną noc, dostałeś ją. Gdy postanowiłeś u mnie zamieszkać, zgodziłam się. Gdy potrzebowałeś księgowej, musiałam błagać, żebyś mnie zatrudnił. Ale kiedy sprowadziłam ludzi, żeby wycenili moje obrazy, mój dom i posiadłość, nie możesz mi darować, że nie zasięgnęłam twojej opinii. Niby uznajesz równouprawnienie kobiet, ale tylko w teorii. Gorzej z praktyką. Odpowiadam ci, póki zaspokajam twoje potrzeby. Kiedy próbuję wyrazić własne, wpadasz w popłoch, jakbym żądała gwiazdki z nieba.

– Nieprawda! – zaprotestował gwałtownie. – Uwielbiam twoje ciało, przepadam za twoim towarzystwem, cenię twoje kompetencje.

– Zwłaszcza w łóżku. Uważam, że zasługuję na coś więcej. Potrzebuję człowieka, który będzie mi ufał, kochał mnie i szanował, który będzie gotów podjąć dla mnie

każde ryzyko bez obawy, że skomplikuje mu życie.

Rob ciężko oddychał. Długo patrzył na nią w milczeniu, w końcu powoli pokręcił głową.

– Nigdy nie będę takim człowiekiem, o jakim marzysz. Nie potrafię ci dać tego, czego żądasz, Willo. Od początku cię uprzedzałem, żebyś nie oczekiwała za wiele.

– Trudno, nic na to nie poradzę, że przestał mi odpowiadać związek oparty na twoich regułach.

Rob popatrzył na nią z bezgranicznym zdumieniem, zanim przybrał z powrotem obojętną minę.

– Czy to znaczy, że ze mną zrywasz?

– Tak.

– Jesteś pewna, że tego chcesz? Jeżeli odejdę, to nie wrócę.

Wille ogarnęły wątpliwości, czy nie podjęła pochopnej decyzji. Czy nie przemaiała przez nią złość? Czy jej duma warta była bólu rozstania? Czy nie lepiej brać to, co Rob oferuje, niż stracić go bezpowrotnie? Po namyśle doszła do wniosku, że nie chce już zbierać okruszków, które ktoś raczy jej sypnąć, że nadeszła pora, żeby czerpać z życia pełnymi garściami.

– Wiem tylko tyle, że pragnę więcej, niż mi dajesz.

Rob zaklął pod nosem, wyprostował plecy i wetknął ręce do kieszeni. W niczym nie przypominał czułego kochanka, z którym spędzała noce.

– A co z twoją pracą? – zapytał.

– Nie widzę przeszkód, żebym nadal ją wykonywała, dopóki będę ci potrzebna.

– Przypuszczam, że już niedługo – oświadczył bezbarwnym głosem. – Za dwa tygodnie Patrick wróci i przejmie twoje obowiązki. Zresztą muszę pojechać do domu. Możemy korespondować przez internet, a w pilnych sprawach dzwonić.

Willa schowała ręce za plecy i zacisnęła palce z całej siły, żeby powstrzymać łzy. Rob odchodził z jej życia na zawsze. Nigdy nie przeżyła bardziej bolesnego doświadczenia.

Rob wskazał na drzwi.

– Pójdę się spakować.

– Część twoich ubrań jest w pralni. Nie zapomnij zamknąć za sobą drzwi.

Kiedy zabierzesz ze sobą moje serce, dodała w myślach ze smutkiem.

Rob upchnął bezładnie wszystkie ubrania w torbie podróźnej. Potem zgarnął z łazienki przybory toaletowe i wrzucił je na wierzch. Nadal nie rozumiał, dlaczego Willa wyrzuciła go za drzwi. Wciąż zaszokowany, usiadł na łóżku, na którym spędzili razem tyle miłych chwil, śmiali się, tulili i kochali.

Jakim prawem zarzucała mu egocentryzm? Z żadną inną nie nawiązał tak bliskiej więzi. Uczestniczył w jej życiu, wkroczył do jej świata, zapominając o stworzeniu emocjonalnych barier. Po raz pierwszy pozwolił sobie na trochę swobody.

Lecz wolność zawsze ma swoją cenę. Właśnie ją określiła. Zażądała tego, czego nie mógł, nie umiał jej dać. Miał w kraju zobowiązania, rodzinę, firmę i własne życie, które z wielkim trudem zbudował. Nie chciał zostawiać Willi, ale nie miał jej nic więcej do ofiarowania.

Zakładał wprawdzie filie w Australii, ale nie zamierzał tu zostawać na dłużej. Nie-

bawem zatrudni menedżerów i będzie przyjeżdżał tylko od czasu do czasu. Nie ulegało wątpliwości, że Willa nie zadowoli się związkiem na odległość. Nie mógł postawić jej potrzeb na pierwszym miejscu, choć przyznawał, że na to zasługuje. Potrzebowała kogoś, na kim będzie mogła polegać, kto odda jej całą duszę i pokocha z wzajemnością.

Mimo tych logicznych argumentów żal ścisnął mu serce, że ją opuszcza. Tłumaczył sobie, że nic poważnego ich nie łączyło, że nie planował niczego więcej prócz przelotnego romansu. Wmawiał sobie, że lepiej zakończyć go teraz, póki nie zaszli za daleko. Przynajmniej nikt nie doznał poważnej szkody.

Czuł jednak, że okłamuje sam siebie, że nie jest gotów na rozstanie. Nie wyobrażał sobie, jak opuści jej dom i jej życie. Serce mówiło mu, żeby został, lecz rozsądek nakazywał odejść. A Rob zawsze słuchał głosu rozsądku. Nie ufał własnemu sercu w tak poważnych sprawach.

Tydzień później Willa dostała rozwód, o którym niemal zapomniała. Najchętniej zaszyłaby się w domu, żeby czas wyleczył złamane serce po odejściu Roba, lecz Kate niemal przemocą wyciągnęła ją do ulubionej restauracji w Surry Hills.

Amy i Jessica czekały na nie przy wydzielonym stoliku w kącie sali. Gdy uściskały ją i pogratulowały odzyskania wolności, opadła na krzesło i wybuchła płaczem. Amy wzięła serwetkę i usiłowała wytrzeć jej oczy przez stół.

– Czemu płaczesz? – spytała Jessica. – Myślałam, że chcesz się rozwieść.

Kate trąciła ją w rękę.

– To łyzy ulgi, normalna reakcja na uwolnienie od stresu. Często ją widuję u moich klientek – wyjaśniła.

Lecz Willa nie wylałaby ani jednej łzy z powodu Wayne'a. Nie był ich wart. Niczego nie żałowała z przeszłości prócz rozstania z Robem.

Wiele by dała, żeby wrócił. Kto by pomyślał, że tak bardzo będzie jej brakowało kogoś, kogo znała zaledwie miesiąc? Serce ją bolało w dzień i w nocy, a dom nigdy nie wydawał się równie wielki i przerażająco pusty. Nie napełniała lodówki, za to mocno uszczupliła zapasy wina z piwnicy. Całymi godzinami patrzyła w morze, wspominając każdą wspólną chwilę. To przeklinała siebie za to, że nie poprzestała na tym, co otrzymała, to znów tłumaczyła sobie, że miała prawo prosić o więcej. Lecz to, że go kochała, nie nakładało na niego obowiązku odwzajemnienia uczucia. Pocięła się, że ból zelżeje, a czas wyleczy rany. Ale nigdy go nie zapomni. Z jej oczu popłynął kolejny strumień łez.

Kate otoczyła ją ramionami.

– Wszystko będzie dobrze – pocieszała. – Wytrzymaj oczy i wypij kilka dobrych koktajli na poprawę nastroju. Czy nie wspominałaś, że planujecie uczyć twój rozwód razem z Robem?

– Rob odszedł – zaszlochała Willa. – Wrócił do Południowej Afryki.

– Dlaczego do mnie nie zadzwoniłaś?

– Ani do mnie? – zawtórowała jej Amy.

Nie poinformowała ich, ponieważ potrzebowała samotności, a nie pustych frazesów. Nagle uświadomiła sobie, że niesprawiedliwie je osądza. Sama w potrzebie poprosiłaby z pomocą. Dlaczego nie wierzyła w ich dobrą wolę?

– Przepraszam, że o tym nie pomyślałam – wyszeptała ze skruchą.

– Czy wyjechał na zawsze? – spytała Kate.

– I dlaczego? – dorzuciła Jessica.

Willa z początku nie wiedziała, co odpowiedzieć, ale po namyśle postanowiła wyznać całą prawdę. Przypuszczała, że udzieliła jej się szczerść Roba.

– Przede wszystkim kocham go, a on mnie nie. Wyjaśniłam mu, że nie odpowiada mi już dostosowywanie się do wymagań partnerów bez względu na własne uczucia. Pragnę też czegoś dla siebie. A z tego związku tylko Rob czerpał korzyści. Miał księgową i kochankę w jednej osobie, bez żadnych zobowiązań z jego strony.

Amy przeniosła wzrok z Willi na Kate i z powrotem.

– Zrozumiałam twoje osobiste racje. Ale co mu zarzucasz w sprawach zawodowych?

– Potrzebował człowieka do pracy. Zatrudnił mnie, bo byłam pod ręką, nie dlatego, że mnie cenił. Nawet nie przeprowadził rozmowy kwalifikacyjnej z nikim innym. Jednym słowem poszedł na łatwiznę.

– Nie pamiętasz, jak zawzięcie walczyłaś o tę posiadłość?! – wykrzyknęła Amy z oburzeniem. – O wiele łatwiej byłoby mu wziąć kogoś z ogłoszenia, z doświadczeniem i bez osobistych komplikacji.

– I o wiele taniej – dorzuciła Kate. – Pamiętasz, jak spytałam, jakiego wynagrodzenia oczekujesz? Wymieniłaś kwotę wyższą niż moja stawka za godzinę. Gdy przejrzałam ogłoszenia, zobaczyłam, że bierzesz ponad dwa razy więcej, niż dostają doświadczeni księgowi.

– Do czego zmierzasz?

– Usiłuję ci uświadomić, że Rob nie płaciłby tak wygórowanych sum nikomu, kto jego zdaniem nie zasługuje na nie – wyjaśniła Jessica.

– Jak to możliwe, że nie zauważyłaś, że to najuczciwszy, najbardziej szczerzy człowiek, jakiego znamy? – dodała Amy. – Jeżeli cię zatrudnił, to znaczy, że uznał cię za wartą tych pieniędzy. Skoro z tobą został, zamiast odejść po pierwszej nocy, to znaczy, że tego chciał.

– Szkoda, że kochasz bez wzajemności, ale to nie powód, żeby oskarżać go o nieuczciwość ani o ukryte motywy – podsumowała Kate.

Willa patrzyła w przestrzeń ponad ramieniem Jessiki, ale widziała przed sobą twarz Roba, ból, przerażenie i zmieszanie w jego oczach.

– Właściwie nie wyznałam mu miłości – przyznała. – Powiedziałam, że potrzebuję więcej, niż mi daje. Rob uznał, że komplikuję nam obojgu życie, więc z nim zerwałam.

Kate upiła łyk wina, zanim przemówiła:

– O rany! Nie powinnaś zostawać sama bez nadzoru! Czego zażądałaś? Małżeństwa? Wspólnego zamieszkania? Oddania nerki?

– Niczego w tym rodzaju. Tylko bliższej więzi. Chciałabym mieć pewność, że należy do mnie, a ja do niego... – tłumaczyła nieskładnie Willa.

– To najlepszy sposób, żeby wypłoszyć faceta – orzekła Jessica z poważną miną.

– Zwłaszcza tak nieufnego jak Rob, który jak ognia boi się jakichkolwiek zobowiązań.

– Może powinnam w ogóle zrezygnować z mężczyzn i iść do klasztoru – załkała

Willa.

– Przestań ryczeć! – ofuknęła ją Amy.

Willa niemal usłyszała głos Roba. Przypuszczała, że przywołałby ją do porządku w podobny sposób. Łatwiej rozkazać niż wykonać, gdy ból rozdzierał jej serce, ale posłusznie otarła łzy.

– Lepiej powiedz, co zrobisz, żeby go odzyskać – naciskała Amy. – Przysięgam, że jeśli usłyszę, że nic, wbiję ci ten nóż w plecy!

Kilka godzin później Willa nadal nie znalazła sposobu na odzyskanie Roba. Siedziała przy biurku w swoim gabinecie i niewidzącym wzrokiem patrzyła w atramentowe, nocne niebo. Nie wiedziała nawet, czego właściwie od niego chce: małżeństwa? Dzieci? Pięćdziesięciu lat dzielenia łoża, stołu i łazienki? Raczej nie. Dopiero odzyskała wolność, a wraz z nią własną osobowość i tożsamość. Tuż po rozwiązaniu nieudanego związku bynajmniej nie pragnęła zostać niczyją żoną, nawet Roba, za którym rozpaczliwie tęskniła.

Wbrew jej nadziejom czas nie uleczył ran. W miarę upływu czasu coraz bardziej go jej brakowało. Kiedy u niej mieszkał, jej dom ożył, przestał być tylko kolekcją drogich gratów. Jego nieobecność potwierdziła, że nie potrzebowała taktownego opiekuna, który bezpiecznie poprowadzi ją przez życie, tylko bezceremonialnej szczerości Roba, która pomagała jej obiektywnie patrzeć na siebie i na świat.

Przyznała rację koleżankom, że niesłusznie kwestionowała jego sympatię. Ktoś tak uczciwy jak on nie spędzałby czasu z osobą, której towarzystwo go nie pociąga. Jeżeli z nią został, to z autentycznej, wewnętrznej potrzeby, nawet jeśli planował wkrótce zakończyć romans. Nigdy nie proponował jej trwałego związku. Nie jego wina, że zapragnęła miłości, wierności i bliższej więzi, niekoniecznie małżeńskiej. Chciała go takiego, jaki był: uczciwego, szorstkiego, bezpośredniego i prawego.

Bezwzględnie wymagała, żeby zaufał jej w interesach, miłości i życiu osobistym i traktował jak równorzędną partnerkę. Inna opcja nie istniała. Zbyt długo żyła z człowiekiem, który jej nie szanował, nie traktował jak członka rodziny tylko jak osobistą własność. Lecz żeby spełnić takie wymagania, trzeba zaufać drugiej osobie. A tego Rob nie potrafił. Ostrzegł ją na samym początku, żeby nie oczekiwała stabilizacji. Kiedy wyznała, że pragnie czegoś więcej, kategorycznie odmówił.

Modliła się, żeby zmienił nastawienie.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

W Johannesburgu Rob stał w basenie przy swoim domu z parą dziewczęcych ramion oplecionych wokół szyi. Mała Kiley, jego ulubienica, zachichotała, gdy połaskotał ją w żebra. Kiedy ją puścił, zanurkowała jak rybka, a za chwilę ze śmiechem wypłynęła na powierzchnię. W wieku czterech lat już doskonale pływała. Przemknęło mu przez głowę, że chciałby mieć kiedyś taką wesołą córeczkę albo synka o zielonoszarych oczach i ciemnych włosach Willi.

Żeby odwrócić uwagę od nierealnych marzeń, przeniósł wzrok na werandę. Jego mama przyniosła właśnie ostatni półmisek, a wujek Sid zajmował miejsce za długim drewnianym stołem. Przy płytszym końcu basenu Patrick leżał na leżaku pod parasolem obok swej żony, Heather. Siostra Roba, Gail, wtulona w barwne ramiona ukochanego mistrza tatuażu, całowała się z nim namiętnie.

– Jeśli natychmiast nie przestaniecie, spuszczę wam lanie – zagroził młodej parze.

Skoro on nie mógł być całowany, nikt inny nie powinien, zwłaszcza młodziutka Gail!

Wystawił małą Kiley z basenu i sam wyszedł na brzeg. Owinął ręcznik wokół bioder, założył podkoszulek, podszedł do werandy i wziął piwo, które wręczył mu wuj Sid. Dzień był piękny, najbliżsi w komplecie, tylko jednej, najważniejszej osoby brakowało... Powiedział sobie, że żal niczego nie zmieni, i odsunął krzesło. Uśmiechnął się, gdy Kiley usiadła mu na kolanach, ignorując wysokie krzeselko, które podsuwał jej ojciec.

– Ejże, Kiley, to ja jestem twoim tatą! – zwrócił jej uwagę Patrick.

– Ale woli moje towarzystwo – odparował Rob.

– Tylko dlatego, że przekupujesz ją prezentami i słodyczami.

– To przywilej ojca chrzestnego.

– Raczej łapówka. Teraz rozumiem przyczyny twojego powodzenia u płci przeciwnej.

Rob skwitował żart wymuszonym uśmiechem.

– Heather wygląda znacznie lepiej – zmienił pospiesznie temat.

Rozpaczliwie tęsknił za Willą, jak za żadną inną. Po rozstaniu z poprzednimi kochankami życzył im powodzenia i rzadko kiedy wspominał. Tymczasem Willa zajmowała jego myśli od rana do wieczora. A nocami budziły go erotyczne sny z jej udziałem. Wciąż brzmiały mu w uszach słowa, które usłyszał podczas ostatniej rozmowy: „Potrzebuję człowieka, który będzie mi ufał, kochał i szanował, który będzie gotów podjąć dla mnie każde ryzyko bez obawy, że skomplikuje mu życie”. Bardzo chciałby nim zostać, ale wiedział, że to nie takie proste.

Gail z ukochanym usiedli naprzeciwko i znów zaczęli się całować.

– Przestańcie natychmiast! – upomniał ich ponownie.

Gail tylko zaśmiała się w odpowiedzi, lecz gdy wszyscy napełnili talerze, nieoczekiwanie spoważniała.

– Mam wam coś ważnego do zakomunikowania – oświadczyła.

Rob zastygł w bezruchu z widelcem przy ustach. Tego rodzaju oświadczenia nigdy nie zapowiadały niczego dobrego. Opuścił sztućce i upił łyk piwa, nie spuszczać wzroku z siostry. Chyba by oszalał, gdyby sprowadziła do domu twórcę tatuaży, wyszła za niego za mąż, rzuciła studia czy zaszła w ciążę.

– Jak wiecie, za trzy miesiące otrzymam dyplom – zaczęła Gail. – Postanowiłam zrobić sobie roczne wakacje. Dwa miesiące spędzę w Londynie, a stamtąd wyruszę w podróż po świecie.

Rob wpadł w popłoch. Jak będzie się nią opiekował, gdy ciągle będzie zmieniać miejsce pobytu?

– Wykluczone! – zaprotestował stanowczo, lecz matka położyła mu rękę na ramieniu i oświadczyła kategorycznie:

– Decyzja już zapadła. Udzieliłam jej zezwolenia. Popieram jej plany.

– Tak, tak, braciszku! Wreszcie przecinam pępowinę, rozwijam skrzydła i wylatuję z gniazda! – wykrzyknęła Gail z triumfem.

– Nie tak prędko, młoda damo – ostrzegła ją matka. – Poprosiłam Roba, żeby zostawił ci swobodę, ale będę bacznie obserwować twoje poczynania. Masz tyle rozsądku co dwuletnie dziecko.

– To bardzo poważna decyzja – zauważył Rob. – Trzeba ją przedyskutować.

– Dyskusja niczego nie zmieni, synku. Wszystko zostało ustalone. Pozostaje ci tylko zaufać siostrze i mnie, że potrafimy odpowiedzialnie sobą pokierować. Nie traktuj nas jak dzieci, daj nam wolną rękę i przestań rozpieszczać.

Rob otworzył usta, ale nie zdołał wypowiedzieć ani słowa. Rodzina chyba uznała jego milczenie za znak zgody, bo zaczęła z ożywieniem omawiać swoje życiowe plany, nad którymi przed chwilą pozbawiła go kontroli. Rob wątpił, czy potrafi bezczynnie stać z boku. Opieka nad najbliższymi weszła mu w krew. A równocześnie stanowiła wymówkę...

Kilka minut później Patrick wyrwał go z zadumy, trącając w ramię.

– Przeżyłeś szok po zdjęciu kajdanków?

Rob popatrzył na niego ze zdziwieniem, nieświadomy, że jego spojrzenie wyraża równocześnie lęk, nadzieję i ulgę.

– Nie wiem, o czym mówisz – wymamrotał.

– Nie udawaj! Wszyscy zdajemy sobie sprawę, że otoczyłeś je przesadną opieką, ponieważ dręczyło cię poczucie winy, że zostawiłeś je na pastwę Stefana. Nie rozumiałeś, że nikt cię o to nie obwiniał prócz ciebie samego. Teraz już nie masz wymówki, żeby tu nadal tkwić. Łap pierwszy samolot i leć do Willi.

Rob westchnął ciężko i wbił wzrok w talerz.

– To niemożliwe. Skrzywdziłem ją.

Podświadomie oczekiwał od swego roztropnego kuzyna i najlepszego przyjaciela jakiejś zbawiennej rady lub wspólnego poszukiwania sensownego rozwiązania. Tymczasem Patrick zamiast do niego, zwrócił się do córeczki ogryzającej kość kurczaka:

– Kiley, co robimy, kiedy sprawimy komuś przykrość?

– Przepraszamy – wymamrotała mała z pełną buzią.

– Słyszysz? Moja czteroletnia córka wie lepiej od ciebie, jak należy postąpić! –

zaśmiał się Patrick.

Rob popatrzył na kuzyna spode łba.

– Myślisz, że jesteś strasznie mądry? – warknął.

– Nie muszę myśleć. Ja to wiem.

Wracając z porannego biegu, Willa usłyszała dzwonek telefonu w holu. Pospiesznie otworzyła drzwi i dopadła do aparatu w nadziei, że dzwoni Rob. Lecz obcy głos z drugiej strony zapytał:

– Czy to pani Moore?

Willa omal nie sprostowała, że nazywa się Moore-Fisher, ale w ostatniej chwili przypomniała sobie, że wróciła do panińskiego nazwiska. Rozmówca przedstawił się i podał nazwę firmy znanego dystrybutora witamin. Willa zapisała w notesie jego dane i spytała, czym może służyć.

– Dostałem pani numer telefonu od Roba Hansona – wyjaśnił. – Zaopatrujemy jego sklepy w suplementy diety. Zachwalał panią jako doskonałą księgową. Opowiedział mi, jak znalazła pani prosty sposób na zarejestrowanie w Australii firmy przez cudzoziemców. Obecnie usiłujemy wprowadzić naszą spółkę na giełdę, ale napotykamy mnóstwo formalnych przeszkód. Kilkoro księgowych przejrzało dokumenty i orzekło, że nie można ich obejść. Rob twierdził, że jeżeli pani nie znajdzie rozwiązania, to znaczy, że żadne nie istnieje. Wychwalał pani inteligencję pod niebiosa. Twierdził, że ufa pani tak bardzo, że powierzyłby pani własne życie.

Pochwały przekazane przez nieznanego rozgrzały serce Willi. Rob nie mógł jej sprawić większej radości... chyba że by ją pokochał.

– Nie zrobię niczego wbrew prawu lub zasadom współżycia społecznego, ale jeżeli zechciałby pan przysłać mi mejlem opis problemu, spróbuję rozpatrzyć waszą sprawę. Niczego jednak nie mogę obiecać – odpowiedziała.

– Bardzo dziękuję. Oczywiście wynagrodzimy panią za poświęcony nam czas.

Willa podała swoje dane, stawkę godzinową i adres internetowy. Po zakończeniu rozmowy mocno przycisnęła aparat do piersi.

Gdyby już wcześniej nie pokochała Roba, tym pięknym gestem podbiłby jej serce. Nie mógł jej ofiarować piękniejszego daru niż akceptacja, szacunek i duma. Polecając ją partnerom, udowodnił, że wierzy w jej zdolności i kwalifikacje, okazał zaufanie, przynajmniej w interesach.

Błagała niebiosa, by zaufał jej też w sprawach uczuciowych.

Rob wyłączył silnik wynajętego auta. Zaklął na widok tablicy z napisem „Na sprzedaż” ustawionej na trawniku. Żałował, że Willa postanowiła sprzedać tę przepiękną posiadłość z czarownymi widokami i dostępem do zatoki.

Marzył, że będą dzielić czas pomiędzy ten dom, jego willę w Johannesburgu i od czasu do czasu plażowy domek w Knysnie, należący do jego rodziny. Jeżeli będą mieli dzieci, osiadą gdzieś na stałe, może w Sydney, ale w gruncie rzeczy nieważne gdzie. Najważniejsze, żeby byli razem. Lecz spełnienie tych marzeń zależało od rezultatu rozmowy z Willą. Albo zabierze go do nieba, albo strąci na samo dno piekieł.

Z mocno bijącym sercem wysiadł z samochodu. Zamiast nacisnąć przycisk dzwon-

ka z przyzwyczajenia chwycił za klamkę. Drzwi jak zwykle ustąpiły, co go niespecjalnie zaskoczyło. Czy kiedykolwiek zacznie dbać o własne bezpieczeństwo? – pomyślał z irytacją.

Po wkroczeniu do holu natychmiast spostrzegł brak koszmarnego malowidła, co go ucieszyło. Choć Johnno Davies uchodził za jednego z najznakomitszych artystów, Rob nie uznawał zielonych smug na białym tle za dzieło sztuki.

Zerknął na zegarek. Minęło wpół do ósmej. Gdzie mogła przebywać? W gabinecie, ponieważ Patrick nadal powierzał jej większość zadań? W salonie telewizyjnym? W łóżku z książką? Czy z innym mężczyzną? Ostatnia myśl tak go poraziła, że pognał co sił w nogach na górę po schodach.

Zastał ją siedzącą na łóżku. Ubrana w dżinsowe spodenki i bluzeczkę bez rękawów, malowała paznokcie u nóg na jaskrawoczerwony kolor.

Willa na widok intruza wydała mrozący krew w żyłach okrzyk przerażenia. Gdy zobaczyła, że to nie morderca, tylko Rob, jej serce stopniowo zwolniło rytm. Zaraz jednak przyspieszyło do galopu, ponieważ przyszło jej do głowy, że przyszedł oznajmić, że nie widzi szansy, żeby kiedykolwiek zostali parą.

– Co tu robisz? – wykrztusiła z bezgranicznym zdumieniem.

– Jesteś sama? – zapytał zamiast odpowiedzi.

– Tak, nie licząc zespołu nagich tancerzy w łazience. – Ponieważ nie wyglądał na rozbawionego żartem, zapewniła pobłażliwym tonem: – Oczywiście, że jestem sama. Dlaczego przyjechałeś?

Rob nerwowo przecesał palcami włosy. Jego rysy zdradzały napięcie.

– Kiedy przebywałem w domu z rodziną, brakowało mi najbliższej osoby – odrzekł nieco drżącym głosem.

Willi łzy napłynęły do oczu, ale nie śmiała sobie robić zbyt wielkich nadziei.

– Tęskniłem za tobą – dodał Rob po chwili przerwy.

– Ja za tobą też – wyznała Willa. Najchętniej zarzuciłaby mu ręce na szyję, ale wiedziała, że gdyby go dotknęła, padliby na łóżko, mocno spleceni, zamiast dokończyć zasadniczą rozmowę. Wstrzymała oddech i w napięciu czekała na dalszy ciąg.

– Planowałem krótkotrwały flirt, ale zbyt głęboko zapadłaś mi w serce. Jesteś mądra, dzielna, wspaniała i... chyba się w tobie zakochałem. Ale ponieważ nigdy wcześniej nie byłem zakochany, mogę się mylić.

– Ja też nikogo wcześniej nie kochałam... przynajmniej jako dorosła osoba, dojrzałą, świadomą miłością – dodała na widok jego niedowierzającego spojrzenia. – Twój powrót nadał nowy sens mojemu życiu. Jestem wdzięczna, że przyjechałeś, i bezgranicznie szczęśliwa. Tęskniłam za tobą.

– Ja za tobą też, kochanie – wyznał, siadając przy niej.

Willa nie rozumiała, czemu nie porwał jej w ramiona. Wreszcie nie wytrzymała napięcia.

– Czy kiedyś w końcu mnie pocałujesz? – spytała.

– Jeżeli to zrobię, nie wypuszczę cię z objęć do rana.

– Uważasz, że to zły pomysł? – spytała, zarzucając mu ręce na szyję.

– Wręcz przeciwnie. Wspaniały!

Seks z ukochanym smakował zupełnie inaczej niż z przygodnym kochankiem. Wil-

la nieporównanie mocniej przeżywała każdą pieśczętę, każde dotknięcie. Wreszcie kochali się naprawdę – również sercem. Mogłaby na niego patrzeć w nieskończoność. Pożerała go wzrokiem, gdy wrócił z łazienki, popatrzył jej w oczy i zagadnął:

– Jeżeli mamy to robić przez najbliższych pięćdziesiąt lat, to czy mógłbym cię prosić o pewną przysługę?

– O jaką? – zapytała, choć zrobiłaby dla niego wszystko, zwłaszcza teraz, gdy patrzył na nią z miłością i jeszcze deklarował, że chce zostać z nią przez długie lata.

– Czy mogłabyś zacząć brać tabletki antykoncepcyjne? W monogamicznym związku nie będę już potrzebował mechanicznego zabezpieczenia.

Willa nie wierzyła własnym uszom.

– Planujesz monogamiczny związek? – wykrztusiła z bezgranicznym zdumieniem.

– Tak. Oparty na wierności i wzajemnym zaufaniu, bo cię Kocham całym sercem.

– Ja ciebie też.

– Mimo że bywam szorstki, szczerzy do bólu i często nietaktowny?

– Tak. Kocham cię bezgranicznie, takiego, jakim jesteś.

Oczy Roba rozbłysły szczęściem.

– Nie przypuszczałem, że kiedykolwiek będę tak bardzo potrzebował takiego wyznania od partnerki. Nie zdawałem sobie sprawy z potęgi miłości. Nie wiedziałem, jak wielką daje nadzieję na przyszłość.

Willa z błogim westchnieniem złożyła głowę na jego piersi. Chłonęła całą sobą jego bliskość i ciepło. Gdy ziewnęła, Rob delikatnie uniósł jej głowę tak, żeby spojrzeć mu w oczy.

– Nie śpisz?

– Nie. Spróbujmy zasnąć, a potem poszukamy czegoś na kolację.

– Mam lepszy pomysł.

Nie musiał wyjaśniać jaki. Natychmiast przeszli od słów do czynów. Rob nie zrezygnował jednak z nielubianego mechanicznego zabezpieczenia.

– Wiem, że przemawia przeze mnie egoizm, ale na razie nie chcę się tobą dzielić z synkiem lub córeczką – wyjaśnił.

Willa podzielała jego nastawienie. Nie planowała potomstwa w najbliższym czasie. Na razie wystarczył jej sam Rob i jego miłość.

Znacznie później zeszli do kuchni. Willa, błogo zmęczona, natychmiast opadła na stołek i wsparła ręce na granitowym blacie. Ubrana w podkoszulek Roba, z przyjemnością patrzyła, jak z uśmiechem krząta się po kuchni w samych dzinsach. Jednak uśmiech zgasł na jego ustach, gdy zajrzał do lodówki.

– Tu nie ma nic do jedzenia! – wykrzyknął. – Czy ty nic nie jadłaś, odkąd wyjechałem?

Willa wzruszyła ramionami.

– Nie widziałam sensu robienia zakupów. Nic mi nie smakowało.

– Wybacz, że zraniłem twoje uczucia – przeprosił ze skruchą. – Nie chciałem cię skrzywdzić.

– Wiem.

Rob wyjął opakowanie jajek i paczkę spleśniałego sera. Okroił pleśń, posiekał oczyszczony ser, ubił jajka, zmieszał wszystko i usmażył omlet. Willa obserwowała

go w milczeniu. Dopiero gdy usiadł przy stole, spytała:

– Co dalej z nami będzie? Zamierzasz do mnie dojeżdżać? Jak często będę cię widywać?

– Spokojnie, Willo. Jakoś sobie poradzimy. Po kolacji ustalimy dalsze plany.

Po posiłku Willa zaparzyła kawę i przeszli na werandę, żeby skorzystać z uroków pięknego, ciepłego wieczoru. Willa podeszła do jednego z foteli, lecz nim zdążyła usiąść, Rob złapał ją i posadził sobie na kolanach.

– Nie puszcze cię od siebie nawet na krok – oświadczył, całując ją w czoło. – A teraz spróbujmy przedyskutować nasze plany. Widziałem tablicę „Na sprzedaż” na trawniku. Chcesz sprzedać dom?

– Jest za wielki.

– Dla jednej osoby na pewno. Dla dwóch również, ale w przyszłości stałby się wymarzonym domem rodzinnym. Ponieważ lubię przestrzeń, kupię go od ciebie... dla nas.

Willa zrobiła wielkie oczy.

– Serio? Chciałbyś tu zamieszkać?

– Wszystko mi jedno gdzie, choćby w szopie, byle z tobą. Jeżeli potrzebujesz pieniędzy, kupię tę posiadłość. Jeżeli postanowisz ją zatrzymać jako swoją własność lub sprzedać komuś obcemu, uszanuję twoją wolę. Nie mogę tu zostać na stałe. Interesy wymagają ode mnie regularnych wizyt w kraju. Poza tym pragnę utrzymywać stały kontakt z rodziną, choć obecnie połowa z niej podróżuje po świecie, ale to zupełnie inna historia.

– Więc będę cię widywać raz na kilka miesięcy?

– O nie! Gdzie ja, tam ty. Przepraszam, chyba nie najlepiej to zabrzmiało. Mam nadzieję, że zechcesz mi towarzyszyć we wszystkich podróżach.

Willa przemyślała jego propozycję i westchnęła:

– Choć żal by mi było się z tobą rozstawać, muszę znaleźć pracę. Nie chcę już prowadzić próżniaczego, bezużytecznego życia jak do tej pory.

– Już masz posadę. – Rob roześmiał się na widok zdziwionej miny Willi. – Patrick życzy sobie, żebyś nadal pracowała... u niego. Jedna osoba nie podoła nawałowi pracy, a on bardzo cię ceni. Wytknął mi, że popełniłem głupstwo, rezygnując z ciebie. On ani przez chwilę nie zamierzał. Będiesz teraz jego podwładną, nie moją. Nie ma znaczenia, czy będziesz pracować tu, czy w Afryce, czy na obu kontynentach.

Willa nie wierzyła własnym uszom. Ogromnie ją ucieszyło, że została doceniona.

– To wspaniała propozycja. Chętnie podejmę współpracę z Patrickiem.

Rob pocałował ją w usta.

– Daj mi znać, co zrobisz z domem, ale tych mebli musisz się pozbyć.

– Dobrze. – Willa złożyła głowę na jego ramieniu. Gdy wziął głęboki oddech, usiłowała odgadnąć, co jeszcze powie.

– Czy chcesz wyjść za mąż? – zapytał.

Willa zwalczyła impuls potwierdzenia i przemyślała pytanie. Uznała, że Rob zasługuje na szczerą odpowiedź.

– Tak, ale jeszcze nie teraz – przyznała uczciwie. – Dopiero tydzień temu uzyskałam rozwód i przez jakiś czas chciałabym pozostać wolna. Rozumiesz mnie?

Kiedy przytulił ją mocniej, wyraźnie odprężony, pojęła, że takie rozwiązanie odpowiada również jemu.

- Daj mi znać, jak zmienisz zdanie. Ale ze ślubem czy bez i tak jesteś moja.
- Tak. Jestem - potwierdziła, zanim opadły jej powieki.

EPILOG

Willa leżała z głową na ramieniu Roba po całym dniu spędzonym w łóżku, bynajmniej nie na spaniu. Nie знаła lepszego sposobu spędzania wolnego czasu. Rob gładził ją po plecach i słyszała bicie jego serca. Tak wygląda miłość, pomyślała: cicha, mocna i namacalna. Spojrzała w olbrzymie okno i westchnęła na widok pomarańczowo-różowego nieba. Zapadał wieczór, a ona zgłodniała.

- Robie? - zagadnęła.
- Nie!
- Jeszcze nie wiesz, o co chciałam poprosić.
- O kawę, kolację i pieszczoty.

Willa kochała go bezgranicznie, ale ustanowiła w domu zasady równouprawnienia, co oznaczało, że na niego przypadała kolej przygotowania kolacji. Czwartej z rzędu.

- Wyrażam zgodę tylko na pieszczoty - dodał Rob. - Nawiasem mówiąc, planowałem na dzisiaj mnóstwo rozrywek.
- Jakich?
- Obiecałem ci kiedyś, że uczczę wraz z tobą uzyskanie rozwodu, więc wynajmłem ducati, żeby pojechać na wybrzeże na lunch. Zarezerwowałem też skoki na bungee i ze spadochronem, i spuszczenie się po linie. Lecz kiedy wziąłem cię w ramiona, nie potrafiłem wypuścić.

- Musimy to kiedyś nadrobić.

W tym momencie zadzwonił dzwonek u drzwi. Willa usiadła na łóżku i zrobiła wielkie oczy.

- Zaprosiłeś kogoś? - spytała z bezgranicznym zdumieniem.

Rob zerknął na zegarek.

- Ach, prawda, zapomniałem! Kate, Amy i Jessica postanowiły urządzić przyjęcie z okazji twojego rozwodu.

Do oczu Willi napłynęły łzy wzruszenia.

- Bardzo miło z ich strony. Mam nadzieję, że zorganizowały jakieś zaopatrzenie?
- Oczywiście. Gotowe potrawy z dostawą do domu, bar i muzykę.
- Wspaniale, ale wolałabym nazwać je przyjęciem z okazji znalezienia ciebie.
- Świetna myśl - pochwalił Rob.

Willa pocałowała go namiętnie, a jej dłonie błędziły po muskularnym torsie i płaskim brzuchu. Gdy zawędrowały pod pasek spodenek, Rob wydał pomruk zadowolenia, a oczy pociemniały mu z pożądania. W tym momencie sygnał telefonu na nocnej szafce poinformował o nadejściu esemesa. Willa wzięła aparat i pokazała Robowi wiadomość od Amy: „Jeżeli nie zejdziecie w ciągu piętnastu minut, pójdziemy po Was na górę”.

- Przez piętnaście minut można wiele zrobić - skomentował Rob ze śmiechem po odczytaniu tekstu.

Nie poprzestał na słowach. Dotarli na werandę spóźnieni o godzinę.

[1]Rand - waluta południowoafrykańska, ok. 0,065 dolara amerykańskiego (przyp. tłum.).

[2]Tae bo, czyli „kopnij i uderz dla figury” - gimnastyka złożona z kopnięć, podskoków, wyskoków i ciosów, połączenie aerobiku przy muzyce ze wschodnimi sztukami walki (karate, aikido, kickboxingu itd.) (przyp. tłum.).

[3]Pilates - gimnastyka opracowana na początku XX wieku przez Josefa Humbertusa Pilatesa, będąca połączeniem jogi, baletu i ćwiczeń izometrycznych. Przyczyniać się ma do wzmocnienia mięśni bez przyrostu ich masy, odciążenia kręgosłupa, uelastycznienia aparatu ruchu, poprawy postawy i ogólnego samopoczucia (przyp. tłum.).